

**Zygmunt Zieliński**

# **Z górnej i niższej półki**

**Co nas żywo interesuje?**

**Lublin 2019**

## Spis treści

**Wstęp**

**Czytelnicy wyznaczają priorytety**

**Zamiast Wolnego Miasta Gdańska żądamy używania rozumu**

**Nasze długi u Żydów, które zaciągnął Hitler. Intelktualiści na ratunek Europie?**

**Wśród serdecznych przyjaciół Żydzi Polskę zjedzą.**

**Awanturnictwo to nie opozycja**

**Anatomia sabotażu**

**List prezydenckiej sitwy i prognoza liberalów**

**Powiedzcie ludziom o co tu chodzi**

**„Dobra zmiana” – kiedy Polacy zrozumieją czym jest podłość i głupota?**

**Pucz nieudany, a Platforma „poszczerbiona”**

**Każdy sposób dobry? Bezsilność zawsze wpycha do rynsztoku**

**Uderzmy się w piersi za „polskie obozy koncentracyjne?”**

**Pamiętaj, abyś dzień święty święcił**

**Syndrom Wałęsy**

**Czarne „protestantki” i biskup Pieronek**

**„Dzieci resortowe” – rzeczywistość, która trwa.**

**Wysyp profesorów i autorytetów, a w głowie zamęt.**

**Kto chce zamachu stanu lub wojny domowej?**

**Półksiężyc na wieży, a w sercu pustka. Czy pogrzeb Europy?”**

**Wyjątkowa perfidia w gładkich słowach.**

**Pedofilia, jak antysemityzm. Jest czym uderzyć.**

**Zakończenie.**

## Wstęp

Mnogość środków przekazu i instytucji nastawionych na kształtowanie opinii publicznej sprawia, że większość informacji tą drogą przekazywanych trafia, tak naprawdę w próżnię. Nie wiemy do kogo one docierają, na ile wpływają na myślenie przeciętnego obywatela, czy w ogóle taki wpływ wywierają, na ile decyduje on o ich wyborach. Publikatory nastawione na bardzo szeroki zasięg, a są to wszelkiego rodzaju obecnie działające portale Internetu, zwłaszcza te, które ułatwiają wypowiedź, nie wymagając ujawnienia nazwiska piszącego, mogą wywierać wielki wpływ na ludzkie wybory i decyzje, ale zbadanie natężenia tego zjawiska jest praktycznie niemożliwe. Wprawdzie komentarze czytelników, przynajmniej teoretycznie, powinny świadczyć o rodzaju recepcji, ale mają one poważne mankamenty, których źródłem jest najczęściej kompletna amatorszczyzna, zarówno autorów publikacji, jak w jeszcze większej mierze, owych komentatorów. Toteż komentarz przeważnie nie ma nic wspólnego z tematem poruszonym przez, nazwijmy to, felietonistę, a odzwierciedla raczej problemy nurtujące komentatora, względnie zachodzi swego rodzaju dialog, nie zawsze merytorycznie dojrzały między dwoma lub kilkoma autorami komentarza. Do sprawy tej powrócimy jeszcze, bo jest ona dla obiegu opinii publicznej bardzo istotna. W sumie zatem poruszane na blogach tematy żyją własnym życiem i pewien wgląd w ich oddziaływanie daje ilość osób sięgających po te teksty. Nic to nie mówi o ich stosunku do poglądów autora, dlatego też niekoniecznie wypowiedź jego zostaje w ten sposób zaakceptowana, a raczej poruszony przezeń problem. Nieco inna okoliczność zachodzi, kiedy znany jest autor felietonu. Może, choć nie musi, zmieniać to motywacji sięgających po artykuł. Jednakże i tu nie otrzymujemy żadnego odzewu z ich strony, mogącego świadczyć o zgodzie na pogląd autora względnie jego zakwestionowanie.

Mimo tych, może aż nazbyt licznych „ale” nasuwających się przy rozważaniu wpływu na opinię publiczną publikacji z gatunku tu omawianych, frekwencja czytelnicza na portalu czy stronie i sięganie po konkretne obecne tam tematy pozwala na jedną przynajmniej konkluzję. Można w oparciu o to suponować wrażliwość społeczną na pewne zagadnienia, a to z kolei wskazuje na opcje bliskie przeciętnemu obywatelowi.

Pewne tematy poruszające problemy nurtujące społeczeństwo niezależnie od różnicowań wynikających z wieku, pozycji społecznej, wykształcenia, ewentualnie tradycji żywej w rodzinie, środowisku znajdują bez wątpienia liczniejszych odbiorców, aniżeli inne, nie mniej ważne, albo nawet ważniejsze, ale poruszające kwestie związane z przestrzeganiem

zasad, względnie z wydarzeniami wzbudzającymi zainteresowanie pewnych kręgów społecznych. Może to być n. p. tematyka dominująca w określonych mediach.

Do problematyki poruszającej szersze grono odbiorców należą stale, mimo upływu dziesięcioleci, sprawy dotyczące II wojny światowej i okupacji. Zdjęcie szlabanu z tematów dotyczących agresji sowieckiej w 1939 r. i losu Polaków na wschodnich terenach Polski rozszerzyło dotychczasowe zainteresowanie skupiające się na zbrodniach niemieckich, na okupację sowiecką. Jednak, gdy chodzi o winę za wybuch wojny stale jeszcze wskazywane są Niemcy. Tak newralgiczne punkty, jak Korytarz i Gdańsk, a także Westerplatte, Kampania Wrześniowa – to gdy chodzi o pierwsze momenty agresji niemieckiej – budzą zainteresowanie starszej i młodszej generacji Polaków. Manipulowanie zatem Gdańskiem jako kartą przetargową w polityce, a przy tym sięganie do dość świeżej tradycji, jaką jest sprawa Wolnego Miasta Gdańska jest niebezpieczne, gdyż zbyt mocno pachnie szukaniem korzyści dla określonej formacji politycznej lub ciasniej pojmowanego patriotyzmu lokalnego. Jest to polityka nie tylko, że niemądra, ale prowokująca komplikacje wynikające z ożywiania niemieckiej przeszłości Gdańska. Stąd właściwie bardzo zwięzły i powierzchowny felieton poświęconej tej, obecnie drażliwej sprawie ma na blogu Nieporadni.pl ponad 300 tysięcy odsłon.

Inna tematyka zawsze wzbudzająca zainteresowanie, to relacje polsko-żydowskie. W zasadzie porusza ona opinię publiczną głównie wtedy, kiedy hasłem staje się kolejna akcja określonych środowisk żydowskich wymierzona w Polskę i Polaków. Tu także można liczyć na frekwencję czytelniczą, niezależnie od tego, jaką wagę ma poruszany problem. Wielu Polaków nie wie dokładnie czym jest antysemityzm, bo młodszy nie spotykają po prostu Żydów, albo widza ich jako turystów, co nie wzbudza sensacji, nawet kiedy pojawiają się stroje chasydzkie. Większość Polaków styka się jednak z oskarżeniami Polski jako współwinnej za holokaust, a z drugiej strony wiedza historyczna, w społeczeństwie mocno skurczona, jest jednak na tyle żywa, że gdy chodzi o holokaust reperkusje w społeczeństwie polskim są dostrzegalne. Holokaust – nazwa tego smutnego zjawiska – jest nieścista, i wydaje się, że jest to nieścistość zamierzona. Ale nie o nazwę tu chodzi, a o to co faktycznie się stało. Eksterminacji Polaków tak się nie określa, gdyż nie poddali się oni bezwolnie losowi, ale podjęli walkę, podobnie zresztą jak część Żydów. Stąd holokaust wymaga zawsze uściślenia, do kogo się on odnosi. Losy Żydów i Polaków nie bardzo od siebie odbiegały, choć wyrok wydany przez Niemców na Żydów był z wielu względów o wiele bardziej barbarzyński i okrutny aniżeli na Polaków, którym do czasu dano szansę przeżycia w

kondycji niewolników. Tak ukształtowana historia przyciąga uwagę i nie można się dziwić, że tak jest.

Wrażliwość społeczną budzą także inne zagadnienia. Najogólniej rzecz biorąc są to działania na forum politycznym, zwłaszcza sposób manifestowania swych dezyderatów przez opozycję, która sama siebie określając jako totalitarną, przyjmuje stanowisko negatywne wobec **każdej** inicjatywy rządu. To z kolei prowadzi do wszczynania burd nie tylko ulicznych, ale także na terenie parlamentu.

Mniej zainteresowania przyciągają postaci z życia politycznego i tematyka kulturalna, w tym także oświata, co może wywoływać zdziwienie, ponieważ jest to dziś temat palący i wymagający szerokiej dysputy publicznej.

## **Czytelnicy wyznaczają priorytety**

Żyjemy w rzeczywistości, w której priorytety są coraz bardziej zróżnicowane. Świadczy o tym nie tylko nadmierna mnogość stronnictw czy partii politycznych, w dodatku będących zjawiskami o krótkich żywotach i niejednoznacznych celach, nie mówiąc o jakiejś trwalszej bazie wyjściowej. Powstają z dziś na jutro i często przez noc śladu po nich nie ma. Często przywódcami są osoby o niejasnej przeszłości i jeszcze bardziej zagmatwanej konducie. To pączkowanie życia politycznego i społecznego nie jest właściwie ani specjalnością polską ani czymś zaskakującym. Bardzo często po prostu ktoś wpada na pomysł, że mógłby zaistnieć na scenie publicznej i zgarnia jakąś ilość jemu podobnych, zaczynając swą przygodę na jednej kanapie, niekiedy rozsiadając się szerzej, innym razem z owej kanapy się schodząc.

To, co może dziwić tkwi w czymś zgoła innym. Trudno zrozumieć, że chęć udziału w takich przedsięwzięciach z biegiem czasu zgłasza pewna ilość osób i w takim przypadku grupa o takiej czy innej nazwie, niekiedy wprost kuriozalnej, zaczyna samoistny, nic to, że krótki, żywot na scenie politycznej. Były już takie przedsięwzięcia jak PPPP – Polska Partia Przyjaciół Piwa, był Ruch Palikota, jest Wiosna, Nowoczesna, Teraz, Obywatele RP, a przecież to nie wszystko. Zdziwił mnie zawsze KOD – czy jeszcze istnieje? – będący organizacją o bardzo nieuchwytnym celu, a nawet można powiedzieć wprost, że sfigowanym, a twórca jej, mając niewątpliwie pewien talent estradowy, nie wzbudzał jednak zaufania, nie tylko z powody swych osobistych problemów, ale także pustosłowia, z którym prezentował swój program. Nic dziwnego, bo walczył o demokrację, dzięki której przecież

mógł rozwijać swobodnie swą działalność, o nie zawsze jasnych celach. Jakąś alternatywą, może nie od razu, albo w ogóle, nie rozpoznaną, była Samoobrona Leppera. Wśród „führerów“, o których mowa, wyróżniał się on niewątpliwie jakąś charyzmą przywódcy i inteligencją. Postawił jednak na populizm o takim charakterze, jaki trwale nie potrafi znaleźć dla siebie miejsca. Lepper wykorzystał uwiad PSL, który trwa do dziś, a w czasie przepoczwarczenia się tej formacji po latach PRL z SL w PSL, nie potrafił odzyskać wartości, z jakimi znalazł się w polityce w latach II Rzeczypospolitej.

Ten wysyp coraz to nowych partii politycznych spowodował daleko idącą dezorientację w społeczeństwie. Pod tym względem jest znacznie gorzej niż w latach komunizmu, kiedy dojrzałość polityczna była znacznie większa, co nie znaczy, że Polacy mieli spójny pogląd na sytuację w kraju i na to, co dzieje się na świecie. Jedno było bardziej niż dziś ugruntowane, to były podstawowe wartości kształtujące etos narodowy. Pod tym względem była to jak gdyby kontynuacja okupacji. Indyferentyzm polityczny i ideologiczny wprawdzie istniał, ale nie dawał o sobie znać w tak drastyczny sposób, jak to jest obecnie.

Bardzo wiele zamieszania w umysłach wprowadziła tzw. „europejskość”. Wszak nigdy człowiek rozsądnie myślący nie wątpił w to, że należymy do Europy, ale także nie czuł potrzeby wchłaniania tego, co ta Europa oferowała. Mamy swoją własną europejskość, ale rzecz w tym, że nie odpowiada ona normom, jakie narzuca – inaczej tego określić nie można, skoro ingerencja UE sięga także do światopoglądu – Europa z własnej woli odrzuca swą tradycję chrześcijańską, a tym samym tożsamość zakorzenioną w historii i obyczaju. Polska pod tym względem daleko odbiega od wymogów stawianych przez Brukselę, która rzekomo w obronie wolności, a w rzeczywistości, stawia wymogi w sposób apodyktyczny znany z czasów rządów totalitarnych. Można dzisiaj mówić o tępieniu śladów chrześcijaństwa, co szczególnie rzuca się w oczy w laicyzowanej na siłę Francji. Brutalne naciski w kierunku laicyzacji życia wywierane m. in. na Polskę i Węgry rodzą niepokój większości społeczeństwa, podczas gdy określone mniejszości ośmielają do agresywnego promowania antywartości i prób uchwycenia wychowania młodego pokolenia. Ruch LGBT nie ma nic wspólnego z obroną tzw. mniejszości seksualnych, gdyż propaganda gejo-lezbijska raczej mobilizuje część społeczeństwa dotąd nie dostrzegającą tego problemu do stanowisk negatywnych lub wręcz wrogich wobec tego zjawiska. Wspomniany ruch ma na celu oddziaływanie w kierunku wypaczenia młodzieży, która jedynie może się, zwłaszcza małe dzieci, dać uwieść tym wypaczeniom. Istotną wszakże sprawą, o którą walczą ludzie ogarnięci homoseksualizmem, teorią gender i propagandą takich postaw nawet w sposób tak niewybredny jak przez tzw. parady równości, przedstawiające żenujące zachowania i

rozpowszechniające obrażające moralność i człowieka treści, jest walka z chrześcijaństwem i atakowanie Kościoła. Jest to zresztą dyktowane także bezczelnością opozycji totalnej, której te ruchy podszyte chorobliwie eksploatowanym seksem są najzagorzalszym sojusznikiem.

Splatanie się celów politycznych z próbami przebudowy tradycyjnej moralności w pozbawione hamulców rozpasanie stwarza dodatkowe komplikacje, gdyż ludzie promujący taki model życia publicznego muszą szukać wsparcia poza granicami kraju. To z kolei rodzi konieczność opłacenia owego poparcia, a cenę, tak na prawdę płaci Polska. Szukanie za granicą sojuszników przeciwko własnemu krajowi bez względu na to, kto nim rządzi, znane jest w historii, ale zawsze spotyka się z jednoznaczną, jako zdrada narodowa i godna potępienia prywatnie. Stąd pojęcie „targowica” przyłgnęło już na zawsze do ludzi taki proceder uprawiających. Nie można wszakże zapominać, że „targowiczanie”, ci z XVIII wieku to była skorumpowana łapówkami branymi od wrogów Rzeczypospolitej magnateria. Dziś są to inni ludzie, ale łapówki w takim procederze są zawsze i zawsze takie same.

\*\*\*

Wiadomo, że opinię publiczną kształtują media i to wcale nie wszystkie i nie te często roszczone sobie prawo do rządu dusz. Większość publikatorów to głównie przedsięwzięcie biznesowe, co zresztą jest zrozumiałe. Niewielu czytelników zastanawia się nad wpływem właścicieli periodyków i stacji radiowych i telewizyjnych na treści w tych publikacjach przekazywane. A trzeba by sięgać dalej i szukać powiązań z wielką polityką i ideologiami tych osób czy konsorcjów. Media są domeną zawodowych dziennikarzy i tylko rzadko w czasopiśmie pojawiają się teksty ludzi „z zewnątrz”, przeważnie polityków czy ekspertów. Stąd też dobór tematów i wrażliwość na zjawiska społeczne jest nie tylko ograniczona, ale wyraźnie sterowana przez różne czynniki, a w pierwszym rzędzie mocodawców, którym dane medium świadczy usługi lub od których ma utrzymanie.

Przypomnienie tych kardynalnych prawd na temat mediów, ich natury i roli przez nie pełnionej jest potrzebne na tym miejscu, gdyż aczkolwiek media są opiniotwórcze, to jednak nie oddają one vox populi, a najczęściej nawet się w ten głos nie wsłuchują. Po prostu mają obraz, jaki medium chce ukształtować. Najłatwiej to zilustrować na przykładach mediów „partyjnych” lub działających w reżimach totalitarnych i korzystających ze swobody w ramach cenzury i w zgodzie z narzuconą społeczeństwu racją stanu. Tak działały niektóre pisma tzw. katolickie w czasie PRL, jak choćby „Słowo Powszechne”, lub koncesjonowane,

jak „Tygodnik Powszechny”. Miały one tyle swobody wypowiedzi, ile przewidywał aktualny zapis cenzury.

Rzadko zatem i niezależnie od panującego porządku społecznego, media dają sposobność wymiany myśli z odbiorcami. Nawet radio czy telewizja, stosujące określoną selekcję dopuszczanych go głosu spośród owego vox populi niewiele tu zmieniają .

Od pewnego czasu możliwości w tej dziedzinie stwarzają licznie powstające portale internetowe, gdzie blogerzy, zatem najczęściej osoby spoza kręgów zawodowych dziennikarzy czy publicystów, zabierają głos i nie zawsze wprawdzie, ale bardzo często oddają nastroje społeczne i stan opinii publicznej, wprawdzie przepuszczony przez sito nieodzownego subiektywizmu, ale stanowiący autentyczny odzew na to co dzieje się na szeroko pojmowanej płaszczyźnie życia publicznego i co relacjonowane jest i ocenianie w mediach profesjonalnych.

Sposób i forma działania wymienionego wyżej publikatora jest dość zróżnicowany. Bardzo często do wypowiedzi dopuszcza się zarówno osoby pragnące ukryć siebie za jakimś bardziej lub mniej czytelnym pseudo, jak i tych, którzy piszą sygnując się własnym nazwiskiem. Ponieważ treści umieszczane na blogach są z reguły opatrywane komentarzami czytelników, nieuniknione jest pojawianie się komentarzy o zaskakujących treściach, bardzo często zdradzających grafomaństwo autora nie mającego odwagi prezentowania swych produktów pod własnym nazwiskiem. Niektórych skłania to do dania upustu własnej frustracji, co prowadzi do chamskich wycieczek pod adresem blogera lub stwarza okazję do wszczynania pyskówek z innymi autorami uwag, przy czym nie ma to żadnego odniesienia do komentowanego tekstu. Takich wpisów nie byłoby w ogóle lub stanowiłyby wyjątek, gdyby ich autorzy musieli ujawnić swą tożsamość i w jakiś sposób odpowiadać za to co piszą. Rzecz jasna, że także blogerów byłoby o wiele mniej, ale za to treść ich wypowiedzi byłaby bardziej wyważona, a może także wolna od wulgaryzmów.

Te dezyderia, aczkolwiek słuszne i warte uwzględnienia są jednak głosem wołającego na pustym. Portale nie zrezygnują z wpisów anonimowych, gdyż dla wielu byłby to właściwie koniec działalności. Ponadto w wielu przypadkach chodzi o prowokowanie wypowiedzi służących jakiejś sprawie czy komuś konkretnemu. Z drugiej strony, ktoś komu zależy na poważnym uczestniczeniu w debacie publicznej, a nie traktuje tego jako upustu dla swej frustracji czy bezkarnego atakowania bliźnich, w końcu rezygnuje z tego typu publikatora ze względów etycznych i braku akceptacji dla anonimowych manifestacji opinii.

\*\*\*



Do Niepoprawnych.pl trafiłem przypadkowo, wysyłając emailem artykuł do pewnego czasopisma. Nie wiadomo dlaczego zamiast odpowiedzi z redakcji przyszedł email od Niepoprawnych.pl dziękujący za przesłany tekst i zapraszający do współpracy. Dotąd nie wiem, jak to się stało, że artykuł nie zawędrował tam, dokąd zamierzałem go posłać. To był rok 2015, a wspomniany artykuł ukazał się 8 listopada tegoż roku. Tak to się zaczęło i trwało do lipca 2019 r. W sumie zamieściłem tam około 190 felietonów. Każdy był podpisany moim nazwiskiem i moje krótkie cv zamieszczone było jako prezentacja autora. Niepoparni.pl publikuje wypowiedzi zdradzające bardzo zróżnicowane poglądy autorów. Niektóre można by z powodzeniem zapisać na konto opozycji różnego autoramentu, nie wykluczając tej najskrajniejszej. Olbrzymia większość wpisów wszakże prezentuje poglądy prawicowe, o ile to słowo coś w ogóle jeszcze znaczy? Wiele felietonów – tak nazwałbym teksty publikowane na Niepoprawnych.pl zdradza dużą wiedzę autorów na podejmowany temat. Niestety, równie często górę biorą emocje, co w dużej mierze dyskwalifikuje skądinąd trafne sądy i refleksje.

Pozostawiam na boku ocenę strony redakcyjnej portalu. Satyra gości tam często w postaci najczęściej udanych grafik i rycin. Ich wymowa ideologiczna i polityczna jest jednoznacznie prawicowa i patriotyczna.

Wśród wypowiedzi zamieszczonych na Niepoprawni.pl wiele jest impresji osobistych piszących, ale są też teksty materiałowe zawierające niekiedy bardzo kompetentną wiedzę na temat wydarzeń politycznych, czy zjawisk społecznych, nierzadko także poruszające sprawy dotyczące konkretnych osób, polityków, celebrytów, słowem postaci życia publicznego. Anonimowość wypowiedzi w pewnym sensie gasi ewentualne reperkusje tych publikacji, trudno bowiem walczyć z cieniem. O celności publikacji świadczyć może – choć także z zastrzeżeniami – ilość wejść czytelników na dany tekst. Tutaj warto zauważyć, że felietony na tematy ważne dla życia publicznego mniejsze powodują zainteresowanie aniżeli takie, które zajmują się problematyką będącą w obiegu społecznym, choć może w gruncie rzeczy mniej znaczące. Ważną rolę w częstotliwości recepcji ma tytuł felietonu. Zdarza się jednak, że treść jaką on zapowiada nie zaspakaja oczekiwań jakie budzi.

Tematyka związana z życiem politycznym, zawirowaniami, jakie w nie wprowadza agresja opozycji, której działania obliczone są nie na naprawę instytucji państwa, ale na ich obezwładnienie. Jeszcze więcej emocji wzbudza sięganie przeciwników aktualnej władzy po wsparcie czynników zagranicznych, co nasuwa analogię z „targowicą”. Widać, że społeczeństwo, ta jego część, której na sercu leży dobro Ojczyzny z wielką surowością ocenia machinacje polityków, mających ewidentnie na celu wyłącznie własne korzyści i głównie po nie wyciągają oni ręce pretendując do sprawowania władzy. Publikacje ukazujące się na

Niepoprawni.pl demaskują te machinacje i wielka szkoda, że być może nie oddziałują na szerszy ogół. Jedyne częstotliwość ich przywoływania przez czytelników coś na ten temat mówi. W tej książce wybrano spośród 190 felietonów opublikowanych na blogu Niepoprawni.pl. Do książki wybrano tylko te, które miały więcej niż 9 tysięcy wejść. **Ogółem jest to 19 felietonów. W sumie wszystkie teksty tutaj uwzględnione miały 735 563 wejścia.** Można zatem mówić o szerokim wachlarzu zainteresowania podjętą tu problematyką.

Wszystkie felietony zamieszczone w tej książce ukazały się także w czasopiśmie wydawanym w Nowym Meksyku pod tytułem Polonia Semper Fidelis. Dwutygodnik (dotąd ukazało się 164 numery). Duszą pisma i jego redaktorem jest pan Stanisław Matejczuk, kiedyś absolwent historii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Przechodząc pokrótce do omówienia moich publikacji – głównie tych kilkunastu, którymi na tym miejscu chciałbym się bliżej zająć – pragnę wstępnie zaznaczyć, że ich przedmiotem jest państwo oraz osoby i instytucje wspierające jego funkcjonowanie lub też stosujące wobec niego bezwzględną obstrukcję, bez jakiegokolwiek alternatywy dla programu rządowego.

Ponieważ sytuacja taka trwa na przestrzeni czasu, jaki obejmuje moja współpraca z portalem, zatem każdy z tematów ma niejako swój dalszy ciąg sięgający do dnia dzisiejszego, potrzeba będzie dopisanie jakiegoś bieżącego komentarza do każdego z tekstów.

Felieton o największej ilości wejść wynoszącej **307 244** umieszczony na blogu 24 stycznia 2017 r. nosi tytuł:

### **Zamiast Wolnego Miasta Gdańska żądamy używania rozumu**

Tytuł w pewnym sensie, przynajmniej werbalnym, nawiązuje do artykułu na Niepoprawnych.pl zatytułowanego: *Żądamy Wolnego Miasta Gdańsk*. Spodziewać się można, że któryś z kolei głos demokratyczny odezwie się w sprawie przywrócenia Generalnego Gubernatorstwa – jak demokracja, to demokracja – wszystkie chwyt dozwolone. Z autorem podpisującym się: jazgdyni zgadzam się w stu procentach i zamiast komentować poruszony przezeń problem po prostu odsyłam do jego tekstu, który warto przeczytać, by nie lekceważyć takich idiotycznych pomysłów, jakie niektórym rodzimym gangsterom chodzą po głowie. Czy aby tylko rodzimym, to pytanie? A następne pytanie, czy

pozostawiono by im zagarnięte łupy, gdyby znowu na tablicy przed miastem widniał napis: Freie Stadt Danzig. A gdyby udało się urwać jeszcze kawał Polski, to mogliby nawet napisać Freistaat Danzig. Pamiętać trzeba, że złodziej, jak już raz zacznie kraść, to zamiast resztek zdrowego rozsądku pozostaje mu już tylko pazerność, nawet gdyby miał się tym co pochłania udławić. Wiadomo o kim mowa. Ale wiadomo też, jaką Gdańsk – ów Freie Stadt Danzig – rolę spełnił w naszej historii, dlatego łapy precz od tego tematu. Nie wątpię, że władze nasze zareagują na każdą głupotę w tym względzie.

Jeśli już jesteśmy przy, nazwijmy to mniej precyzyjnie, nazewnictwie, choć to coś znacznie więcej, to zwróćmy uwagę inny nonsens, niegdyś zaplanowany, bo w czasie PRL o Niemcach, jako zbrodniarzach wojennych nie mówiło się. Zbrodniarzami byli naziści, a Niemcy byli wszakże też w NRD, czyż można było ich nazywać zbrodniarzami wojennymi? A więc, kiedy chciałem w czasie PRL dać tytuł książce: *Życie religijne w Polsce w czasie okupacji niemieckiej*, cenzura zażyczyła sobie, żeby było: w *hitlerowskiej*. Cóż było robić? Obecnie, kiedy pewne lobbies, jakie nie wspomnę, bo zaraz przykleją mi wizytówką anty..., współpracują nad ukuciem takich pojęć w odniesieniu do holocaustu i wojny, jak bystanders and perpetrators (gapie i sprawcy) w odniesieniu do Polaków, których w czasie wojny zginęło też ponad 3 miliony, w tym ileś tam tysięcy za ratowanie Żydów, niektórzy nasi idioci (jak inaczej ich nazwać?) publicznie domagają się, żeby nie mówić o zbrodniach Niemców, bo rzekomo popełniali je naziści. I taki facet był rzecznikiem jakiejś partii, ale w końcu, jaka partia taki rzecznik. Można by te idiotyzmu tylko wykpić, bo prowadzenie w tej materii rzeczowej dyskusji jest zbyt wielkim upokorzeniem dla każdego jako tako rozgarniętego człowieka. Ale ludzie, w dodatku dopuszczani z takimi bredniami do mediów, ba, nawet do sejmu, to w końcu coś bardzo szkodliwego dla wizerunku Polski i Polaków. Nawet Niemcy, ci którzy celowo pracują nad zepchnięciem na Polskę odpowiedzialność za wojnę, w duchu śmieją się z tych „bornierte Polen – ograniczonych, głupich Polaków, którzy sami dostarczają im na siebie amunicji. Nie wiem na ile takie usługi są wynagradzane, czy w ogóle, ale niezależnie od tego, z tymi ludźmi nie prowadzi się dyskusji, ale po prostu robi się, jak kiedyś robiono z dumnym uczniakiem, którego sadzano do osłej ławki. To jedno. A więc nie: hitlerowski, nie nazizm, w odniesieniu do zbrodni wojennych. Były po prostu niemieckie. Do 1945 r. w NSDAP było oko. 8.5 miliona członków, to było około 10 % ludności Niemiec. A więc to zwykli Niemcy popierali Hitlera i robili wszystko, co im rozkazał, narodowi socjaliści byli wśród nich.

Jest jeszcze trzeci problem, który coraz bardziej „staje na głowie”, tzn. przedstawiany jest w krzywym zwierciadle. Dlaczego? Trudno dociec, choć można mieć różne

przypuszczenia. To coś takiego, jak z tym nazizmem. Chodzi o udział Polaków w siłach zbrojnych III Rzeszy. Było ich chyba coś około 400 tys. Pytanie, jak tam trafili? W rozmaity sposób. Ale ryczałem sądzić, że jako Polacy zostali zmuszeni do służby wojskowej jest fałszem od początku do końca. Mogło tak być na Śląsku, choć i tu trzeba sprawę traktować indywidualnie. Takich „stockpolen”, albo, jak ich nazywano „nationalpolen” raczej nie brano, gdyż był to element niepewny. Nie chcę wchodzić w szczegóły, gdy chodzi o praktyki tam stosowane. Gdy chodzi o Freie Stadt Danzig, sprawa była jasna. Obywateli Wolnego Miasta bez względu na narodowość, traktowano jako obywateli Rzeszy. Zupełnie inaczej miała się rzecz w przypadku obywateli tzw. Reichsgau Danzig-Westpreussen. Tutaj od 1942 r. na mocy dekretu gauleitera Alberta Forstera zaprowadzono tzw. volkslistę. Ludność polska została wezwana do składania podań o przyjęcie niemieckiej volkslisty, w kategoriach III lub IV w zależności od stwierzonego stopnia niemczenia jednostki lub je polonizacji. Każdy składający podanie musiał stawić się przed landratem i poddać się egzaminowi (Prüfung), gdzie musiał wyprzeć się polskości i prosić o dobrodziejstwo przynależenia do narodu niemieckiego. Niech nikt mi nie wmawia n. p., że był tu stosowany przymus, przeciwnie, dużą część wniosków odrzucono, a przyjmowano zwłaszcza te, gdzie w rodzinach byli dorośli mężczyźni wcielani następnie do wojska. Tzw. eingedeutschte, czyli mający III lub IV grupę stawali się obywatelami III Rzeszy, tym samym zrzekli się obywatelstwa polskiego, co po wojnie miało pewne konsekwencje. Cała reszta Polaków na tym terenie, należałem też do nich, nie miała żadnego obywatelstwa, ale byli to tzw. Reichsschutzangehörige – podopieczni Rzeszy, czyli ludność przeznaczona do wywózki.

Ostatnio czytałem czyjeś wywody, jak to ci siłą zmuszeni do służenia w armii niemieckiej cierpieli, jak dezercerowali jako polscy patrioci. Nie można temu zaprzeczyć w wielu przypadkach, choć nie we wszystkich. Sam byłem świadkiem, jak żołnierze, właśnie ci eingedeutschte, słabo mówiący po niemiecku, będąc na urlopie z frontu wschodniego chwalili się niekiedy nawet kilkoma panzerzerstörerabzeichen – medalem za zniszczenie czołgu, jak opowiadali o swoich wyczynach frontowych. Jeśli kto nie chce wierzyć, jak bardzo zależało wielu Polakom na zdobyciu obywatelstwa niemieckiego, niech poczyta sobie ich odwołania do landratur przechowywane w archiwum wojewódzkim w Bydgoszczy.

Dajmy więc spokój legendom i nie wypowiadajmy się o czymś, o czym nie mamy pojęcia. Ja tam żyłem. Jako dzieciak widziałem i starałem się już rozumieć zarówno tragedię jak i podłość. Tragedię tych, którzy ze strachu podpisywali wniosek o volkslistę i tych, którzy cieszyli się, że na niemieckie kartki żywnościowe dostaną masło, którego dla Polaków nie

przewidziano. Natomiast nie znam żadnego przypadku, żeby z tego terenu kogoś przymusowo zabrano do niemieckiej armii.

P.s.

*Po blisko dwóch latach od ukazania się tego tekstu problem Gdańska nie tylko nie zaniknął, ale się zaostrzył. Wracam pamięcią do lat dziewięćdziesiątych, kiedy bywałem w Dusseldorfie, gdzie w znanej Lambertuskirche jest grobowiec biskupa Karla Marii Spletta, w latach międzywojennych i czasie wojny biskupa diecezji gdańskiej, w latach okupacji zarządzający także diecezją chełmińską. Rozmawiałem wtedy z niektórymi Gdańszczanami, których w tym mieście była spora grupa. Rozumiałem ich przywiązanie do swego miasta rodzinnego, co zresztą na ogół manifestowali w sposób bardzo taktowny. Co mnie wszakże zaskakiwało, to opowieści o odwiedzinach również Gdańszczan z urodzenia, deklarujących się jako Polacy i chyba faktycznie nimi będący, którzy – jak to wynikało z relacji moich rozmówców – także z nostalgią wspominali ten dawny niemiecki Gdańsk. Z rozmów tych wynikało jakoby w Wolnym Mieście Gdańsku obywatele tego miasta bez względu na narodowość traktowani byli jednakowo i dzieli te same obawy przed, ich zdaniem, nadmierną ingerencją państwa polskiego w sprawy Gdańska. W ich przekonaniu w podobny sposób traktowano wysiłki III Rzeszy zmierzające do dominacji w Wolnym Mieście. Kiedy zagadnąłem kiedyś o oflagowanie niemal wszystkich domów, także prywatnych, chorągwiemi ze swastyką, a także o tłumne i gorące witanie odwiedzających Gdańsk bonzów hitlerowskich, nie znajdowano przekonywającej odpowiedzi. Podobnie reagowano na pytania o rolę Gdańska w 1939 r., o udział Danziger Heimwehr w ataku na Westerplatte i Poczta Gdańską, o okrucieństwach wobec Polaków, o mord pracowników i obrońców Poczty Gdańskiej.*

*W jednym przypadku wypowiedź starszego już byłego Gdańszczanina wprost zdumiewała. Powiedział, że musi przyjść czas, kiedy Gdańsk, stary hanseatycki port, od zawsze niemiecki znowu powróci, restytuując swą przeszłość. Oczywiście był to przyjaciel Polaków, bez pretensji do nich o posiadanie Gdańska, podarowanego im przecież przez Stalina. Zapewnił też, że sporo Polaków Gdańszczan głośno tego nie powie, ale w zaufaniu, owszem, tak się wypowiadają. Tylko w jednym przypadku znalazłem niedwuznaczne potwierdzenie takich poglądów i u dobrze mi znanego człowieka, którego bym nigdy o to nie posądzał, gdyż w Polsce głosił poglądy diametralnie przeciwne.*

*W pełni zrozumiałem sens tamtych rozmów dopiero w ostatnim czasie, kiedy z Gdańska zaczęły dochodzić głosy przypominające tamte z Dusseldorfu. Pod płaszczykiem samorządu zaczęto Gdańsk traktować jako miasto o wyjątkowym statusie. Przy tym nie strajk*

w Stoczni Gdańskiej stanowił argument wspierający te ambicje, ponieważ nie wszyscy jego uczestnicy w podobny sposób oceniali jego przeprowadzenie i owoce, nie tylko w postaci przemian jakie w Polsce nastąpiły, ale także jako start w wielką politykę, będący udziałem pewnej grupy działaczy. Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej stawiało problem Gdańska na nowej płaszczyźnie. Można by przypuszczać, że pewne koła polityczne w Niemczech będą zainteresowane ściślejszym powiązaniem Gdańska, zwłaszcza gospodarczym ze zjednoczonymi Niemcami. Zmarły tragicznie prezydent Gdańska mógł spać spokojnie, obojętny na zarzuty mu stawiane. Jego aparycja ułatwiała mu przyjmowanie pozy, jaką przed II wojną światową niejednokrotnie manifestował ówczesny prezydent Senatu Gdańskiego. Jego nazwiska nie będziemy tu przypominać.

Sympatie i chęć wracania do przeszłości z czasów *Freie Stadt Danzig* jakże mile widziane za Odrą, uwidoczniły się w gestach władz gdańskich, co w przytoczonym tu artykule z *Niepoprawnych.pl* opisałem. Wypowiedź Piotra Grzelaka, jak by nie było wiceprezydenta Gdańska, sugerująca winę Polski za wybuch II wojny światowej nie doczekała się następstw, jakie winny mieć miejsce ze strony polskich władz państwowych. Stanowisko pani prezydent Gdańska w sprawie *Westerplatte* też daje do myślenia, a już jej projekt obchodów wybuchu II wojny światowej można by uznać za bardzo niewybredny żart, ale wszystko wskazuje na to, że takie obchody, radosne, roztańczone, stwarzające okazję do świetnej zabawy były poważnie planowane. Spotkały się z dość jednomyślną krytyką i plany uległy zmianie. To jednak niczego nie załatwia, gdyż osoba, czy osoby chcące rządzić w takim mieście jak Gdańsk, zwłaszcza Gdańsk, powinny mieć elementarną wiedzę o tym, co wydarzyło się we wrześniu 1939 roku, jaki był początek wojny właśnie w Gdańsku, na Pomorzu w ogóle. Jeśli takiej wiedzy nie posiadają, to kto powierzył im władze samorządową. Odpowiedź jest prosta – demokracja. Jej słabości znamy doskonale, ale czy można założyć, że ona usprawiedliwia wszystko, także zachowania, które ranią naszą tragiczną pamięć. Jeśli przyjmiemy, że pani Dulciewicz zna historię II wojny światowej, że zna ją także jej zastępca, to zdumienie z racji ich wypowiedzi rośnie. Każdy logicznie myślący człowiek musi stawić sobie pytanie, jak to jest z tą demokracją, czy usprawiedliwia ona sprawowanie tak ważnych urzędów przez osoby, które z tak tragicznych dziejów Ojczyzny robią kiepski happening? Gdańsk dzięki takim wydarzeniom nabiera znaczenia, ale niestety, w tym najgorszym wydaniu. Ile trzeba będzie włożyć trudu, kiedy wreszcie miastem tym rządzić będą ludzie odpowiedzialni i znający lepiej historię, byśmy w Gdańsku na prawdę byli u siebie, bez reminiscencji do *Freie Stadt Danzig*, do czasów Greisera i Forstera, kiedy wróci pamięć o egzekucjach w Wejherowie, Górnej Grupie, Lesie Szpengawskim, Rudzkim Moście, Fordonie, Piaśnicy, Dolinie Śmierci pod Chojcami

*(gdzie zginął mój ojciec) w Stutthofie i o tylu innych miejscach kaźni? Brak pamięci o tym, to może przygotowywanie czegoś podobnego.*

Opublikowane: Niepoprawni.pl w dniu 1 II 2019. Wejść 129 363

## **Nasze długi u Żydów, które zaciągnął Hitler. Intelktualiści na ratunek Europie?**

Sprawami żydowskimi, włączając w to pojęcie relacje między Żydami i Polakami w przeszłości i współcześnie, od dawna się nie zajmuję. Przyznać muszę jednak, że przed kilkoma dziesiątkami lat tematyka ta mnie absorbowowała i poświęciłem jej kilka publikacji, a także uczestniczyłem w kilku sesjach naukowych poświęconych Zagładzie (wolę to anizeli holokaust). W czasie jednej z tych sesji w Provo, Utah w 1994 roku, lub może rok później, gdzie także wygłaszałem referat na temat uczestnictwa duchowieństwa polskiego w pomocy dla Żydów w czasie okupacji niemieckiej, zagadnął mnie w kularach pewien starszy już pan, chcący dowiedzieć się jaki jest mój pogląd na antysemityzm. Kiedy rozpocząłem mą odpowiedź od słowa rasizm, nagle przerwał mój wywód, przepaszając, że nadużywa mego czasu. (I don't want to abuse your time). Zdziwiło mnie to niepomieranie. Przy najbliższej okazji zapytałem jednego z mych żydowskich przyjaciół, czy mógłby mi wyjaśnić zachowanie tego pana. Powiedział: prawdopodobnie wyprowadzanie antysemityzmu od rasizmu nie pozwoliłoby przypisywać Polakom antysemityzmu, jak to się obecnie czyni. Wielu Polaków nie lubi Żydów, co wiem z własnego doświadczenia – dodał mój rozmówca – ale powodów jest mnóstwo, z wyjątkiem antysemityzmu, gdyż rasizm w Polsce nigdy się nie zadomowił.

Pamiętam to zdarzenia, choć upłynęło od tamtej rozmowy ćwierć wieku. Zawsze czuję się nieswojo, kiedy pisze się i mówi o polskim antysemityzmie, zwłaszcza odnosząc to do czasów obecnych. W dodatku czyni to, bardziej niż Żydzi, ich polska klientela, żeby nie powiedzieć szabesgoje.

W związku z obecnie funkcjonującym problemem antysemityzmu zainteresowała mnie uchwała Kongresu USA (115 Congress 2017-2018) Combating European Anti-Semitism Act – zwalczająca europejski antysemityzm.

O co tu chodzi? O roczne raportowanie do Senatu USA na temat międzynarodowej wolności religijnej i antysemickich incydentów w Europie, na temat bezpieczeństwa europejskich wspólnot żydowskich i wysiłków rządu amerykańskiego do współdziałania z

rządami europejskimi, Unią Europejską i środowiskami cywilnymi w celu zwalczania antysemityzmu i innych przedsięwzięć. Ciekawe czy jest też coś na temat wolności religijnej, n. p. we Francji, gdzie nie wolno mieć na szyi medalika katolickiego.? Oczywiście, ani słowa, gdyż Francja jest praworządna, jak powiedział Frans Timmermans.

Uchwałę podjęto w połączonych Izbach, Izbie Reprezentantów i Senacie USA 24 I 2017 r. W uchwale stwierdza się, że w ostatnich dekadach dochodziło w Europie do mnożących się incydentów antysemickich, kiedy Żydzi byli przedmiotem fizycznych i słownych ataków a także aktów terroru, co na co dzień zagrażało osobistemu i społecznemu bezpieczeństwu Żydów. W uchwale szczegółowo wyliczającej akty antysemityzmu, znalazły się także m. in. oskarżanie Żydów o machinacje w wymiarze światowym, działania spiskowe, nietolerancję i fizyczne ataki na Żydów. Najciekawsze jest jednak zestawienie krajów, gdzie najczęściej występuje antysemityzm i gdzie eskaluje on w ostatnich czasach.

Chcąc uniknąć zarzutu niedokładności cytowania przytaczam ten tekst in extenso: „(2) *According to reporting by the European Union Agency for Fundamental Rights (FRA), between 2005 and 2014, anti-Semitic incidents increased in France from 508 to 851; in Germany from 60 to 173; in Belgium from 58 to 130; in Italy from 49 to 86; and in the United Kingdom from 459 to 1,168*”.

Zatem, między latami 2005 a 2014 incydenty antysemickie w Niemczech wzrosły z 60 do 173, we Francji od 508 do 851, w Belgii od 58 do 130, we Włoszech od 49 do 86, w Zjednoczonym Królestwie od 459 do 1168. Nie wymieniono Polski, choć to na jej temat pisze wiele światowych dziennikarzy, czasopism, naukowców, nie pomijając polskich czy w Polsce działających, oskarżając Polskę o antysemityzm. Ale prawda jest taka, że w Polsce ekscesów antysemickich nie ma, zatem trzeba by fabrykować wieści o ich istnieniu. A tego jakoś w cytowanym dokumencie czynić nie wypadało. Te oskarżenia pod adresem Polski to są szczególnie naganne, powiedzieć można nawet podłe, machinacje mające umożliwić różnym środowiskom wzbudzanie trwogi z powodu rzekomego faszyzmu i nacjonalizmu szerzących się w Polsce, a co za tym idzie ksenofobii, skąd już tylko mały kroczek do antysemityzmu.

Szczególnie odrażający, a idący w tym samym nurcie, co szczucie pod pozorem zwalczania antysemityzmu, jest ogłoszony w *The Guardian* 25 I 2019 r. apel 30 intelektualistów, zatytułowany: *Walczy o Europę – gdyż jej wrogowie ją zburzą. Podtytuł głosi, że Europa konfrontowana jest z największym wyzwaniem od lat 1930tych. Wzywamy patriotów europejskich do przeciwstawiania się zjadłej napaści.*



Znamienne jest to, iż ilustrować tę rzekomą napaść ma fotos z Marszu Niepodległości w Warszawie, a podpis pod zdjęciem brzmi: *Polski marsz nacjonalistyczny w listopadzie 2017 r.* Mniejsza o to, czy pomyłono datę, ale przy tak oszczerczo sformułowanym podpisie pod fotosem, byłoby to coś mało znaczącego. Trudno też snuć dywagacje dlaczego z Polski podpisali apel Adam Michnik, Adam Zagajewski i Anne Applebaum (ponoć z Warszawy). Sprawa jest raczej jasna, przecież apel wymierzony jest też w Polskę i w chrześcijańską Europę.

Nie warto też komentować treści apelu owych intelektualistów. Jeden z powodów to w ogóle dobrze nam znane wysoki osób mieniących się intelektualistami. Ten wyraz często używany jest jako aplikowana komuś czy jakiejś grupie, jako mająca fundamentum in re inwektywa. Ważniejsze powody, to odsądzanie „od czci i wiary” wszystkich, którym na sercu leży przetrwanie owej sponiewieranej Europy, którą powoli pożera multikulti i inne bzdury, które nazywa się wartościami europejskimi w tym znaczeniu, że wyeliminowano z nich rodowód Europy i fundament, na którym ona jeszcze na chwiejnych nogach istnieje. Szydło z worka wychodzi, kiedy mowa o nadchodzących majowych wyborów do Parlamentu Europejskiego. Pozwolę sobie znowu zacytować fragment Apelu tego dotyczący w oryginale: *„these elections promise to be the most calamitous that we have known. They will give a victory to the wreckers. For those who still believe in the legacy of Erasmus, Dante, Goethe and Comenius there will be only ignominious defeat. A politics of disdain for intelligence and culture will have triumphed. There will be explosions of xenophobia and antisemitism. Disaster will have befallen us”.* (te wybory zapowiadają się jako największa klęska, z dotąd znanych. Dadzą zwycięstwo burzycielom. Dla tych, którzy stale wierzą w posłannictwo Erazma, Dantego, Goethego, Comeniusa będzie to tylko haniebna porażka. Polityka pogardy dla inteligencji i kultury zatriumfuje. Nastąpi eksplozja ksenofobii, i antysemityzmu. Ogarnie nas nieszczęście.)

A więc boją się owi intelektualiści, że narody europejskie wreszcie się obudziły i dostrzegły jak mafijne układy usiłują wmanewrować Europę w matnię indyferentyzmu na własny jej los i korzenie, z których wyrosła. Wykarczowana nie przeżyje, ale o to właśnie chodzi intelektualistom, którzy, jak zawsze rozumieją tylko swój mały zamazany interes.

Europie nie szkodzi świadomość narodowa i chrześcijańska, nie w potrzebuje też nowych patronów i założycieli. Jej zagraża nihilizm, któremu obce są jakiegokolwiek wartości. Krótko mówiąc, ludzie którzy w imię przypisywanych sobie walorów intelektualnych prowadzą dziś w Europie misję bezbożniczą, prześladując nawet ślady chrześcijaństwa, będą

za niejaki czas bić pokłony przed obcymi wartościami, bo tych nie można będzie odstawić do lamusa, jako to się czyni z chrześcijaństwem.

Jedno mnie tylko dziwi niepomernie, dlaczego USA mieszają się do takich rzeczy jak wspomniana tu uchwała S 198, czy jeszcze gorzej, jak ustawa czy jak tam inaczej ją nazwać, Just 447 Kongresu USA ingerującą w sprawę odszkodowań dla ofiar holokaustu? Przecież obywatele Polski narodowości polskiej o wiele więcej stracili aniżeli obywatele polscy narodowości żydowskiej. A ile straciło państwo, z którym Polacy w większości się identyfikowali, czego nie można powiedzieć o większości obywateli polskich narodowości żydowskiej? To była cena narzuconej Polsce wojny. Miliony Polaków, którzy może nie stracili kamienic i innych nieruchomości, ale pozbawieni zostali jakiejkolwiek własności, nawet środków dożycia, zamordowanych ojców rodzin – sam należę do tego pokolenia – kto im kiedykolwiek dał jakiejkolwiek odszkodowanie? To, że parlament tak przodującego w świecie państwa jak USA, podejmuje uchwały i działania o tak jednostronnym i narażającym inne narody na trudne do opisanie stracie z powodu rabunku, jakiego sprawcą było inne państwo – agresor i okupant – winien kolosalnego rabunku dobra publicznego w okupowanej Polsce – przechodzi wszelkie ludzkie pojęcia. Kto się kiedy upomniał dla nas o odszkodowania? Trochę wziął Gierek, a PRL reperacje NRD darował. A jak to jest z tym naszym najlepszym sprzymierzeńcem – USA? Czy jak w bajce: wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły?

P.s.

*W świadomości ogromnej większości Polaków jest II wojna światowa, także dla tych, którzy ją znają z książki, opowieści, filmów – choć w większości z nich czas ten jawi się w krzywym zwierciadle – dla jednych jako przygoda, dla innych trudny czas przeżycia i przetrwania, dla innych jako kres pewnej epoki i początek nowej rzeczywistości. Okolicznością dla Polski bardzo niekorzystną było wymordowanie przez Niemców prawie całej populacji żydowskiej obecnej w przedwojennej Polsce. Odgrywała ona w niej istotną rolę w wielu dziedzinach życia. A animozje wzajemne między Żydami i Polakami były nieuniknionym elementem współistnienia i współżycia obu nacji. Żydzi, podobnie jak Polacy, może tylko w wymiarze absolutnym, utracili wskutek wojny i okupacji swój stan posiadania, a po wojnie odzyskanie go stało się niemożliwe, gdyż władze komunistyczne upaństwowiły własność prywatną określonej wartości nie tylko po doszczętnie wymordowanych rodzinach żydowskich, ale także po wszystkich obywatelach, których posiadłość podlegała legalnej kradzieży, jak nazwać można upaństwowienie. Po 1989 r. część tego majątku wróciła do*

byłych właścicieli. Gdy chodzi o majątek pożydowski restytucja dotyczyła tylko byłych właścicieli lub ich spadkobierców. W większości przypadków zabrakło jednych i drugich. Doszukiwanie się jakiegoś spadkobiercy zbiorowego, n. p. narodu żydowskiego, czy państwa Izrael, prowadzi do dalej sięgających rozliczeń za wojnę, a to z kolei do ustaleń strat poniesionych przez państwo i przez jego obywateli. Rozdzielenie ich jest praktycznie niemożliwe, gdyż państwo w tym przypadku, to są właśnie owi obywatele. W okresie Dwudziestolecia i wojny byli nimi zarówno Żydzi, jak i Polacy i każda nacja, o ile jej członkowie mieli polskie obywatelstwo.

Warto zatem w związku z tym przybliżyć w sposób przystępny bardzo dziś napięty problem jaki stworzyła ustawa Kongresu Amerykańskiego znana jako Just 447.

Poniższy artykuł ukazał w wydaniu internetowym dwutygodnika „Polonia Semper Fidelis”< New Mexico, nr 118 z 15 VIII 2019 r. , s. 7.

### **Wśród serdecznych przyjaciół Żydzi Polskę zjedzą.**

We wtorek, 30 lipca 2019 Izba Reprezentantów Kongresu USA jednomyślnie przyjęła ustawę o sprawiedliwości dla ofiar, dotyczącą zwrotu mienia żydowskiego utraconego w czasie holocaustu. (JUST - Justice for Uncompensated Survivors Today). Akt ten zobowiązuje Departament Stanu do formalnego informowania Kongresu, które kraje ociągają się z restytucją mienia. Właściwe nic więcej. Ustawa napotkała już także w Kongresie na krytykę z racji jej czysto symbolicznego znaczenia, jako, że nie towarzyszą jej żadne ustalenia egzekucyjne. Ale to zbyt mało.

JUST Act 447 przyjął w grudniu także jednomyślnie Senat Amerykański. Inicjatywa wyszła od lewego uskrzydła partii Demokratycznej. List w tej sprawie skierowany do premiera Morawieckiego, który podpisali wszakże także niektórzy senatorowie republikańscy, zawierał apel o „przyjęcie ustawy reprivatyzacyjnej sprawiedliwej wobec polskich Żydów, którzy przeżyli Holokaust i ich rodzin”

Podpisanie JUST przez prezydenta Trumpa nie wpłynie na efektywność tego aktu. Można by więc powiedzieć, że ustawa i stanowisko obu Izb amerykańskich, to gesty tak pozbawione rzeczowych konsekwencji, iż można przejść nad nimi do porządku dziennego. Pozornie tak się sprawa przedstawia. W końcu sejm RP mógłby także podjąć uchwałę

wzywającą rząd USA do zwrotu mienia zabranego plemionom indiańskim. W rezultacie byłoby trochę materiału dla mniej wymagających dziennikarzy.

*W Polsce każdy co nieco zorientowany w zaszłościach II wojny światowej wie, jak Niemcy obchodzili się z mieniem swych ofiar, nie tylko Żydów, ale także Polaków. Co więcej wie również, że w PRL pod tym względem nie postępowano lepiej, wywłaszczając kogo tylko się dało, natomiast o restytucji mienia utraconego przez obywateli Polski w czasie okupacji nie mogło być mowy. Rząd komunistyczny miał tu swoje zasady i własne ustanawiał prawa. O ile Niemcy wywłaszczali Polaków i Żydów jako zwycięzcy pokonanych, to rząd komunistyczny czynił to w imię tępienia obszarników (chłop powyżej 50 ha) i burżuazji, do której zaliczał się także dobrze prosperujący szewc czy krawiec, nie mówiąc o sklepikarzu.*

*Zasada obecna w prawie rzymskim głosi res perit domino suo. Niemcy i bolszewicy okradali zatem konkretnych ludzi, obywateli, w tym przypadku Państwa Polskiego. Zatem okradali tym samym to państwo. Abstrahując od rozmaitych kruczków prawych, zdrowy rozsądek i naturalne poczucie sprawiedliwości nakazują restytucję należną osobom w taki czy inny sposób posiadającym prawo do zrabowanego mienia. Żadna zbiorowość, w tym państwo nie dziedziczy po osobach fizycznych czy prawnych. Natomiast państwo może dochodzić takiej restytucji na rzecz swych obywateli, co wszakże w przypadku Polski nigdy nie nastąpiło, z różnych względów. Restytucja musi nastąpić w przypadku zgłoszenia się po nią właściciela lub uprawnionych jego spadkobierców. Taka restytucja następowała i nie budziła zastrzeżeń. O mienie obywateli polskich narodowości żydowskiej mogłoby się upomnieć państwo polskie, wykonując swoją powinność opiekuńczą, natomiast upominanie się o restytucję na korzyść społeczności nie mających prawa dziedziczenia po osobach fizycznych czy prawnych, które wchodzące w rachubę mienie utraciły, w tym przypadku przez wojnę, jest nieporozumieniem, tym większym, iż restytucji tej ma udzielić państwo, którego obywatelami byli poszkodowani i które samo było największym poszkodowanym przez obu okupantów. Jeszcze większe zdziwienie wywołuje ingerencja postronnego państwa w te jakże skomplikowane sprawy.*

*To mniej więcej tak, jak żądanie okradzionego lokatora adresowane do właściciela kamienicy, również okradzionego, o zwrot utraconego mienia.*

*Z powyższego wynika jasno, dlaczego uchwała JUST 447 posiada wyłącznie symboliczny charakter. Przecież zdrowy rozsądek, bez lamigłówek prawnych podpowiada, że jest ona niewykonalna, gdyż związane z jej wykonaniem procedury byłyby z natury podszyte całą górą nadużyć, a Polskę zrujnowaną przez wojnę doprowadziłyby do bankructwa. I chyba o to głównie chodzi. Dlatego tak strawestowane powiedzonko posłużyło tu jako tytuł tego tekstu.*

*I coś jeszcze, co warto sobie uprzytomnić. Ta ustawa otwiera szerokie pole do dalszej dyfamacji Polski, jako współwinnej za holocaust. Dobrze pomyślane, ale dlaczego władze USA, jak się twierdzi, tak bardzo przyjazne Polsce, maczają palce w tym brzydko pachnącym biznesie?*

*Żeby użyć czytelnego historycznie porównania, Polska mogłaby także zażądać od Rosji rekompensaty za skonfiskowane dobra uczestników powstań polskich w XIX wieku. A było o tego sporo i w większości nikt z ongisiejszych sukcesorów już nie żyje, podobnie jak z ofiar Zagłady, których majątku domaga się teraz ad hoc zmajstrowany spadkobierca.*

Publikowane na Niepoprawni.pl dnia 24 XII 2016. Wejść **60 285**.

### **Awanturnictwo to nie opozycja.**

Manifestacje w dniu 13 grudnia mają przypominać czas stanu wojennego i to wcale nie dlatego, że chcemy stale wracać do historii, ale dlatego, że musimy mieć ją w pamięci jako ostrzeżenie. Takich obywateli Państwa Polskiego – umyślnie nie używam określenia Polaków, bo to słowo kojarzy mi się z miłością Ojczyzny, myślą o jej dobru, z dumą jaka płynie ze świadomej przynależności do Narodu – którzy dziś zdają sobie sprawę z tego, czym był stan wojenny, jak się okazuje, jest mało. Co gorsza było ich także niewielu, kiedy Jaruzelski wygłaszał swoją tyradę, jak gdyby na ironię ubrany w polski mundur generalski na tle flagi polskiej ze zdetronizowanym orłem. Przecież pamiętam ten czas. Pamiętam te tępe gęby zomowców, ormowców, esbeków, szpicli po cywilnemu z pałkami w rękawach, wężących po podwórkach i klatkach schodowych. Także to potrząsanie pałkami z niecierpliwością, by kogoś zdzielić. Kiedy obserwowałem wczoraj te marsze różnego rodzaju nawiedzonych, bo nie chce się pisać po prostu grandziarzy i takich opozycjonistów dla hecy, to gęsto było od tych starych już dzisiaj, ale równie tępych jak wtedy, zomowskich, ormowskich i esbeckich fizjognomii. Oni są do wynajęcia na każdą rozróbę, bo takie wartości

jak Ojczyzna, Polska, odpowiedzialność i honor z nich dawno wyprano. Więc już do śmierci będą grandzić. Co robiła tam płeć piękna, która piękno już dawno ma za sobą, a pozostała jej przewrotność pewnego wieku? Te babsztyle, można jeszcze przynajmniej część z nich, zrozumieć, bo niektóre w PRLu wcale dobrze się miały. Dodać do tego bezmyślność i mamy wytłumaczenie ich obecności. Mniejsza zresztą o powody. Ale co robili tam ludzie młodzi, to jest zagadka? Młody człowiek, wyjąwszy wykolejeńców, na ogół stara się być prawdziwy. Co oni robili wśród tych pobielanych grobów? Pewnym wytłumaczeniem jest może to, co odczytujemy z fizjognomii, często bezmyślność i, co tu ukrywać, głupotę. Co nieco tłumaczy też ignorancja, obecnie wprost potworna. To też dla jej utrzymania grandziarze wrzeszczący na ulicy protestują przeciwko naprawie szkoły. Jeśli to nastąpi, skąd wezmą półgłówków chętnych do wygadywania bzdur do mikrofonów i obnoszenia kretyńskich transparentów? To, że jakiś posiwiasty już zakapior bredzi o faszyzmie, to oczywiście może być albo dlatego, że coś o nim słyszał, ale nie do końca, albo po prostu uważa, że to jest wyzwisko porażające. Swoją drogą, choć nie należy nikomu źle życzyć, tym prorokującym faszyzm przydałaby się choć na krótko edukacja na modłę faszystowską.

Wracając do dnia wczorajszego (13 XII) przykro było patrzeć na ten zalew głupoty i podłości, bo te tylko „wartości” u różnego rodzaju pomyleńców można było wysledzić.

Ale nie w tym problem. To jest kwestia nie prawdziwego Polaka, ale garstki żądnych powrotu do władzy i tego wymiernego, co ona daje, oraz tłumu durni, którzy „za bezdurno” im w tym pomagają.

Istota problemu tkwi gdzie indziej. Otóż mało kto z publicystów – tak mi się przynajmniej wydaje – porusza sprawę naprawę groźną. Po prostu PiS rządzi bez opozycji! Tak jest, to nie przejęzyczenie się. Nie ma opozycji. Jest jakiś mocno zatowizowany ruch działający w kierunku destrukcji państwa według zasady: après nous le déluge (po nas choćby potop), a kieruje nim kilku osobników, o których kwalifikacjach umysłowych krępię się pisać, w obawie, by mi nie zarzucono wyważania otwartych drzwi. To są ludzie albo usiłujący wskrabać się stołek, z którego spadli wskutek własnej indolencji, albo różni cwaniacy myślący: a nuż w mętnej wodzie znajdę swoją złotą rybkę. I mącą.

Tymczasem opozycja jest potrzebna, bo to jest jak gdyby hamulec w samochodzie. Jeśli krytykuje, to mając ku temu dobrze uzasadnione racje. Ludzie mieniący się u nas opozycją nie mają żadnych racji. Wystarczy wrzask: ręce precz od polskiej szkoły itp. Pośród tej plejady wrzaskowiczów wyróżnia się jeden głos, ostatnio oświadczył on, że będzie musiał podjąć decyzję. Niech się spieszy, bo do lekarzy długo się czeka. Nie ma więc opozycji, są awanturnicy, ludzie znikąd, niezdolni nawet do jakiegokolwiek działania, nie licząc

donoszenia na własny naród i własne państwo, tak jak to czynił od 1946 r. Wojciech Jaruzelski wobec Sowietów. Nie dziw więc, że atrapa opozycji w postaci różnego rodzaju frustratów, jak dotąd nie wysunęła żadnego konstrukcyjnego pomysłu. Chcą tylko przywrócić to co było, a więc grabież, nieudolności na każdym kroku, degrengolady moralnej, skrobania do woli, uznania wszelkich możliwych perwersji. To jest program opozycji, a w istocie jest to program wyparcia z Polski chrześcijaństwa, stąd to głupawe dopominanie się o europejskość. W Europie jesteśmy od ponad tysiąca lat, faktycznie od zawsze i znamy swoje miejsce w niej.

Największe kretynstwo manifestowane przez te różne grupy i grupki mieniące się opozycją, to deklarowana przez nie walka o demokrację. Gdyby jej nie było, a jest nawet w nadmiarze, ładnie by ich manifestacje wyglądały. O własnych siłach nie doszli by do domu. Ale wariata, jak twierdził znajomy psychiatra, najlepiej zostawić w spokoju. Dość szybko nuży się własnym wariactwem

Tak więc, nie trapijmy się tymi co dzisiaj się nam przedstawiają jako opozycja, a są w istocie koncertem sfrustrowanej zbieraniny bez oblicza i programu. Trapijmy się tym, że prawdziwej opozycji brak, że nikt nie powie rządowi co lepiej należałoby zrobić, bo ci co krzyczą na ulicach nie dbają o dobro Polski, wręcz przeciwnie, są jej najgroźniejszymi wrogami, odbity konterfekt dawnej prywaty i warcholstwa z czego narodziła się Targowica, wszelka kolaboracja, szmalcownictwo i to wszystko za co winni się oni, ale także i my, wstydić.

Dziś wstydzimy się za tych, którzy na naszych oczach tamtych z czasów zaborów naśladują.

P.s.

*Opozycja po przegranych przez PO/PSL wyborach znalazła się w sytuacji wymagającej przywódcy nie tylko inteligentnego, ale co może ważniejsze, o wyostrzonym zmyśle politycznym. Polityka polega, jak wiadomo, na umiejętności przekonywania do siebie, do prezentowanej idei. Tylko w ten sposób można pozyskać zwolenników kierujących się rozumną kalkulacją i zdrowym rozsądkiem. Mimo ogromnego zróżnicowanej skali poglądów i przekonań dzielących społeczeństwo ostatecznie jednak nad wszystkimi góruje konkretny interes społeczny. Innymi słowy wyborcy decydują się na wybór, licząc na spełnienie swoich dezyderatów. Pewna część wyborców kieruje się emocją lub przywiązaniem do ideałów bez zastanawiania się nad ich sensownością. To jest taki automatyczny elektorat, jakiego w*

żadnym społeczeństwie nie brakuje, ale stanowią one margines. Wreszcie pewne dość hermetyczne grupy wybierają na zasadzie: jeśli wszyscy są za, to my jesteśmy przeciw. W tym konglomeracie poglądów, pasji i interesów najważniejsza rola przypada liderom politycznym, ich zdolnościom i umiejętności pozyskiwania społecznego zaufania. Opozycja ma tylko wtedy sens, jeśli proponuje atrakcyjną alternatywę dla sprawujących rządy. Po 2015 r. opozycja nie zdobyła się na żaden program, koncentrując się wyłącznie na hasle PiS musi odejść. Konsekwencją takiej retoryki było inne hasło zabójcze, nie dla zwalczanych przeciwników politycznych, ale dla jego głosicieli. Tym hasłem była „opozycja totalna”. Znaczyło to, że niezależnie od propozycji większości parlamentarnej i rządu opozycja jest zawsze przeciwna bez względu na treść poczynań rządu.

Ten „totalitaryzm” opozycji antypisowskiej prowadził prostą drogą do awantur ulicznych, blokowania sali sejmowej, włączanie do działań opozycyjnych takich groteskowych formacji, jak KOD, Nowoczesna, korzystanie z inicjatyw, zresztą czysto werbalnych pewnych osób, traktowanych z przymrużeniem oka. Wiece, zadymy uliczne, walenie w blachy, inscenizacje, jak fingowanie brutalności policji przez kładzenie się na ziemi, występy wokalne w sejmie; trudno wyliczyć wszystkie popisy tego rodzaju, które wyczerpywały właściwe cały repertuar, jakim dysponowała „totalna”. W PO zabrakło nawet takiego przywódcy, jakim był Tusk, choć cechowała go głównie demagogia, dość zręczne żonglowanie obietnicami i łatwe skreślanie ich w odpowiednim momencie. Świadczyło to o pewnej zręczności w poruszaniu się na grząskim gruncie politycznym, ale nie wystarczało, by przekonać do tego większość. Po odejściu Tuska nawet tego zabrakło. Zarzuty wysuwane przez Grzegorza Schetynę pod adresem PiS stały w taki ewidentnej sprzeczności z poczynaniami rządu, że trudno je było brać poważnie.

Wszystko to, co tu wyrywkowo wymieniono sprawia, że opozycja właściwie działa na korzyść rządzących. M. in. taki wydźwięk ma częste skarżenie się jej na własny kraj wobec czynników zagranicznych ewidentnie wrogich Polsce.

Chcąc streścić analizę celów, jakie stawia sobie opozycja, można w skrócie powiedzieć, że jest to zasadniczo jeden cel: jest nim chęć powrotu jej do władzy i kontynuowania rządów, które Polsce przyniosły wiele strat, których naprawienie zajmuje właściwie obecne rządy bez reszty. Społeczeństwo dostrzega to, stąd awantura jako metoda działania w polityce ma coraz mniej zwolenników. Od dawna wiadome jest, że ulica i karczemne manifestacje straciły na trakcyjności a trywialne i wulgarne argumenty wykrzykiwane przez niewyżyte aktorki i frustratów nie robią na nikim wrażenia. Dlatego jako ostatniego sojusznika wezwano w sukurs tzw. ruch LGBT. Co prawda PSL spłoszyło się



*obawiając się utraty resztek elektoratu, a Biedroń z tym swoim uśmiechem zdradzającym wiadomy stan umysłu, woli ze swymi „wiernymi” działać na własny rachunek. Niemniej PO ostatecznie ujawniła swój światopogląd, który niekoniecznie musi korespondować z zapatrywaniami na te sprawy przynajmniej części własnego elektoratu. Wydaje się, że co rozsądniejsi w łonie PO zdają sobie sprawę, że uprawianie polityki na bazie kryteriów mających w zapleczu swobodę obyczajową i to gatunku, jaki wyznaje LGBT ma jeszcze krótsze prognozy niż ongiś ruch Palikota, czy PPPP.*

\*\*\*

*Opozycja rozumiana tak, jak się ją pojmuje z poszanowaniem kultury życia politycznego, zatem nie może tu być mowy o opozycji totalnej nie liczącej się z realiami, przestaje być narzędziem walki politycznej w chwili, kiedy zdecyduje się na sabotaż. Oczywiście może on mieć różne postaci, ale jeden element jest wszystkim wspólny: szkodzenie własnemu państwu w celu osiągnięcia korzyści dla własnej formacji politycznej. Problem opozycji w wydaniu, jakie dziś nas trapi w Polsce, przyciąga uwagę wieku blogerów, można by powiedzieć, że na portalu, który sam odwiedza, większości, raczej narasta, choć z drugiej strony nikt nie burdy uliczne, jak się okazało mało skuteczne. Kolejny tekst poświęcony opozycji totalnej ma również kilkanaście tysięcy wejść, choć porusza coś więcej niż klasyczną opozycję, bo czynne szkodzenie na arenie publicznej.*

Opublikowane: Niepoprawni.pl dnia 20 I 2017. Wejść **14.134**

## **Anatomia sabotażu**

Pewna liczba komentatorów życia politycznego w naszym kraju prognozuje jakiś dalszy ciąg wysiłków zmierzających do obalenia rządu. Nazwijmy to puczem, zamachem stanu, rewoltą, nie o nazwy tu chodzi; wszystkie one wyrażają tę samą treść. Ogólnie mówiąc, chodzi tu o spowodowanie takiej destabilizacji życia publicznego, która wymagałaby w najlepszym przypadku ustąpienia rządu, nowych wyborów i zastosowania się do ich wyników, względnie też doszłoby do obalenia rządu na drodze siłowej. Mniej lub bardziej głupie pomysły w tej materii od czasu do czasu się pojawiają. N. p. Petru chciałby to rozwiązać na drodze referendum, oczywiście z pytaniami czy rząd ma dalej rządzić czy się rozwiązać. Nie wylęże sowa sokoła. Jaki szewc takie buty.

Ale powiedzmy, że udałooby się jakoś doprowadzić do przedterminowych wyborów. Nie mam zaufania do sondaży, ale PiS uporczywie ma ten sam wynik. PO i Nowoczesna z kolei mocno zmienny, ale w sumie wspólnie niższy niż PiS. W zasadzie tylko te dwie partie mogłyby pretendować do objęcia władzy. Czy w koalicji ze sobą, to jeszcze pytanie? Przy takim, jak obecnie stanie poparcia, nie mogłyby razem rządzić, trzeba by dokooptować koalicjanta, ale kto by się z taką ferajną chciał zadawać?

Jakie, więc szanse na objęcie władzy w Polsce? Oceniając sytuację w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem, mają ją ugrupowania nazywające się opozycją totalną? Jeśli nie liczyć na cud – w tym przypadku musiałby on być laicki – żadnych.

Oczywiście bardziej oblatani w historii najnowszej mogliby powiedzieć, że analogiczną opozycję totalną stosował Hitler i jego partia wobec rządów Republiki Weimarskiej, a zwłaszcza w stosunku do gabinetu kanclerza Brüninga. I oczywiście doszedł on do władzy na drodze legalnej, choć bezwzględnej większości w wyborach nigdy nie uzyskał. Nie wiem czy nasza totalna opozycja wzoruje się na Hitlerze. Wiele na to wskazuje, jest jednak jedno „ale” i to zasadnicze. Hitler nie reflektował na żadnego koalicjanta, choć bez trudu by takowego znalazł, nadto miał program. Nieważne, jaki on był. Mało kto wtedy przewidzieć mógł, że istotnym warunkiem jego powodzenia była planowana wojna, bo gospodarkę można było ożywić tylko inwestowaniem w nią. W programie Hitlera, tak jak w jego totalnej opozycji wobec każdej władzy, jaka by ona nie była, z wyjątkiem narodowosocjalistycznej, nie ukrywano przyjęcia jako jej idei przewodniej zasady wodzostwa, co równało się dążeniu do dyktatury. Każda bowiem opozycja totalna, nawet taka bezprogramowa, jaką u nas obserwujemy, w istocie zmierza do dyktatury. Tylko naiwni mają tu na względzie dyktaturę ustrojową. Może ona funkcjonować w różnych sferach życia, w kulturze, obyczajach, moralności, wychowaniu, gospodarce itd. Do takiej dyktatury dąży i częściowo ją realizuje kierownictwo Unii Europejskiej. Wydaje się, że nasza tzw. opozycja totalna nie ma sprecyzowanych celów, poza jednym: osiąść na powrót władzę. Wydaje się, że ta zdrowsza część narodu, legitymująca się przynależnością do określonej tożsamości, zasługującej na miano patriotyzmu, doskonale to rozumie, dlatego takie, a nie inne są sondaże, a grupy tzw. demonstrantów osiągają stopniowo coraz skromniejsze wymiary. Ale są, i tego nie można lekceważyć.

Paradoks. Według tego, co wyżej zauważono, a nie ma w tym, co piszę, żadnej manipulacji, a jedynie opis tego, co gołym okiem widoczne. Z całą pewnością przywódcy totalnej opozycji nie myślą o żadnej demokracji. Hasła w tym stylu, to znane opium dla ludu, tak jest: dla, gdyż aplikuje się to owemu „ludowi”, który nie do końca wie, z czym się tę

demokrację je, a dopiero później, po niewczasie przekonuje się, że go wykiwano i grupa dzierżąca władzę gwizdże na opinię publiczną, czyli właśnie na demokrację. Przecież rządy PO/PSL dały pokaz takiej demokracji, pakując do kosza listy z milionami podpisów w sprawach dla narodu i kraju niezwykle żywotnych. I teraz ci sami ludzie dobrawszy sobie luminarzy w rodzaju pana Petru i Kijowskiego, nie licząc tabunu nawiedzonych dam i z lamusa powyciąganych polityków w rodzaju naszego noblisty, choć widziałem na demonstracji KODu także niejakiego pana Onyszkiewicza, którego o takie koneksje i powinowactwo mentalne nie posądzałem, wznosili okrzyki na część demokracji gwałconej rzekomo przez rząd PiS.

Wszystko to się – jak głosi ludowa mądrość – kupy nie trzyma. Coś tu nie gra. Gdzieś tkwi błąd. Wydaje mi się, że wiem nawet gdzie. Rzecz jasna, jak to zazwyczaj bywa, błąd tkwi w mylnym rozumieniu pojęć podstawowych. Tak więc, to co część polityków inaczej myślących niż partia rządząca – powtarzam częściej, gdyż partia Kukiz '15 i chyba już także PSL są w opozycji, ale konstruktywnej, a nie totalnej posługującej się argumentacją: „bo nie” – nazywa opozycją totalną, jest zgoła czymś innym, nie mieszczącym się w żadnej praktyce parlamentarnej cywilizowanego świata.

A więc, jakie jest właściwe pojęcie na określenie tej tzw. opozycji totalnej? Trzeba tu w jeden worek włożyć PO, Nowoczesną.pl i ten cały jazgot uliczny równający się z najgorszą kategorią kiboli. Bo powiedzmy sobie szczerze, w tych demonstracjach jest część ludzi pragnących gdzieś i jakoś zaistnieć, nawet za cenę ewidentnego wygłupiania się, częściej, to być mogą „najemnicy”, a rozróżba należy do tzw. „czerni” (cfr. bunt Chmielnickiego). W sumie jest to armia podobna do ongisiejszego pospolitego ruszenia – wojująca nie tyle łapą, co papą. Swoisty folklor. Opozycja totalna to zatem nie żadna opozycja w sensie parlamentarnym, ale po prostu **sabotaż państwa**. Jedynym celem sabotaży jest niszczenie czegoś. Ci ludzie postanowili niszczyć Polskę, nie rezygnując z żadnej sposobności ku temu. Dlatego to ich odwoływanie się do jakiejś tam kolejnej carycy. Dlatego ogłupianie tych na ulicy lipnymi hasłami, choćby takimi, jak demokracja, faszyzm, dyktatura, wolność. „Wodzowie” tego badziewia sami się śmieją z tamtych przytupujących na mrozie, moknących na deszczu. Bo „profanum vulgus” ten lud głupi, niczego nieświadom (nie ja to wymyśliłem ale już Rzymianie), będzie zawsze wykrzykiwał hasła, których nawet werbalnie nie rozumie. Tamci, wtedy w Wielki Piątek krzyczeli „ukrzyżuj go”, bo im podpowiedzieli ludzie Sanhedrynu. Zawsze się jakiś Sanhedryn znajdzie. Inna rzecz, to czas mu dany.

Sabotaż wymaga tylko dwóch czynników sprawczych. Mózgu, który planuje: na kogo, gdzie i kiedy napadać. I wykonawców, najlepiej ludzi o najniższej kondycji umysłowej,

których zawsze można się wyprzeć. Tych z ulicy dzisiaj już się wypierają. Zrobili głupią i podłą robotę i można im powiedzieć, jak powiedzieli arcykapłani Judaszowi: ty się patrz.

Sabotaż jednak nie może być bezkarny. Dotąd, wydaje się, że w Polsce takowym bywa.

P.s.

*Okazuje się, że tematyka ładu społecznego, a jego warunkiem jest funkcjonowanie państwa bez zakłóceń, powodowanych przez czynniki działające wewnątrz państwa, obojętnie czy są to siły rodzime czy może zewnętrzne. owe zakłócenia powodujące, jest w centrum uwagi społecznej. Zakłócenia mogą być różnego rodzaju. Obok demonstracji ulicznych zwykle organizowanych, rzadziej spontanicznych są to poczynania polityków, którym grozi marginalizacja lub będących już na marginesie, ale pragnących jeszcze coś dla siebie osiągnąć. Takie zachowanie liderów opozycji prowadzi do wygłaszania haseł absurdalnych. Tak więc Schetyna, zwłaszcza on, ale i niektórzy jego towarzysze biją nieustannie na alarm, że Polska wkrótce zbankrutuje. Tymczasem wszelkie instytucje badające w wymiarze światowym sytuację ekonomiczną świata przyznają Polsce wysokie oceny. Jest to zatem strzelanie grochem ze sporej armaty. Ale nic nie kosztuje, bo opozycja nie ma nic do stracenia, może zawsze liczyć na to, że głupsi kupią te frazesy. Inny przykład, jak opozycja zabiega o stolki dla swych prominentów, to poniższa opowieść:*

Opublikowane na Niepoprawni.pl dnia 29 IV 2016. Wejść **13 913**

### **List prezydenckiej sitwy i prognoza liberalów.**

Przeczytałem list trzech byłych prezydentów adresowany nie wiadomo do kogo. Jeśli do przeciętnego Polaka, to jest to hucpa o światowym wymiarze. Ale to byłoby jeszcze nie najgorsze. Wszystko wskazuje wszakże na to, że jest to list do Katarzyny naszych czasów. Zważywszy na to, że Katarzyna była przecież Niemką, w dodatku ze wschodnich Niemiec (raczej Prus) wszystko się układa w dość jasną całość.

Ale trzeba cofnąć się nieco, żeby zrozumieć takie gesty, jak owa epistoła, gdyż ocenianie jej jako podłość i kretyństwo wszystkiego nie tłumaczy. Byłoby to uproszczenie.

Stosowanie do niej wyłącznie kryteriów współczesności usprawiedliwia wprowadzenie te dwie kwalifikacje, ale trzeba sięgnąć głębiej, do historii, szukać analogii.

Otóż, kiedy, nie bawiąc się w szczegóły, kartkujemy historię pod kątem różnych rewolucji, a takich bywało w dziejach sporo, z łatwością dostrzegamy ich mechanizmy. Zawsze na czoło wysuwała się garstka przedsiębiorczych cwaniaków, którzy w czas zauważyli, że struktura społeczno-polityczna, w jakiej żyją gnije i trzeba jej dopomóc do zakończenia tego procesu. W tym celu fingowano hasła mające posłuch społeczny i wywracano nadgniłą budowlę, stawiając w jej miejsce swoją własną. Klakierzy – nazywamy tak tłum klaszczący, wiwatujący, rzucający kamienie i kogoś tam wyklinający – poszli w odstawkę i dalej klepali biedę, a cwaniacy, stworzyli gang. A wiadomo, że jest to instytucja mająca na celu wyssanie z organizmu społecznego, a więc zarówno z państwa, jak z tych biednych klakierów wszystkiego, co ma jakąkolwiek wartość. Gangsterzy stają się zatem miliardarami, a reszta klepie biedę.

Spójrzmy w kartki historii, choćby Rzymu. Czymże innym, niż opisany tu proces narodzin gangu, były wszelkie rewolucje strącające cesarzy z tronu i osadzające na nim podoficerów, a niekiedy ludzi jeszcze podlejszego autoramentu. To bardzo dalekie, ale rewolucja francuska jest znacznie lepiej zakodowana w pamięci. Wykarczowano jedną elitę, a wywindowano o wiele gorszą, bo w dodatku pozbawioną kultury i etyki, nawet w wymiarze laickim. Za to byli to ludzie łapczywi jak zgłodniałe psy.

A propos psów! W czasie okupacji u sąsiadów był pies pasterski, wielki niecnota. Kiedyś porwał i zagryzł kurę i natychmiast smyknął z nią do budy, wystawiając z niej wyszczerzoną paszczę, grożąc wszystkim ewentualnym konkurentom do kurzej uczty. Nawet gospodarz, jedyny jego suweren, do budy dojść nie mógł.

Czytając list prezydentów, jakaż szkoda, że zabrakło pierwszego z nich i wielu dygnitarzy Okrągłego Stołu, którzy zamykali oczy na los biednej kury w tak okrutny sposób zawłaszczonej, albo ją sami zawłaszczali, pomyślałem, że los naszej Polski i tego, co Rzymianie kiedyś zwali profanum vulgus – niczego nie obejmującego ludu – tak bardzo jest podobny do tej nieszczęsnej kury, a tamci do burka szczerzącego zęby. Nie pamiętam już, kiedy tamten okupacyjny dał za wygraną. Ci nasi też nie dają, wypisując niebotyczne i nieetyczne bzdury.

Przecież gołym okiem widać, że Polska zaczyna dopiero czyścić zapluskwione za poprzednich rządów agendy państwowe, że zaczyna się rodzić jakiś ład społeczny, pogoda nie dla złodziei, aferzystów – a pogodę tę czyniło nie co innego, jak tworzone pod ich afery prawo – ale dla ludzi, których celem jest Polska, a nie ch... d... i kamieni kupa.

A to, co ci panowie i ich drabanci wypisują w tym liście to przecież cynizm, który dla uczciwego człowieka winien być powodem do wstydu i zażenowania. Dla każdego, ale nie dla elit celebryckich.

Ponieważ komentowanie treści wspomnianego listu jest zbyt przytłaczające, bo przecież nikt nie może powiedzieć, że taki dokument to wyraz troski o jakiegokolwiek dobro, pozwałam sobie przytoczyć pewne fragmenty owego sławetnego listu. Niech czytelnik sam powie czy to, co wyżej napisane zawiera choćby odrobinę przesady, a z kolei czy w liście owym poza znanymi aż do znudzenia frazesami propagandowymi, jest choćby odrobina prawdy? Wadą mojego tekstu są raczej niedopowiedzenia, gdyż riposta pełna na wycieczki owej zgranej ferajny, wreszcie zdobywającej się na pełne ujawnienie: kto jest kim, winna zawierać sporo więcej jednoznacznych określeń. Nie tędy jednak droga, gdyż nie mocne słowo, ale napiętnowany haniebny czyn zasługują na demonstrację; nie na osąd ani ocenę, po prostu na demonstrację. Niech to oceni naród, z którego owi bonzowie się naigrawali i naigrawania się nie chcą zaprzestać.

Wiadomości Onet.pl 25 IV 2016.

### ***Fragment listu***

*„Rządzący wybrali konfrontację ze wspólnotą euroatlantycką. Spór w sprawie Trybunału realnie grozi ograniczeniem praw członkowskich w Unii Europejskiej. Antyeuropejskie i ksenofobiczne wypowiedzi i działania rządzących podważają spójność Unii, działają na rzecz interesów imperialistycznej Rosji. Z wiarygodnego, cenionego partnera w Unii i NATO, stajemy się "państwem specjalnej troski". Chwieją się fundamenty naszego bezpieczeństwa i rozwoju gospodarczego. Polska zmierza do autorytaryzmu i izolacji w świecie. Dla powstrzymania tej tendencji niezbędna jest pełna mobilizacja społeczeństwa i środowisk opozycji oraz wypracowanie programu wspólnego działania na rzecz obrony demokracji”.*

*"Opozycja parlamentarna nie może ulec presji rządzących. Nie mogą podlegać negocjacom kwestie fundamentalne a szczególnie obowiązek publikowania przez rząd wyroków Trybunału Konstytucyjnego, zaprzysiężenie trzech sędziów TK wybranych przez Sejm poprzedniej kadencji oraz nowelizacja Konstytucji w celu zmiany obecnego składu Trybunału. Apelujemy o współdziałanie polityków opozycji w obronie państwa prawa oraz swobód obywatelskich" - czytamy w dokumencie.*

*Sygnatariusze wyrażają uznanie dla Komitetu Obrony Demokracji, który - jak napisano - "stał się ośrodkiem koordynującym ruchu obywatelskiego sprzeciwu". W liście podkreślono, że ogromne zapotrzebowanie na jego działalność potwierdza "masowy udział Polaków" w demonstracjach KOD.*

*"Aby skutecznie wypełniać swoją misję, KOD winien pozostać organizacją społeczną, która nie angażuje się w rywalizację partyjną" - czytamy.*

Z prawdziwą przykrością przeczytałem na przytaczanym tu portalu Wiadomości. Onet.pl co następuje: Norman Davies: Kaczyński zachowuje się jak bolszewik i paranoik.

Historyk ten miał się wyrazić:

*– Kaczyński zachowuje się jak bolszewik i paranoik – mówi na łamach brytyjskiego "Guardiana" profesor Norman Davies. Oceniając politykę historyczną Prawa i Sprawiedliwości, naukowiec przywołuje dzieje PRL-u oraz mówi wprost: jest to ksenofobiczne narzędzie do pisania historii*

A więc pan Davies faktycznie wyraża swój pogląd na to, co, niestety, nazywamy dziś polityką historyczną. Co znaczy „ksenofobiczne narzędzie do pisania historii”, to autor tych słów winien wyjaśnić. Pan Davies podobał mi się, bo nie był historykiem konformistycznym, dlatego błędy w pisanych przezeń dziejach naszych wybaczało się. Na starość jednak człowiek zmienia poglądy, choć na ogół wtedy właśnie staje się konformistą. Widać u pana Daviesa nie jest inaczej

Tak się zastanawiam, czy z tego listu i z innych posunięć ludzi i środowisk wrogich wszystkiemu, co mogłoby Polskę odrodzić, tak żeby, jak śpiewa Jan Pietrzak: „Polska była Polską”, mogłoby się wykluć coś pozytywnego? Otóż tak. Wydaje się, że z tego wszystkiego można jednak wycisnąć trochę dobra.

Po pierwsze: Sam fakt napisania tak idiotycznego listu, w dodatku sięgającego po tak zardzewiały oręż, jakim jest KOD, świadczy o tym, że Polska pod rządami PiS idzie w dobrym kierunku, a tego „europatrioci”, sygnatariusze listu, znieść nie mogą, tym bardziej, że nuż komuś przyjdzie do głowy i zniesie embargo na szereg akt SB i WSI dotąd zastrzeżonych lub utajnionych? O zagrożonych fortunach zdobytych prawem kaduka nawet nie warto wspominać. Konieczny jest więc alarm, zwłaszcza kierowany do sponsorów zagranicznych.

Po drugie. Opiniotwórcza "Die Welt" - jak czytamy we Wiadomościach. Onet.pl – zamieszcza artykuł o Ryszardzie Petru przywódcy partii Nowoczesna, który w ub. tygodniu gościł w Berlinie. Stołeczny dziennik cytuje w tytule artykułu definicję Unii Europejskiej Ryszarda Petru z jego wystąpienia na prestiżowym berlińskim "Forum na rzecz wolności" liberalnej Fundacji Friedricha Naumanna: "Niektórzy nazywają ją Europą, ja nazywam ją moim domem rodzinnym".

Werdykt „Die Welt” brzmi: Petru to jedyna nadzieja liberalnych Europejczyków.

To już jest coś naprawdę godnego uwagi. Oznacza to, iż na PO położono już lagę, co zwalnia pana Szenfelda i innych guru od trudu wygadywania coraz to nowych bzdur, a Schetynę od udawania jakiegoś duce, żeby nie powiedzieć fuehrera, co wprawdzie jest zabawne, ale w złym stylu. I jeszcze coś: Otóż jeśli liberałowie zachodni nie mają nic lepszego na składzie, jak naszego drogiego rubikonu. Nic lepszego nie można się było dowiedzieć. W końcu dla tych zachodnich lepszy Petru udający ekonomistę niż Kijowski robiący za trefnisią. Zatem to, co napisano w „Die Welt”, to dobre wiadomości. Ocena Petru nie dziwi, gdyż jest na wynos, choć „liberalni Europejczycy winni się czuć nieswojo. List dla wielu chyba jednak powinien być wiadomością wstydliwą, nawet dla tych co tęsknią za demokracją w stylu PO, bojąc się o to, co nagraibili. A wyborcom polski, którzy na tych trzech głosowali prztyczek w nos.

P.s.

*Klasycznym, choć niewątpliwie nagannym etycznie środkiem uprawiania takiej polityki pro domo sua jest właśnie wyżej omawiany list i to, co wokół niego się działo. Z pewnością obecność Polski w Unii Europejskiej sprawia, że ludzie walczący per fas et nefas o swoją pozycję, a wbrew interesowi publicznemu nie przebijają w środkach, w ich mniemaniu prowadzących do tego celu. Najlepszy przykład to prawnicy, ci z górnej półki, nawet tacy, których kiedyś można było uważać za przyzwoitych, którzy sami określając siebie jako specjalną kastę, najpierw nie dopuścili do lustracji swych szeregów, a później urządzali spektakle pozostawiające po sobie niesmak i zawód. Zawiedzeni byli wszyscy, którzy kojarzyli służbę Temidzie z osobistym morale pełniących nią. Szukanie protekcji za granicą, gdzie można było ją otrzymać w zamian za szkalowanie własnego kraju uznać trzeba za czyn niegodny funkcjonariusza państwowego, a takowym jest każdy, kto w służbie publicznej się znajduje. Stąd też posłowie czy osoby zajmujące się polityką – proszę nie mylić z pojęciem: polityk, gdyż nie ma tu żadnych relacji. Polityków mamy niewielu. Na Wiejskiej zasiadają przeważnie osoby zajmujące się polityką. Niektóre z nich nie wahały się szukać oparcia w zagranicznych mediach, zwłaszcza niemieckich, chociaż siedząc w polityce powinni wiedzieć jak wrażliwi są dziennikarze niemieccy na to, co się podobam a co nie ich rządowi. Tam jest cenzura i oni wiedza dobrze o czym mogą pisać, n. p. , że nie mogą zbyt wiele informować o przestępstwach zalewających Niemców imigrantów. Za to nic nie stoi na przeszkodzie, żeby ich media nagłaśniały żale wylewane w nich przez polskich „mężów stanu” paskudzających własne gniazdo. Jeszcze jedna rzecz dla nas żenująca. Produkują się tam przeważnie „politycy”, których chętnie byśmy gdzieś ukryli. Choćby taki jeden w „Die Welt”, albo inni*



*produkujący się w bardzo nam życzliwej „Washington Post”. Nic dziwnego, że, pisząc o tych sprawach można liczyć na wielu ciekawych, którzy do portalu zaglądną.*

Publikowane na Niepoprawnych 11 XII 2016. **Wejść 20 379**

### **Powiedzcie ludziom o co tu chodzi!**

Tam, gdzie w grę wchodzi ważne sprawy nie znoszę emocji i pod jej wpływem wypowiedzianych sądów. Z reguły są nietrafne, niesprawiedliwe i pozbawione jakiegokolwiek rzeczowości. Zmiana na stanowisku premiera takie zachowanie wyzwoliła i należy to odpowiednio odnotować.

Dlatego nie chcę komentować ani oceniać zmiany na stanowisku premiera. Nie powinien zresztą robić tego nikt, kto nie ma ku temu obiektywnych racji i kompetencji. Od zabierania głosu odstraszały wypowiedzi tzw. polityków, którzy, na dobrą sprawę, za coś chyba biorą pieniądze, niechby choć za to, że wiedzą co się dzieje w kołach władzy. Bo weźmy choćby twierdzenie pana Budki, że zmiana na stanowisku premiera to zdrada narodowa. Bez komentarza. Bo trzeba by najpierw sięgnąć po atest zdrowia tego pana... Albo za co bierze pieniądze publiczne pan Korwin Mikke w PE, skoro, jak zresztą wszystkie poczynania, nieważne jakiego rządu, krasi on swymi złotymi myślami besserwissera, a w przypadku zmiany premiera twierdzi: *Odnoszę wrażenie, że nikt nie chce być ministrem w tym rządzie. Bo to jak dowodzić na statku, w którym nie ma paliwa, w dodatku kapitan każe płynąć w kierunku raf.* Myślę, że autor tych słów wybaczy, jeśli uzna się je za wyjątkowo niemądre. Bo, po pierwsze, skąd on wie, że nikt nie chce być w tym rządzie? A po drugie, swój wywód popiera on innym, jeszcze bardziej wyssanym z palca i absurdalnym twierdzeniem, że ta niechęć bycia w rządzie wynika z katastrofalnej sytuacji ekonomicznej państwa. Stara metoda pana Korwin Mikke, tzn. zawsze mieć inne zdanie niż ogół i zawsze tym zdaniem bulwersować. Szaleństwo, ale czy dające bilet do PE? Jeśli tak, to znaczy, że to gremium jest schroniskiem... wiadomo dla kogo. Otóż teza pana Korwin Mikke beztrąsko unicestwia wszystkie ostatnie ratingi, dla Polski wręcz rewelacyjnie korzystne. Bo przecież on wie lepiej niż instytucje tym problemem profesjonalnie się zajmujące. Śmieszny megaloman i, co tu mówić, denerwujący.

Bartłomiej Węglarczyk z Onet z kolei wystąpił z bardzo alarmującym stwierdzeniem, że: ratowanie pozycji Polski w UE i poza nią musi być jednym z głównych celów polityki

premiera Mateusza Morawieckiego. To zapewne też jeden z głównych powodów jego nominacji. I dalej: bo: „Pani premier, która przed objęciem obecnego stanowiska nie wiedziała nawet, kiedy Polska weszła do UE i kiedy pojawiło się euro, po prostu nie zna się na polityce zagranicznej. Nie zna też decydentów w Europie, nie ma z nimi osobistych kontaktów. Moment, w którym kierownictwo PiS witało ją na Okęciu po koszarnej porażce 1:27 w sprawie ponownego wyboru Donalda Tuska na szefa Rady Europejskiej, był symbolem jej dyplomatycznej bezradności”. Magazyn Forbes umieścił panią Szydło na 31 miejscu wśród stu najbardziej wpływowych kobiet świata. Oczywiście pan Węgłarczyk może zawsze powiedzieć, że miała tam jakieś chody, bo cóż wobec tego faktu myśleć o jego dywagacji? Powoływanie się na wybór Tuska wbrew sprzeciwom polskiego rządu, jako na jej porażkę, jest co najmniej zaskakujące, zwłaszcza, że dziennikarz obojętnie jakiej opcji, winien być poinformowany o procedurze „wyboru” Tuska. Pani Szydło zrobiła tu to, co winna była zrobić, jako premier kraju, któremu taki kandydat notorycznie szkodził. Ani ona przegrała, ani Polska. Przegrałby Tusk, jeśli czułby kategoriami, do jakich zobowiązywało go obywatelstwo jego kraju. Ale to jest tylko pobożne życzenie. A poza tym, skąd wziął pan Węgłarczyk tę fatalną dla Polski diagnozę pozwalającą na twierdzenie, że Polska potrzebuje ratunku? Czyli znowu: mowa trawa.

Jeszcze bardziej nieodpowiedzialne odzywki pojawiają się z prawej strony. A więc „zdrada”, „hańba”, „samobójstwo PiS”, „koniec dobrej zmiany”. Zwłaszcza ta ostatnia robi wrażenie, jak gdyby była autorstwa „totalnej”, tak miłą dla nich jest zapowiedzią. Bo to wszystko mi przypomina przemowy posłów z PO, Nowoczesnej w sejmie, gdzie bezładna gadanina i jarmarczne gesty mają wywołać efekt. Ostatnio mieliśmy w sejmie takie popisy krasomówstwa, że skóra cierpła, bo w końcu wykonawcami byli posłowie, a wydawało się, że przemawiają na jarmarku i to po jednym.

Widzimy więc, jakie to interpretacje zmiany w rządzie dochodzą do szerokiego ogółu i co one są warte. Ale kierownictwo rządzącej koalicji ma ścisły obowiązek racjonalnie wyjaśnić swym wyborcom o co w tym wszystkim chodzi, bo na zdrowy rozum nikt tego nie pojmuje. Zwyczajny zjadacz chleba ma prawo wiedzieć, kogo i dlaczego wybiera. Jeśli tej wiedzy zabrakłoby, to co ma uczynić Polak, mając taką alternatywę jak obecna opozycja, czyli antypaństwową, antynarodową i nie wiadomo od kogo zależną i komu co dłużną obstrukcję podszytą egoistycznymi celami partyjniackimi, a obojętną na los państwa, w którym żyje, a jedynie zatroskaną o swoje ciemne interesy. Taka opozycja wносить może jedynie destrukcję i o to się ona stara. Dużo mówią o jej etosie bojówki zwane „obywatele PRL” (bo przecież nie RP), KOD, takie ORMO „totalnej”.

Nie wystarczą jakieś nic nie mówiące ogólniki mające wyjaśnić dokonujące się zmiany. Pełna transparentność polityki, to obok purgacji wymiaru sprawiedliwości jeden z podstawowych postulatów stawianych dziś przez Naród. Odpowiedź należy do rządzących, a nie do komentatorów od siedmiu boleści.

P.s.

*Demokracja w Polsce cechuje się m. in. tym, że każdy, kto dorwie się do mikrofonu, wejdzie na wizję lub na łamy jakiegoś pisma może wygadywać co żywnie mu się podoba. Pół biedy, kiedy to robi kowalski znany w kilku klatkach schodowych, ale zupełnie coś innego, kiedy to robi szef jakiegoś klubu, duce partii, choćby mieszczącej się na ławce ogrodowej, słowem celebryta własnej produkcji, czy też czyjś produkt użytkowy. Kiedy poruszyłem kwestię rzeczowej i kompetentnej informacji społecznej tak bardzo koniecznej wobec natłoku fake newsów i podobnych produktów zwodzących publiczność, bo popartych nazwiskiem jakiegoś „polityka”, ponad 20 tysięcy sięgnęło po ten tekst. Sam tytuł może wprawdzie intrygować, ale bynajmniej nie zapowiada sensacji. Śledząc wejścia do tekstów publikowanych na Niepoprawnych.pl zauważa się właśnie szczególne zainteresowanie dla felietonów poświęconych sprawom będącym w centrum zainteresowania społecznego, z następnie osobom i instytucjom zwracającym na siebie uwagę swoim zachowaniem, głoszoną ideologią lub usprawiedliwioną i bezpodstawną krytyką rządu, Zwłaszcza osoby z pierwszych stron gazet przyciągają uwagę. Tymczasem tytuł mojego felietonu zwraca się do anonimowej instancji. To „powiedzcie” może być adresowane równie dobrze do rządzących, jak i opozycji. W jednym i drugim przypadku zdarzają się przemilczenia, po stronie opozycji celowa dezinformacja. Opinia publiczna zderza się z doniesieniami wzajemnie się wykluczającymi, a wszystko to dlatego, że te same fakty komentuje się w diametralnie przeciwny sposób. N. p. Oceny polskiej gospodarki i stanu państwa dokonywane przez instytucje zagraniczne z pewnością nie stronniczo życzliwe rządowi zjednoczonej prawicy, dla rządu zaskakująco pozytywne, zderzają się z miażdżącą krytyką opozycji i to nie jakiegoś nawiedzonego posła, ale samego szefa. Nie kto inny, jak Grzegorz Schetyna przed kilkoma dniami (początek sierpnia 2019) oświadczył, że państwo jest w zapaści. Może użył innego słowa, ale sens był taki. Groźna bankructwa Polski powtarzana jest przez opozycję stale. Albo inna sprawa, budząca większą jeszcze wrażliwość społeczną. Na temat 500+ przywódcy opozycji wypowiadają się niejednoznacznie z dnia na dzień. Raz się pod tym przedsięwzięciem podpisują, nazajutrz są za jego likwidacją.*

*Nic więc dziwnego, że opinia publiczna jest zainteresowana uzyskaniem rzetelnej informacji o ważnych dla ogółu sprawach. Rzecz jasna, opozycji zależy, by ta informacja była jak najmniej korzystna dla rządu, co wprawdzie nie jest godziwe i etycznie bez zarzutu, ale zrozumiałe, gdyż każda krytyka sprawujących władzę to ewentualny punkt dla jej przeciwników. Z kolei tamci w sposób wybiórczy odnoszą się do propagandy opozycyjnej, w przekonaniu, że opozycja sama sobie wystarczająco szkodzi, można zatem zrezygnować z ustawicznego recenzowania jej wypowiedzi.*

*W sumie jednak społeczeństwo odczuwa nader często niedosyt wiedzy na temat sytuacji państwa i ewentualnych zagrożeń wynikających z niej przeciętnego obywatela, któremu opozycja kreśli czarny scenariusz pod rządami PiSu. Wołanie o lepszy poziom informacji społecznej z jego strony jest zatem w pełni zasadne.*

Opublikowane w Niepoprawni.pl 26 IV 2017. **Wejść 21 945**

## **„Dobra zmiana” – kiedy Polacy zrozumieją czym jest podłość i głupota?**

Jeden z moich znajomych zaskoczył mnie ostatnio, relacjonując swój udział w jakimś przyjęciu imieninowym. Był wzburzony, kiedy opowiadał, jak to niektórzy z obecnych dosłownie pomstowali na „pisiarów”, wzdychając zarazem do... Właśnie do czego? Zapytani o to, odpowiadali krótko: żeby było, jak kiedyś. A dlaczego? W zasadzie odpowiedzi spójnej nie było. Może tylko jedna: żeby nie trzeba było się bać. A obecnie? Jest niepokój, bo we wszystko wtykają nos. To mówili ludzie po studiach, wolne zawody. Ich obchodziło wyłącznie to, czy koniecznie trzeba zaraz taszczyć kasę fiskalną? A więc w końcu wychodziło na to, że ta dyktatura zarzucana Jarosławowi Kaczyńskiemu, to nic innego, jak porządkowanie spraw państwa. Zadbanie o to, by nie oszuści, złodzieje i różnego rodzaju męty na wysokich często stołkach pasły się na polskim chlebie, ale by miało go pod dostatkiem polskie dziecko. Porządek, uczciwość, zwłaszcza w wymiarze sprawiedliwości, to dla tych ludzi horror. Nazywają siebie samych inteligencją i na papierze może nią są. W istocie, to ciemnogród w najgorszym wydaniu.

Ta konwersacja imieninowa pokazała jakimi kategoriami myśli ta tzw. inteligencja, w PRL trzeba by dodać: pracująca, oczywiście dla własnego profitu. To jest tragiczne, ale tych ludzi nic więcej nie obchodzi. Tylko ich egoistycznie pojmowane dobro. Nic dziwnego, że z tych środowisk, dodajmy do nich jeszcze popłuczki PRLu składa się ta tzw. „totalna

opozycja”. Współ z tą skamlącą i wymyślającą coraz to nowe gangsterskie zagrywki mające na celu: przeszkadzać Państwu w pracy nad dobrem wspólnym, gromadą byłych pachciarzy władających Polską i wpychających ją coraz bardziej w status kolonii ta, przeważnie rodem z PRLu, inteligencja daje nieustanny popis stanu swych umysłów odpowiadającemu ich postawie społecznej i skrajnie egoistycznej, a zarazem przeczącej znaczeniu jakie ma samo pojęcie inteligencja.

Najbardziej zabawne, choć zarazem smutne jest to, że stanowisko surowych sędziów i mędrców przyjmują tacy ludzie jak Leszek Balcerowicz, który zubożył naród, a nagarnął dobra do kieszeni swych pezetpeerowskich koleśków. Ma mu naród za co dziękować, podobnie jak za ekonomistę wszechczasów, a ostatnio także polityka, pana Petru, którego szkolił.

Otóż cóż to takiego ten pan Balcerowicz powiedział. Cytuję za Onet. pl ; Niezależna. pl z 25 IV 2017.

**„Leszek Balcerowicz skrytykował premier Beatę Szydło za "wprowadzanie opinii publicznej w błąd w sprawach gospodarczych". - Premier Szydło szczyli się nieodpowiedzialnością - stwierdził w TVN24. Na początku maja Beata Szydło powiedziała w Sejmie, że dzięki polityce PiS pieniądze na program 500 plus są i będą. Dodala, że "zdaniem niektórych wystarczy nie kraść". - Słowa pani Szydło to powtórka z Łukaszenki, brutalnego dyktatora, który, zanim został dyktatorem, wygrał wolne wybory na Białorusi, twierdząc, że reformatorzy kradną. I to jest bezczelne, brutalne naśladownictwo. Ona się powinna wstydić.”**

Dziwna rzecz, że nie porównał Beaty Szydło do Hitlera. Jak szaleć to szaleć. Ale porównania mu darujmy. Ciekawe, jakim sposobem wprowadziła pani premier opinię publiczną w błąd w sprawach gospodarczych? Czy może nie ma pieniędzy na 500+? A to, że wystarczy nie kraść, czyż tak nie jest? Przecież pan Balcerowicz mimo, że nie jest profesorem, to jednak potrafi zapewne kontrolować funkcjonowanie budżetu? A stan gospodarki? Czemu nie wspomniał o wystawie w Hanowerze, czy podobnie jak TVN, mniema, że w ogóle nie ma takiego miasta?

A więc, kto się tu powinien wstydić, panie B? Chyba jednak ktoś, kto bez żenady wygaduje publicznie głupstwa, w dodatku oplecione insynuacjami. Czyż nie tak?

Chodzi zatem o to, by za wszelką cenę, nawet narażając się na śmieszność, dowieść, że PiS niszczy Polskę. Widać gołym okiem jak ją niszczy!

Z innej beczki.

Idąc za wymienionymi wyżej mediami przytaczam wypowiedź konsula honorowego w Meksyku pana Alberto Stebelskiego-Orłowskiego:

**„Stebelski-Orłowski napisał, że ze smutkiem śledzi, jak w ciągu ostatnich lat maleje prestiż Polski na arenie międzynarodowej. Jego zdaniem dzieje się to "skutkiem posunięć obecnego rządu polskiego". Dyplomata wymienił "naruszanie niezawisłości sądów", "osłabianie niezależności mediów". Dodał, że "podważanie tymi sposobami nie tylko praworządności w Polsce, ale i budzenie w obywatelach strachu przed »narażaniem się władzy« jak za czasów PRL". Jako ostatni powód konsul honorowy wymienił "osłabianie reputacji Polski jako odpowiedzialnego partnera europejskiego i światowego".**

Kim jest pan Stebelski-Orłowski? Oto odpowiedź:

„Alberto Stebelski-Orłowski jest konsulem honorowym RP w stanach Hidalgo, Mexico, Morelos, Puebla i Tlaxcala. Urodził się w Meksyku pod koniec II wojny światowej. Jest przedsiębiorcą i synem polskiego dyplomaty Henryka Stebelskiego, który z ramienia rządu w Londynie opiekował się grupą uchodźców. Za wspieranie "Solidarności" w latach 80. otrzymał w 1998 roku Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP. Odznaczenie przyznał mu [prezydent Aleksander Kwaśniewski](#), a wręczył premier Jerzy Buzek w czasie wizyty w Meksyku”.

Pan Stebelski-Orłowski może być Bogu ducha winny. O Polsce wie on zapewne tyle co z gazet meksykańskich. Spotkałem za granicą

Pan Stebelski-Orłowski może być Bogu ducha winny. O Polsce wie on może z dwóch źródeł: z gazet meksykańskich i ze źródeł propagandowych „opozycji totalnej”. Na to drugie wskazują argumenty, jakie przytacza, uzasadniając odmowę przyjęcia odznaczenia. To, że ma zasługi dla „Solidarności” w latach 80 o niczym nie świadczy. Bo do „Solidarności” należeli wówczas tacy ludzie, jak: Wałęsa, Frąszyniuk, Rulewski i cała plejada tych, którzy już w Magdalence i przy Okrągłym Stole „Solidarność” wymienili na dobra, jakie zyskali z transakcji z komunistami i na przyzwolenie, jakiego udzielili dla kolonizacji Polski przez ponad ćwierćwiecze, w czym walny mieli swój własny udział wymienieni. Pan Stebelski-Orłowski dostał odznaczenie od Aleksandra Kwaśniewskiego i chyba obecnie czuł zobowiązanie odmowy przyjęcia orderu z rąk prezydenta Dudy. Wskazuje to być może na jego orientację polityczną, o ile takową w ogóle posiada. Wątpliwość w tej materii budzi

cytowane wyżej jego uzasadnienie, które jest niczym innym jak kalką hasła propagandowych „totalnej opozycji”.

Nieważne zresztą, to że odmówił. Pytanie zasadne dotyczy tego, co robią nasze służby dyplomatyczne, że do takiej sytuacji dopuściły? Czyżby ambasadzie polskiej w Meksyku kandydat do odznaczenia nie był znany? Tu trzeba więc zrobić porządek.

Zupełnie inna rzecz, to kolosalne kłamstwo propagandowe osnute na tym wydarzeniu. Otóż słyszałem wypowiedzi w mediach, jak to fiaskiem okazała się wizyta prezydenta Dudy w Meksyku. A potem oglądałem transmisję na żywo. Wprost coś przeciwnego. Chyba nigdzie nie był on tak uroczyście i ciepło przyjmowany, jak w Meksyku. I po cóż takie głupie, bo łatwe do zdementowania kłamstwa? Ale, trzeba to jasno powiedzieć, nie mniej podłe. Podłość i głupota, to żaden szczebel do kariery. Nie inaczej ma się rzecz, gdy w grę wchodzi ignorowanie lub wręcz podważanie osiągnięć ekonomicznych rządu, kraju i jego obywateli. Jest to metoda godna przekupek, które starają się umniejszyć każdy sukces konkurencji. Czy to nie jest i głupie i podłe? Na własne uszy słyszałem jak pan Schetyna z lekceważeniem mówił o dronach i autobusach elektrycznych wystawionych w Hanowerze, nazywając to nonsensem. Czy ktoś, kto uważa się za polityka i ma ambicję rządzenia krajem winien zarazem manifestować postawę zacofanego kmiotka. To coś nawet poniżej miary Dyzmy. On był przynajmniej cwaniakiem, a wy nie zasługujecie nawet na takie miano. Polityczna chałtura i tyle.

P.s.

*Ponad 21 tysięcy czytelników Niepoprawnych.pl zainteresowało się tak sformułowanym tytułem felietonu, co należy rozumieć jako kojarzenie problemów, na jakie napotyka „dobra zmiana” z powodu podłości u głupoty. O ile ta ostatnia kategoria nie nasuwa żadnych wątpliwości i rozumiana jest jednoznacznie, to podłość rozumieć można na wiele sposobów. Może to być sposób bycia jednostki w odniesieniu do osób czy wartości niezgodny w uczciwością i honorem. Ten brak charakteru ma oczywiście wiele odcieni, stąd też kojarzenie z nim konkretnych osób może być kłopotliwe. Podłością było znane z powieści Dołęgi Mostowicza zachowanie wobec Kunickiego, w wymiarze politycznym podłością było skazywanie przez sądy Polski komunistycznej patriotów walczących z okupantem. Tutaj rozróżnienie między tym, co wobec tych ludzi robiło NKWD, a tym co robiła polska bezpieka jest istotne. Sowieci robili to, co każdy okupant, Polacy wazyli się na rzecz haniebną, gdyż*

*obok zdrady sprawy narodowej pełnili rolę pomocników katów własnego narodu. Podłością można nazwać także inne występki, n. p. wmawianie pokrzywdzonym, iż działano na ich korzyść. Może należy tu pozostać przy tym znaczeniu.*

*Otóż „dobra zmiana” nie może pochwalić się pełnym sukcesem dopóki w jej cieniu dobrze ma się zarówno głupota jak i podłość. Wielokrotnie już spotkałem się z opinią, iż nie może być mowy o pełnej realizacji dobrego programu obecnie rządzącej formacji, jeśli wprzód nie załatwi się sanacji sądownictwa i w ogóle także legislacji, w znacznej części bazującej na prawie konstruowanym według zasad obowiązującym w społeczeństwie klasowym. Jak wiadomo, od czasów PRL w tym zakresie nic się nie zmieniło. Pozostało na stanowiskach wielu sędziów i prokuratorów, którzy klasowość zamienili na kastowość i mogli spokojnie torpedować „dobrą zmianę” mając jako narzędzie Trybunał Konstytucyjny. Walka o niego przybierała taki charakter, że pojęcie podłość samo się wciskało w związane z nią oceny. Był to wszakże tylko fragment obstrukcji, w wykonaniu nie zlustrowanych stróżów prawa i ich pomocników świeższej daty. Wyroki, jamie często szokują Polaków są niczym więcej jak przejawem „panowania” owej „kasty”, chcącej być państwem w państwie.*

*W przypadku przywołanego tu artykułu w grę wchodzi oceny ferowane przez pana Balcerowicza mające wykazać, że w Polsce obecnej marnotrawi się to, czego on dokonał po 1989 r. niszcząc do tego czasu nie rozgrabiony jej potencjał. Głupotą tego nazwać w żadnym przypadku nie można, a więc jak? Nieco inaczej można widzieć wypowiedź pana Alberto Stebelski-Orłowskiego ambasadora honorowego RP w stanach Hidalgo, Mexico, Morelos, Puebla i Tlaxcala w Ameryce południowej. Zna on Polskę głównie ze źródeł trudzących się jej dyfamacją i jakichże ma w Polsce sponsorów. Dlatego jego zupełnie bezsensowna wypowiedź nie powinna być zakwalifikowana jako podłość. Prawda, zatem jako co?*

*Niestety, w walce o stołki i apanaże, jaka toczy się obecnie w kraju i za granicą, gdzie Polska ma w PE i władzach UE sporo wrogów rodzimego chowu, głupota konkuruje z podłością. Głupota, powiedzmy szczerze, bo opozycja często działa na rzecz tych przeciwko którym oponuje.*

**Opublikowane w Niepoprawni.pl. Wejść 11 307.**



## **Pucz nieudany, a Platforma „poszczerbiona”**

Jesteśmy świadkami wydarzenia, które z pewnością zapisze się w historii polskiego parlamentaryzmu i nie tylko, bo trzeba tu dodać jeszcze jeden aspekt równie ważny. Jest nim nie mająca granic głupota. Ktoś powiedział, komentując te kuczki „opozycji”: niech sobie siedzą, najwyżej trzeba będzie salę wyczyścić i przewietrzyć. To prawda, ale pod warunkiem, że na sali sejmowej siedzieliby menele, albo choćby niesforna dzieciarnia. Ale tak nie jest. Tam siedzą ludzie, którzy otrzymali mandat społeczny, a zachowują się jak wymienieni. Jaki to był mandat? To pytanie do wyborców Platformy i Nowoczesnej. Czy większość – takich myślących podobnie jak tamci koczujący nie braknie, ale nie są większością – jest zdania, że wybierała posłów po to by się wygłupiali? Trzeba dać prostą odpowiedź: tak, nie, trzeciej opcji nie ma.

Tytuł tego tekstu nie jest przypadkowy. Otóż o ile pan Schetyna jeszcze rządzi resztówką PO, to dlaczego do rozwalenia Sejmu wyznaczył pana Szczerbę? Przecież wystarczy na niego spojrzeć, by wiedzieć kto on zacz. A w ogóle to posługiwanie się ad hoc odkomenderowanymi rzecznikami dukającymi komunały, to objaw niemożności, jaka trapi opozycję, a PO w szczególności. Takie rzeczy nie uchodzą bezkarnie. I to, do czego doprowadziło pajacowanie posła, który do takich występów, jak nikt inny się nadaje, rzuca cień na partię, która przez 8 lat miała mandat społeczny i rządziła. Nie chodzi o to jak rządziła, ale była przy władzy. Nie sądzę, że Platformie przybędzie elektoratu, skoro tak niemiłosiernie pozwala się „szczerbić”. Myślę, że ten termin wejdzie do naszej retoryki publicznej.

Przecież ani PO ani Nowoczesna nie mogą liczyć na sukces w kolejnych wyborach, a pani L. projektuje przecież samorozwiązanie się Sejmu. Niegłupia myśl, bo może wreszcie takich niedowarzonych wniosków w przyszłym sejmie nie będzie już komu stawiać. Ale za drogo. Czyżby chcieli także bankructwa Polski? Ile taka inicjatywa kosztuje, i kto zapłaci?

Pucz – pani Mucha się z tego wyśmiewa, ale nie wiem, czy rozumie ona znaczenie tego słowa? Bywały już takowe, bywają nadal i to mnóstwo. Przypomnijmy choćby jeden, ten z 9 XI 1923 r. w Monachium. Uczestniczyło w nim też około 3000 bojówkarzy, policjantów był słaby batalion. 16 puczystów pozostało na bruku, a „wódz” czmychnął. Ale nie urwano łba hydrze. A co było potem, wiemy. W porównaniu z tamtym pucz z 16 grudnia 2016 r. w Warszawie, to raczej inscenizacja na zaimprovizowanej scenie, do czego użyto Sejmu i na wolnym powietrzu, pod wodzą czerni (jak ongiś na Siczy). Komedia? Jedni

mówią: farsa. A ja myślę: nędzny skecz w wykonaniu szkoły podstawowej. W zapleczu tej żalostnej sceny widziałem osoby, kiedyś legitymujące się atestem inteligentów i, rzecz jasna, opozycjonistów, tylko przeciwko komu i czemu? Smutny obrazek i nie wiem czy ci panowie postawią sobie go na kominku?

Cała retoryka tej błazenady organizowanej w sejmie, jak by nie było, gmachu publicznym, chronionym powagą państwa, a nie na scenie dla błaznów, ma tyle wartości, co wypowiedzi pana Komorowskiego, niestety, ongiś prezydenta III RP. A oto one:

### **Blokada wokół Sejmu? Komorowski w 2012 roku: to polityczny skandal. Tak to określił w 2012 r.**

*(Bronisław Komorowski krytykował w 2012 roku formułę protestów związkowców W wywiadzie dla TVP Info (16 maja 2012 roku) odnosił się do protestu związkowców NSZZ Solidarność. Blokowali oni (11 maja 2012 roku) przez kilka godzin wyjścia i wyjazdy z Sejmu, nie wypuszczając z niego parlamentarzystów).*

#### **Oto jego ówczesna wypowiedź:**

**„– Można kogoś lubić albo nie lubić, można lubić albo nie lubić premiera, można lubić albo nie lubić samej instytucji Sejmu, można lubić albo nie lubić konkretnego posła czy senatora – ale trzeba szanować mechanizm demokracji w Polsce – mówił w maju 2012 roku ówczesny prezydent Komorowski, komentując blokadę Sejmu przez związkowców w sprawie przedłużenia wieku emerytalnego. Przypominamy archiwalną rozmowę z TVP Info.”**

*A gdy kodziarze atakowali czynnie poseł Pawłowicz zareagował na to w sposób następujący przemawiać do kamer TV:*

**Miałem wczoraj satysfakcję, oglądając jedną ze znanych pań posłanek partii rządzącej, gdy czmychała z polskiego Sejmu pod eskortą policji - mówił dziś podczas protestu Komitetu Obrony Demokracji i opozycji były prezydent Bronisław Komorowski.**

*Posłanka Prawa i Sprawiedliwości, relacjonując na serwisie społecznościowym, swój piątkowy powrót, kiedy przed gmachem parlamentu protestowali "obrońcy demokracji", powiedziała "Posłuchali widać wcześniejszych wezwań posła Niesiołowskiego, który*

*wskazując mnie obelżywie z nazwiska, wezwał kodowców by mnie atakowali" – napisała posłanka PiS. Jak dodała, była obrzucana plastikowymi butelkami, szarpano ją, lżono i używano stadionowych tub, by ją ogłuszyć.*

Ktoś nazwał w telefonie do TV tego pana chamem. Nie wiem czy jest to właściwe określenie, bo w końcu ktoś może być chamem, co wcale nie znaczy, że ma dwie gęby lub nawet więcej, każdą na inną okazję. Wymieniony, jak widać tyle narządów mowy posiada, a ci, którym przygrywa do ich dziwacznych jasełek, mają ich jeszcze więcej.

Smutne to, że dzieje się tak w naszej Polsce, którą poprzedni władcy prawie doszczętnie wysprzedali, a chcą teraz jeszcze dorwać to, co pozostało. Zdrowa część narodu pewnie by im już to dała zagarnąć, byle wynieśli się gdzieś, gdzie za takie wygłupy by ich po prostu obatożono. Tylko na to zasługują.

Tyle tego co ich, że mogą słuchać brzęczenia muchy, patrzeć jak któryś z ich kumpli myszkuje w cudzych szafkach i snuć marzenia, jak to przy pomocy niedobitków ze specsłużb PRL i kogoś z zewnątrz, komu zależy na zwasalizowaniu Polski, znowu dorwą się do kasy i do końca rozrzucą tę „kamieni kupę”, w którą udało im się zamienić państwo polskie. Tego, że Polskę mają gdzieś dowodzą na każdym kroku. Dodajmy, że czynią to przy aplauzie wielu ogłupiałych Polaków, którzy takie badziewie wybrali jako swych reprezentantów.

P.s.

*To, czego widownią był Sejm RP 16 XII 2016 r. po czasie może być scenariuszem dla całkiem niezłej komedii, nie wiadomo jednak czy znaleźliby się aktorzy potrafiący wczuć się w rolę ówczesnych puczystów. Po prostu trzeba by poprosić tych autentycznych występujących wówczas w sali sejmowej i na zewnątrz mobilizujących rzekomo istniejący tłum. Oczywiście jest to pium desiderium i piękne marzenie, a przecież pomarzyć można. Jeszcze kilkakrotnie usiłowano „zadymą” zablokować prace sejmu, ale wszystko obyło się mniej dramatycznie niż analogicznie zorganizowany w 1923 roku marsz Hitlera do władzy, kiedy to policja dała ognia i wyprodukował kilku męczenników ruchu, którzy doszedłszy do władzy postarał się o „wyprodukowanie”, tym razem już rzeczywistych męczenników około 50 milionów, według bardzo ostrożnego szacunku. Cztery lata rządów zjednoczonej prawicy zniechęciły ostatecznie opozycję do tamtej formy przejęcia rządów. Ponieważ jednak mogłoby to nastąpić jedynie drogą rewolucji, a tę trudno sobie wyobrazić bez mas, z kolei te masy, jak długo mają się dobrze, wcale nie są skore do nadstawiania głowy, a one faktycznie, choć może nie mają*

*się dobrze tak jakby chciały, to jednak mają się lepiej niż za rządów PO/PSL, kiedy pan Rostowski tłumaczył, że nie ma pieniędzy, a co gorsze ich nie będzie, otóż te masy tak uwiedzione przez szkodnika Jarosława Kaczyńskiego nie ruszą się, by panom Schetynie, czy Tuskowi zapewnić polski tron.*

*Można powiedzieć, że metoda puczu na naszych oczach się zlasowała. Cóż więc począć? Ano, szukać zaplecza owej niezdobytej twierdzy, jaką jest dziś Polska. Oblegają ją nie tylko nasi lewacy i libertyni, którzy trąbią od lat wokół niej się wałęsając, jak i wychodząc poza oplotki, jak Radziejowski ongiś, sukursu szukając z tej i z tamtej strony morza, ale Polska nie Jerycho i jakoś mur nie pada. Trzeba więc uderzyć, gdzie mur najslabszy. I tu mamy genezę ataku na podstawowe wartości moralne narodu i na Kościół. Te wartości trzeba burzyć, biorąc się do najmłodszych; starsi już zbyt są nieprzemakalni, a Kościół trzeba atakować na całym froncie wpędzając go w kompleksy i napuszczając szaleńców, by nożem, ogniem, czym się da, manifestowali swą wiarę w postęp, europejskość, postęp i w oczyszczenie ludzkości poprzez zanurzenie w szambie. Tego nie doświadczyli katolicy nawet ze strony komunistów, gdyż przed jawnym deprawowaniem społeczeństwa nawet oni się cofnęli. Widocznie ich pogrobowcy uznali to za błąd. Tak to przynajmniej dziś wygląda.*

Opublikowano w Niepoprawni.pl dnia 24 V 2018. **Wejść 17 699.**

## **Każdy sposób dobry? Bezsilność zawsze wpycha do rynsztoku**

Niezależna 20 V 2018.

„Dziś na naszym portalu prezentowaliśmy nagranie ze skandalicznej "zabawy", którą urządzono podczas tzw. protestu wspomagającego protest niepełnosprawnych. Przy okrzykach i gromkich śmiechach obrzucano jajami podobizny najważniejszych osób w państwie. - Mam nadzieję, że zareaguje prokuratura - mówił w programie Katarzyny Gójskiej 7x24 poseł Tomasz Rzymkowski. - To jest absolutne moralne dno, to jest coś obrzydliwego - dodał Dominik Tarczyński.

Skandaliczną "zabawę" zorganizowaną na manifestacji pod budynkiem Sejmu przedstawił na Twitterze bloger Dariusz Matecki. Umieszczone na taczkach portrety przedstawicieli władz państwowych - prezydenta Andrzeja Dudy, marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego oraz

marszałka Senatu, Stanisława Karczewskiego, stały się w tej "zabawie" tarczami, w które uczestnicy protestu celowali jajami. Inicjatorzy namawiali osoby niepełnosprawne do udziału w tej "zabawie".

- Rzucaj, dobrze robisz, jak pięknie w Kuchcińskiego rzuciłeś, jeszcze ci Duda został (...) Jeszcze w Dudę, rzuciłeś w Kuchcińskiego, rzuciłeś w Karczewskiego, jeszcze w Dudę

- mówiła do niepełnosprawnego mężczyzny rozdająca jaja kobieta”.

Każdy w mniejszym lub większym stopniu używający rozumu musi zadać sobie pytanie co chcą osiągnąć manifestujący w sejmie „niepełnosprawni”, względnie osoby – i tu chyba jest pies pogrzebany – wykorzystujące trudną ich sytuację, żeby wypróbować skuteczność tego typu manifestacji, skoro inne totalnie zawiodły. Bo zobaczymy, jak obecnie funkcjonują zadymy uliczne. Jak by się one nie nazywały! Ostatnio „marsz wolności” dostrzegalny był chyba tylko przez szkło powiększające. Paskudne w tym obecnym „proteście” jest to, że nadużywa się ludzi, którzy zasługują na współczucie, pomoc i wsparcie. Tylko człowiek całkowicie wyzbyty z uczuć ludzkich może w ten sposób wykorzystywać jakże trudną sytuację tych tak ciężko doświadczonych ludzi i osób troszczących się o nich na co dzień. Przecież nawet człowiek o takim intelekcie jak Lech Wałęsa jest w stanie to zrozumieć, byle tylko zechciał. Ale on tam poszedł nie w interesie niepełnosprawnych, lecz po to, by gdzieś zaistnieć, bo jego czas dawno się skończył i pozostał tylko kac. Zresztą tego kaca powinni mieć wszyscy, którzy z niego zrobili męża stanu, czy raczej jego atrapę.

Ta cała sytuacja w sejmie i przed sejmem, gdzie marnowano jaja i dano pokaz niebotycznego chamstwa, które wbrew temu, co niektórzy postulowali nie jest w gestii prokuratury, ale raczej psychiatryka, budzi smutną refleksję, kiedy się zważy, że nieszczęśliwi ludzie, używani przez zadymiarzy jako narzędzia ich rozróby rzeczywiście potrzebują pomocy i że poprzednie rządy nie dały im w przybliżeniu tyle, co rząd obecny, nawet jeśli nie chce czy nie może on natychmiast spełnić ich wszystkich postulatów. To nadużywanie sytuacji tych ludzi dla swoich celów politycznych, czy powiedzmy to jasno, w nadziei, że ich kosztem dopchną się niektórzy do koryta jest po prostu obrzydliwe. Osoby bliskie niepełnosprawnym, które w tym uczestniczą winny zreflektować się. Nie dziwi nikogo obecność tam ludzi zawsze i wszędzie gotowych szkodzić Polsce w imię własnych korzyści.

Zdumiewa wszakże uczestniczenie w tej brudnej grze osób, którym na sercu leży dobro ich bliskich. A jeśli nawet nie, to jednak tak być powinno.

Bezsilność niektórych „totalnych” pcha ich do rysztoła, ale czy mają oni prawo pociągać za sobą innych, zwłaszcza tych, którzy sami się obronić nie potrafią?

P.S.

*Przeczytawszy swój własny tekst po roku, zauważam zupełnie nowe elementy w opisanym zdarzeniu. Chamstwo różnego rodzaju występów ulicznych nie jest czymś dziwnym. Gdyby to były „występy” organizowane na sposób cywilizowany, nie zwracałyby na siebie uwagi, gdyż meritum tych, nazwijmy je, protestami, było albo naciągane albo nacechowane tak cieniutkim interesem społecznym, że nawet gromkie okrzyki i krzyczące transparenty nikogo by nie zainteresowały. Dlatego użyto ludzi niepełnosprawnych, którym się to i owo należy, ale nie za cenę wystawiania ich jako środka zwykłej, ordynarnej rozróbki. I tu właściwie jest to co tak bardzo jest obrzydliwe, Wykorzystanie biedy, bólu i niekiedy zawstydzającej niemocy dla mącenia pokoju społecznego. Bo w końcu nawet nie w interesie tych pokrzywdzonych przez los ludzi. Jeśli ktoś im coś dał, to z pewnością nie mocodawcy tych zadymiarzy. A mieli ku temu okazję przez 8 lat.*

*Tak do końca nie było dla mnie też jasne, dlaczego właściwie Wałęsa pofatygował się do protestujących niepełnosprawnych. Aż tu dziś (22 V) w Panoramic pokazano go wygłaszającego kolejne exposé polityczne. I wszystko się wyjaśniło. Opozycja totalna dowiedziała się, że po prostu „chodźcie do Wałęsy”, który wszystko załatwi. A obecni i wszyscy oglądający ten występ w mediach mieli przerywnik w postaci, wprawdzie niewybrednej, ale zawsze jakiejś tam zabawy. Tylko niepełnosprawni, którym bodajże nie jest do śmiechu nic z tego występu nie mieli. Tym bardziej dziwić muszą usilne prośby pewnej pani, by Wałęsa z nimi pozostał. Czy spodziewała się humoru w lepszym gatunku?*

*Im bardziej oddala się perspektywa odzyskania władzy przez opozycję totalną, tym gorsze są sposoby uprawiania przez nią polityki. Czy w ogóle można ich poczynania nazwać uprawianiem polityki? A jakże inaczej to nazwać, skoro do tego sprowadza się ów zestaw środków, jakimi operuje się w celu zwalczania rządu za wszelką cenę, właściwie nie proponując w zamian nic poza sobą w miejsce demokratycznie wybranej władzy? Chyba wiele racji mają ci, którzy dochodzą do nieco karkołomnego wniosku, przypuszczając, że*

*architekci polityki tej opozycji pracują na dwa fronty, przysparzając punktów obozowi prawicy i licząc na pewne korzyści dla siebie stąd płynące. Oczywiście jest to czysta fantazja i może być potraktowane jako kalambur. Dlaczego jednak po stronie opozycji z jej milczącym przyzwoleniem opowiadają się ludzie z pomysłami, jak te, o których napisano w felietonie? Trudno to zrozumieć. Może jednak opozycja, choć bezwiednie, wspiera obóz rządzący?*

\*\*\*

Najwięcej zainteresowania, jak widać z powyższych wywodów budzą tematy polityczne. Jest to zrozumiałe. Pośród ponad 190 felietonów zamieszczonych na Niepoprawni.pl stanowi tematyka ta może nieco ponad 50 procent, z zaznaczeniem, że trudno jest wyizolować całkowicie tematy polityczne spośród zagadnień, n. p. społecznych, do których z kolei zalicza się wiele dziedzin nie do końca sklasyfikowanych. Kilka z nich, mających najwięcej wejść warto tu przytoczyć.

Opublikowane w Niepoprawni.pl dnia 21 I 2018. Wejść **14.963**.

### **Uderzmy się w piersi za „polskie obozy koncentracyjne”**

Dzisiaj, 28 I 2018 przeczytałem na Niezależna.pl następujący tekst:

*W sobotę podczas obchodów 73. rocznicy wyzwolenia Auschwitz ambasador Izraela Anna Azari, zaapelowała o zmianę w nowelizacji polskiego prawa, zgodnie z którą każdy kto publicznie i wbrew faktom przypisuje polskiemu narodowi lub państwu polskiemu odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za zbrodnie popełnione przez III Rzeszę Niemiecką lub inne zbrodnie przeciwko ludzkości, pokojowi i zbrodnie wojenne - będzie podlegał karze grzywny lub pozbawienia wolności do lat trzech. Podkreśliła, że "Izrael traktuje ją jak możliwość kary za świadectwo ocalałych z Zagłady".*

Z miejsca otrzymałem przez email zapytania, co to znaczy? Dlaczego Izrael w ogóle zabiera głos w sprawach dotyczących tylko Polski i kwestionuje proste przecież zabezpieczenie się Polski przed kolportowanym w całym świecie kłamstwem, jakim jest nazywanie obozów koncentracyjnych będących dziełem Niemców „polskimi obozami

koncentracyjnymi”. Przewidziana kara za to, że wszech miar ohydne oszczerstwo piętnujące naród i państwowość polską, jest i tak nieproporcjonalnie mała w stosunku do przestępstwa. Nie chodzi jednak o dotkliwe karanie kogokolwiek, ale położenie tamy szkalowaniu Polski.

Co to znaczy, że *"Izrael traktuje ją [ustawę – ZZ] jak możliwość kary za świadectwo ocalałych z Zagłady"*. O jakim świadectwie tu mowa? A może o takim właśnie, w którym pojawiają się polskie obozy koncentracyjne? Jeśli tak to rozumieć, a jak inaczej można by, to intencja protestu izraelskiego jest oczywista. I odsłania się też źródło haniebnych pomówień pod adresem Polski, która z rąk Niemców poniosła równe straty co Żydzi, a może nawet większe, licząc dewastację kraju i państwa. Czyż mamy więc protest Izraela rozumieć jako zabezpieczenie tych ocalałych z holocaustu, którzy mówią o polskich obozach koncentracyjnych? To byłoby coś bez precedensu.

Szukając beneficjenta tej akcji opluwania Polski w naturalny sposób trafiamy do Niemiec, a co szczególnie jest bolesne także do Izraela. Bo Niemcy uzyskują absolucję z popełnionych występów, a Izrael „życzliwość” Niemców. Dodać trzeba, wymierną. A co mają robić ci liczni Polacy, którzy z narażeniem życia ratowali Żydów, a gdzie umieścić tych trudnych do policzenia, którzy za to zapłacili życiem? Zasadzone drzewka i medale tego nie załatwią, bo rozumny człowiek musi zapytać, jak to było, że naród, którego dziełem były obozy koncentracyjne, zdolny był do takich ofiar?

Zastrzeżenia Izraela w poruszanej tu sprawie mają pewne podobieństwa do kwestionowania prawa do publicznego manifestowania swej wiary przez sportowca, skoczka narciarskiego. To też są głosy jakoby szczyrych obrońców praw człowieka, demokracji i kilku innych atrap rzekomej wolności człowieka. Izrael domaga się od Polski rezygnacji z prawa do obrony swego dobrego imienia. W imię czego? W imię prawa do wypowiedzania się ocalałych z holocaustu? Kto im to prawo zabiera? Czy Polacy, którzy nie chcą wziąć na siebie oskarżenia o zakładanie obozów koncentracyjnych? Podobnie tamci, którzy w imię wymyślonych praw człowieka kwestionują znak krzyża w wykonaniu sportowca. Tu nikt nie występuje w imieniu zagrożonych praw człowieka, ale jest sam dla nich zagrożeniem.

Jeśli podejmujemy debatę w takiej sprawie jak wyżej to przedstawiono, jeśli zaczniemy się tłumaczyć z tego, że jesteśmy chrześcijanami, bo kogoś to razi, do zaczynamy, jak mawiali nasi ojcowie, „gonić w piętke”, a to znaczy, że nie chcemy twardo stanąć na stanowisku, skąd można by spojrzeć na bolesne czasy w perspektywie prawdy. Wolimy ersatze, dające swobodną rękę dla każdej inicjatywy, także dla tej, o której wyżej mowa.



P.s.

*Chodzi właśnie o to „świadectwo ocalonych z zagłady”. Tych świadectw jest sporo i nie są one wcale jednobrzmiące. Zresztą być nie mogą, bo każdy pisze o swoich przeżyciach, co nie znaczy, że nie ma tam obserwacji tego co wokół się działo. Są też świadectwa ocalonych przez Polaków, ale im nieprzychylnie. Tu nie chodzi koniecznie o szmalcownictwo, gdyż ono było. Byli Polacy, ale bywali też Żydzi szmalcownikami. Motywacja u jednych i drugich była odmienna. U Polaków mogła być żądza zysku, jakaś zadawniona nienawiść, chęć zemsty, niekiedy zwyczajny strach, bo mógł ktoś zobaczyć, że miał kontakt z Żydem i donieść, a wiadomo co za to groziło. Tu stawką zawsze było życie. Żyd mógł zdobyć się na szmalcownictwo najczęściej z jednego powodu. Myślał, że tak ocali własne życie. Najczęściej nie ocalił. W każdym przypadku zarówno pomoc okazana Żydowi, jak i spowodowanie jego zguby, to były akty indywidualne, zarówno gdy chodzi o motyw, jak i podjętą decyzję. Potępienie za szmalcownictwo Polaka czy Żyda zawsze jest werdyktem moralnym i choć sam fakt zaistnienia takiego przypadku jest odrażający i nie można go usprawiedliwić, to jednak wymaga on zrozumienia, zwłaszcza jeśli rozsądzający go nigdy sam w takiej sytuacji nie był. Toteż badania dotyczące poszczególnych przypadków pozytywnego i negatywnego zachowanie się kogoś w czasie wojny, także wobec Żyda, stanowią element dochodzenia do prawdy w konkretnym przypadku. I tutaj nie może być mowy o żadnej sankcji karnej bez względu na pogląd, do jakiego doszedł badający. Pani ambasador, zresztą nie tylko ona, i nie tylko Izrael jako strona, ale także sporo naszych rodaków zakwestionowali prawo Polski do obrony dobrego imienia narodu. Jako naród nie mamy sobie nic do zarzucenia z powodu holokaustu. Za szmalcownictwo państwo podziemne karało śmiercią. Nie mieliśmy na sumieniu tego, czego Francuzom nikt nie ma za złe, a przecież oni gromadzili i wydawali Niemcom Żydów, bo tego chcieli okupanci. Na Umschlagplatz prowadzili warszawskich Żydów policjanci żydowscy. Polski rząd w Londynie rozesłał notę dyplomatyczną do rządów innych krajów, przedstawiając bez osłonek tragedie Żydów, w co nie chcieli wierzyć politycy zachodu, Nie wierzyli też Janowi Karowskiemu. I dlatego ustawa o ochronie dobrego imienia Polski była potrzebna i słuszna. Jej storpedowanie głównie przez Izrael jest aktem godnej potępienia niewdzięczności wobec tysięcy Polaków, którzy życiem zapłacili za podanie Żydowi kromki chleba lub za jego ocalenie.*

Opublikowane w Niepoprawni.pl 28 I 2017. **Wejść 23.158**

## Pamiętaj, abyś dzień święty święcił

Pan Ziemkiewicz w tylewizji 27 X 2017 powiedział, krytykując pana Piotra Dudę żądającego w imię „Solidarności” wszystkich niedziel wolnych od handlu, że „kilku związkowych darmozjadów” się tego domaga, a tymczasem otwarte galerie handlowe to miejsca spotkań rodzinnych w święta itp. Takie wypowiedzi były w tym programie niejednokrotnie, choć nie wszyscy prowadzący wypowiadali tak radykalnie swe myśli w tej materii. To, co powiedział pan Ziemkiewicz trzeba skonfrontować z zapisem Dekalogu, a tam trzecie przykazanie jednoznacznie mówi: **Pamiętaj abyś dzień święty święcił**. Nie co drugi, co trzeci, każdy. Wydaje się, że według pana Ziemkiewicza trzeba to przykazanie zmodyfikować w następujący sposób: darmozjadzie, nie domagaj się święcenia dnia świętego. Zdaje mi się, że w tym samym programie tenże pan Ziemkiewicz mimochodem oznajmił, że jest wyznawcą wiary katolickiej. Kiedyś już przypominałem podobną wypowiedź pana Wolskiego w tej materii. On starał się potraktować problem z przymrużeniem oka, bo w końcu sklep w niedzielę otwarty czy zamknięty, cóż to za różnica, a są tacy, co to właśnie w niedzielę lubią robić zakupy, itd. Innymi słowy, sprawa nie jest ważna i nie jest warta sporu. Można i tak, ale to jest mowa indyferentna, po prostu przykazanie nie jest w niej czymś godnym zastanowienia. Można słownie wymanewrować się z takiej konkluzji, ale meritum sprawy pozostanie takie, jak je widzimy w argumentacji wielu, którzy podobnie myślą, jak obaj wymienieni panowie i cała rzesza innych.

Tymczasem, moim zdaniem, nie można, a przynajmniej nie powinno się jednym tchem mówić: pamiętaj abyś dzień święty święcił i zaraz potem chwycić siatkę i iść do marketu. A tak robi wielu. Nie twierdzę, że sprawa handlu w dzień święty może być załatwiona jednym pociągnięciem pióra, albo głosowaniem kilkuset osób, nawet mających mandat polityczny. Zbiorowość – umyślnie omijam słowo „naród” – musi zadecydować. Ale tej zbiorowości trzeba wytłumaczyć, że jeśli jest za kupczeniem w niedzielę, to świadomie narusza jedno z przykazań Dekalogu. Gdyby takie dictum jasno wygłosić do zebranego tłumu, okazałoby się, że wielu, może większość, zdumiałaby się, że coś takiego zachodzi, choć rzecz jest oczywista. Jeśli większość tej zbiorowości lekceważy spoczynek świąteczny, to trudno się mówi – będzie handel w niedzielę – ale wtedy mam świadomość, że żyję w środowisku co najmniej bezwyznaniowym, o ile nie wręcz ateistycznym. Tertium non datur – nie ma innej interpretacji takiej decyzji. Jeśli jednak w tej zbiorowości zwycięży poszanowanie dla Dekalogu, to wtedy mniejszość go nie posiadająca, musi znieść

niedogodność zamkniętych w święto sklepów. I jedno jeszcze! Nie szukajmy furtek, z których jedna wiedzie na targ, druga do kościoła i do każdej jest po drodze. Jeśli przypominamy sobie słowa Chrystusa; „nie możecie służyć Bogu i mamonie” (Łk 16, 13), to właśnie mowa o takiej postawie, jak ta, którą zajmują chrześcijanie a zarazem zwolennicy gwałcenia dnia świętego.

Nie szukajmy kompromisów, bo Dekalog, to nie jest materia dla rozważań dla polityków, nie jest też pole dla uprawiania kompromisów, ani okazją do dowolnej interpretacji, ani przedmiotem głosowań. Ale jedno wyjście stoi przed każdym otworem: może go przyjąć i wtedy nie ma warunków, albo odrzucić i także tylko bezwarunkowo.

Aż dziw, że tak wielu katolików tak prostej sprawy nie rozumie, ale tak jest, bo najniższa jest świadomość w sprawach dla nas najważniejszych. W końcu o handel w niedzielę także wołają obrońcy praw człowieka.

*P. s.*

*Pan Ziemkiewicz mówi, biorąc za punkt widzenia światopogląd laicki, co praktycznie znaczy, że normy chrześcijańskie oparte na nauce ewangelicznej nie mają dla niego znaczenia i stąd też bierze się jego recepta na spędzenie miłych chwil w gronie rodziny i w otoczeniu jakiegoś supermarketu. Właściwie nic tu do zarzucenia. Oczywiście pod warunkiem, że laicka rodzina nie ma nic lepszego na oku. Ten argument „rodzinny” to wcale nie wynalazek pana Ziemkiewicza. Tak argumentuje konieczność handlu niedzielnego lewica i liberałowie. Stale używam tego tradycyjnego właściwego raczej da XIX wieku określenia, podczas gdy liberałowie obecni raczej zasługują na miano libertynów, gdyż ich laissez faire nie zna żadnych granic poza jedną: nie znoszą, kiedy ktoś ze swoją wolnością wchodzi im w drogę. Nie wiem, jak pan Ziemkiewicz faktycznie ustosunkowuje się do obu formacji, werbalnie trzyma się od nich daleko.*

*Otóż po około dwuletnim czasie, kiedy święta, nie wszystkie, są wolne od handlu, nie sprawdziło się żadne prorocstwo tych, którzy przeciw temu walczyli. Nie zbankrutowały wielkie sklepy, nie było i nie ma rewolty tych, którzy rzekomo w ciągu tygodnia nie mają czasu na zakupy, a rodziny jakoś potrafią inaczej swój czas zagospodarować. I, co może być wielką pociechą dla apostołów laickości, wielu chadza do sklepików otwartych przez ich właścicieli i robi zakupy. I, co ważne, nie są to wcale wyznawcy laickiej wizji świata i człowieka, ale nierzadko ludzie, którzy z kościoła idą do sklepu. Bo taka jest natura człowieka. Po prostu tu działa bezmyślność. Kiedyś zapytałem panią, której nabożność zawsze przyprawia mnie o wyrzuty sumienia, a zoczyłem ją z siatką towarów idącą z Żabki, czy musi robić zakupy w*

*niedzielę, skoro przez cały tydzień się nudzi? Jakżeż była zdumiona. Przecież kupiła tylko, tu wyliczyła kilka przedmiotów, cóż to za handel? A które to przykazanie: pamiętaj abyś dzień święty święcił? Kobieta była niezmiernie zaskoczona. A przecież daleko jej do tych, co to paradują w piątek i świątek.*

*Albo spróbuj zapytać sufrażystkę, jak ten handel niedzielny ma się do niewolniczej wprost pracy personelu sprzedającego? Może się nawet dowiesz, że to zdobycz tych ludzi, emancypacja, wyzwolenie z nakazów i zakazów, rzecz jasna Kościoła. Innymi słowy wolność, a jeśli nie chcesz jej zażywać, szukaj sobie innej pracy. A jednak ponad 23 tysiące spostrzegło tytuł: pamiętaj abyś dzień święty święcił. Może nie jest tak źle, tylko w kościele boją się to przypominać. W końcu tam też muszą szanować wolność, byle nie swoją.*

OpublikowanowNiepoprawnych.pl 3 III 2016 roku. **Wejść 15 236**

## **Syndrom Wałęsy**

Można już dziś mówić o zjawisku nazywanym sprawą Wałęsy. Niezależnie od czyichkolwiek ocen w związku z nią ferowanych. W końcu są ludzie, którzy wierzą w czarnego Piotrusia, w kota przebiegającego drogę, w samoródtwo i wiele innych nonsensów, wierzą w to, że Boga nie ma, a nie wierzą, że On istnieje, choć nie potrafią (nawet ci najmędrsi) wytłumaczyć istoty istnienia jako takiego. Cóż więc dziwnego, że sporo jest takich, którzy nie wierzą w potwierdzone ponad wszelką wątpliwość fakty, a wierzą w bajki, jakie opowiada były prezydent RP, noblista, doktor hc wielu renomowanych uczelni, patron portu lotniczego w Gdańsku, a nade wszystko, człowiek, który twierdzi, że pokonał komunizm? To ostatnie ma swój szczególny smaczek, zwłaszcza, kiedy historycy, politologowie i uczeni innych dyscyplin udają, że w to wierzą. Udają, gdyż gdyby w to rzeczywiście wierzyli dowiedliby, że obce im są prawa rządzące zjawiskami społecznymi i historią. A dla uczonego jest po prostu nokaut. Niewiara w prawdziwość materiałów archiwalnych dotyczących tego człowieka musi prowadzić konsekwentnie do niewiary w każdą inną spuściznę archiwalną, gdyż między jedną a drugą nie ma żadnej różnicy. Można zatem nie wierzyć Cenckiewiczowi, Gontarczykowi, Zyzakowi i wielu innym podobnie myślącym, suponując u nich stronniczość, złą wolę, nawet nieuctwo historyczne – co uważam osobiście za perwersyjną wprost hipotezę. Ale stare łacińskie przysłowie: scripta

manent nie może być przedmiotem żadnej wiary czy niewiary, gdyż rzecz jest sprawdzalna wizualnie i namacalnie. Traktowanie zatem materiałów na temat Bolka w kategoriach wiary jest albo wynikiem kompletnego zaćmienia umysłu, albo upartą wolą obstawania przy kłamstwie. Tertium non datur.

I dlatego dziwię się, że komuś stale przychodzi do głowy pomysł, żeby akta znalezione w mieszkaniu Kiszczaka, Jaruzelskiego, czy gdziekolwiek jeszcze takie depozyty zostaną odnalezione, stale poddawać ocenom jakichś specjalnych komisji, ekspertyzom itd. Materiał historyczny ma to do siebie, że element jego krytyki, ten najważniejszy, usytuowany jest w nim samym, a dopiero w dalszej kolejności w grę wchodzi kryteria zewnętrzne. Nie tu miejsce, żeby przypominać tak elementarne zasady krytyki źródła historycznego, ale przecież historycy mający do owych źródeł dostęp zasady te znają i nie ma powodu, żeby wątpić w ich kompetencje lub zakładać złą wolę.

Dlatego zostawmy na boku całą tę jałową dyskusję o podróbkach i innych jeszcze bardziej fantastycznych próbach wyjaśnienia proveniencji tych akt i w ogóle celowości ich istnienia. Zwróćmy uwagę na moment zgoła inny, który tu i ówdzie nieśmiało nawet dochodzi do głosu. Sprawa Wałęsy nabrała już charakteru poważnego syndromu, nie od dziś, ale być może nawet od początku lat osiemdziesiątych, zatruwającego życie wielu ludziom, w tym samemu Wałęsie i fatalnie wpływającego na naszą obecną tożsamość narodową. Syndrom, to zespół cech chorobowych. Ktoś może powie, że lustracja go wywołała, gdyż wprawiała wiele osób, a jak się okazuje także Wałęsę, w permanentny stan zagrożenia i strachu przed utratą czegoś więcej niż tylko dobrego imienia, czy – nadużyjmy tego słowa – honoru. Tu chodzi o dobra wymierne. Ludzie, którzy związali swój los z Wałęsą, dziś, podobnie jak on sam, stanowią ową współczesną nam noblesse de robe. A więc jest to po prostu nowa szlachta pieczętująca się jednak nie wartościami szlacheckimi, ale, stanem posiadania. To są często ludzie znikąd i tak, na dobrą sprawę, takowymi chcą pozostać, bo jak powiedział inny prominent tej klasy, należy patrzeć w przyszłość, a nie w przeszłość. W niemieckim języku jest takie słowo „Emporkömmling”. W polskim słownictwie odpowiadają mu słowa: dorobkiewicz, nuworysz, ale to niezupełnie to samo. Bo to niemieckie słowo zawiera w sobie ten element drapieżności: naprzód za wszelką cenę, kosztem innych, kosztem prawdy i wbrew wszystkiemu, wbrew dobru publicznemu, uczciwości, a nawet wbrew sumieniu. Idąc taką drogą nie można nie posługiwać się kłamstwem, gdyż ono tworzy całą legendę tych życiorysów. Jeśli więc pytamy, gdzie tkwi korzeń – dodajmy, zatruty – nagonki antylustracyjnej, to tu go mamy. Tylko tu. W syndromie Wałęsy w pierwszym rzędzie i w jego funkcjonowaniu w tej klasie, jaką stworzyli ludzie, którzy wraz z nim wdarli się do życia

publicznego, na sam jego wierzchołek. To był ten skok przez parkan. Każdy, kto chciał podobnie tą drogą podążyć, gdyż był to w jego przekonaniu dalszy ciąg walki o wartości narodowe, został z tego parkanu brutalnie zepchnięty i pozostał już po tej drugiej, wykiwanej stronie. Dlaczego nie mamy wierzyć ś. p. Annie Walentynowicz, państwu Gwiazdom, Wyszowskiemu i tylu innym, których nazwiska figurują na donosach Bolka? Przecież ich losy, to najlepsza część owego warsztatu badawczego weryfikującego prawdziwość obecnych znalezisk esbeckich. Ci, którzy wykrzykują dziś na ulicach w obronie ludzi naprawdę winnych są więc współwinni. A owe symbole funkcjonujące w naszej polskiej rzeczywistości to są właśnie rzeczywiste fałszywki. Nie akta, materiały, dowody judaszowego procederu, ale właśnie ludzie, którzy go uprawiali? Oni niczego się nie wstydzą, a tylko boją się, utracić to, co w oszukańczy sposób zawłaszczyli. Jeśli naród, jak często się wykrzykuje, tak na prawdę myśli, jak wypisuje na transparentach grupa nawiedzonych, a może po prostu wynajętych, to znaczy, że nabija się sam z siebie i nie ma prawa obrażać się na tych, którzy, nawet kibicując mu, faktycznie nim pogardzają

Syndrom, to zjawisko chorobowe. Choroba nie zawsze zabija, wszystko zależy od organizmu. Wierzę, że nasz organizm narodowy, owszem schorowany, ale na tyle jest silny, że przetrwa także syndrom, o którym tu mowa. Niech sobie będzie Wałęsa Airport Gdańsk. To zależy od Gdańszczan. Każdy ubiera się w to, co mu pasuje. Nieraz są to też szaty przypominające koszulę arlekina. Ale to nie jest groźne. Groźne byłoby to, gdyby syndromem Wałęsy zaraził się naród, nawet w jakiejś znaczącej swej części. Ta mniejszość nim już zainfekowana musi przejść jakąś kwarantannę. Takich się nie zwalcza, ale im się pomaga. Zdrowi doskonale to rozumieją. I w tym jest nadzieja.

*P. s.*

*Ten syndrom nie zaczął się od książki Cenckiewicza. On istniał od samego początku. I nie Wałęsa winien tu być przywoływany do tablicy, ale ludzie, którzy go wykorzystali w złej wierze. Wałęsa był aktywistą tego typu, który nie może przejść obojętnie, kiedy coś wokół niego się dzieje. Trzeba jedno mu przyznać, Miał odwagę zabierania głosu, co nie każdemu jest dane, nawet komuś intelektualnie przygotowanemu. Może nawet zwłaszcza takiemu. Obawa przed ośmieszeniem się, przed luką w pamięci, przed powiedzeniem głupstwa. Niekiedy jest to zwykła trema. U Wałęsy nie ma nawet śladu tych zahamowań. Co zrozumiałe, nie miał też obawy, że może coś powiedzieć nie tak jak trzeba, nie mówiąc o polszczyźnie.*

*Jego chęć zakończenia strajku po częściowych sukcesach, czemu zapobiegła głównie Anna Walentynowicz i Pieńkowska może świadczyć także o tym, że chciał on wyjść z rozmów jako zwycięzca, a zarazem nie palić za sobą mostów, gdyż z pewnością o zmianie ustroju nie myślał, podobnie jak wielu innych, zwłaszcza ekspertów wywodzących się z nomenklatury.*

*Dalej Wałęsa poruszał się już na fali, która go niosła. Trudno dziwić się komuś o jego kondycji, żeby nie imponowały mu kontakty z osobami z najwyższej półki politycznej, które w dodatku podbijały mu bębenek. Widział zresztą u tzw. doradców służalczość okazywaną niby pokonanym przeciwnikom, Jaruzelskiemu, Kiszczakowi, Cioskowi. Film, który pokazuje to picie brudzia i świętące się oblicze rozanielonego Wałęsy, Michnika, przecież nie kłamie.*

*Nie można było oczekiwać od głównych architektów zmiany warty na szczycie już nie PRL ale Rzeczypospolitej Polski, żeby odpowiednio do jego potencjału ulokowali Wałęsę w polityce. Cynizm, z jakim oszukali naród musiał się także odbić na losach tego ostatniego. Po prostu użyto go do załatwienia spraw, które może innym nie byłyby w smak. Obalenie rządu Jana Olszewskiego i Prezydentura Wałęsy to była gwarancja, że pozostanie jak było, tylko pod innym szyldem.. Wałęsa był potrzebny jako prezydent w pierwszym rządzie jawnej i ukrytej lewicy. To była ta słynna lewa noga. Wałęsa brnął coraz bardziej w wypowiedane przez siebie nonsensy, megalomanię. Otaczał się ludźmi, którzy chętni byli do spijania miodu z tej pasieki, ale nie do zadbania o nią. Wałęsę huścili także mniej o Polsce wiedzący politycy zachodni, albo tacy, którzy wiedzieli co robią i mówią, ale taki idol był im potrzebny.*

*Słowem uczyniono Wałęsie wielką krzywdę, gdyż mógł on być zasłużonym związkowcem, mógł nawet zachować swój status zwycięzcy komunizmu, choć byłby to symbol mocno sztukowany. Ale nie powinien być politykiem, chyba, że polityka polega na robieniu tego, o czym się nie ma pojęcia. Spryt, niewątpliwa cnota Wałęsy, zdecydowanie nie wystarczał.*

*A potem doszedł „Bolek” i cały spektakl polegający na miotaniu się Wałęsy z jednej skrajności w drugą, a w istocie jego beznadziejna walka o wymazanie pewnych kart swej historii. Niechby ona była taka jaką rzeczywiście była. Naród nie takie wybaczał rzeczy. Gorzej, gdy przyjdzie wybaczać kłamstwo.*

*Casus Wałęsy jest smutny i tragiczny, zwłaszcza, że jest on człowiekiem, który nie potrafi wyjść z tego impasu z całą skórą. Brnie coraz bardziej w nonsens. Ta koszulka z napisem „konstytucja” stawia go w szeregu małolatów albo wiaruchny spod budki z piwem. A przecież był prezydentem Polski. Reprezentował najwyższy autorytet. Czyżby się miała sprawdzić zasada: corruptio optima, pessima?*

## Czarne „protestantki” i biskup Pieronek

Skojarzenie nie jest absurdalne, choć tak zapewne brzmi. Biskup Pieronek podobno ostatnio stwierdził, że w Polsce jest dyktatura. Czarne istoty – nie śmiem pisać jakiej płci, bo to ponoć naruszenie jakichś dóbr, jako że być może niektóre z nich nie chcą, i słusznie, by je nazywano kobietami, gdyż same orzekną, jakiej są płci – wołały o prawa dla kobiet, a także o to, by wolno im było ad libitum urządzać rzeź niewiniątek. A ponieważ im nie wolno, zatem ma rację biskup, że jest dyktatura, Oto, i niby nonsens zaczyna mieć swój sens. Zresztą to wcale nie rzecz odosobniona. Obiło mi się o uszy, że rzecznik praw obywatelskich także „rzecznikuje” nie tym co trzeba, karcąc komisję zajmującą się kradzieżą placów i domów, a nie tych, którzy się tym procederem parają. Może liczy na wygraną w wyborach jako adherent Nowoczesnej, może Platformy, kto go wie? Ale, że dziwne to wszystko, temu nie można zaprzeczyć. Coś się ludziom pokręciło.

Ponieważ jeszcze za PRL, i moich lat młodych prawie ślubowałem, że nie będę się niczemu dziwił, przeto nie dziwię się ani biskupowi Pieronkowi, ani rzecznikowi, ani czarnym wdowom (to wyjątkowo groźny rodzaj pająka). A swoją drogą, te niewiasty w kirze, niektóre już dość sfatygowane (czyżby też zainteresowane aborcją?) rodzą takie mentalne, tylko mentalne skojarzenie z owym jadowitym stworzeniem. Bo i to i to czarne, a ponadto jad sączony w imię prawa do... do czego? Ano, wiadomo, do wolności na czyjś koszt. Czyż aborcja nie jest wolnością dopuszczającą zabicie istoty, której nie można zapytać, czy chce umrzeć? O tyle jest gorsza od eutanazji, bo tam niekiedy można delikwenta o to zapytać.

A więc krótko i zwięźle. Księżę biskupie, u nas jeszcze nie ma dyktatury, ale te czarne niewiasty o nią walczą, o jaką dyktaturę, tego nie muszę mówić. I powiedzmy, że Asmodeusz swymi sztuczkami sprawi, że im się to uda, to co wtedy ksiądz biskup powie? Pytanie czysto retoryczne, bo ta czarna procesja coraz to topnieje i stopnieje, bo nic nie jest tak bardzo nudne jak głupota. Myślę, że nawet ksiądz biskup się z tym zgodzi. Jest ksiądz tylko o 3 lata ode mnie młodszy, czyli w wieku, kiedy tę przypadłość ludzką należy już rozpoznawać i u siebie i u bliźnich.

A czarnym manifestantkom zalecam, by nie zdejmowały kiru. To jest żałoba po tych wszystkich tak okrutnie zamordowanych dzieciakach. Niech chociaż tyle mają.



P.s. Piszę tak śmiało o mordowanych dzieciakach, ale jak długo pozwolą na to? Ponoć są starania, by taki mord mniej drastycznie nazywać. Taka katowska kosmetyka.

P. s.

*Tematu , jaki wyżej prezentuję nie podjąłem ze względu na jego wyjątkową ważność, choć w istocie, gdy chodzi o owe „czarne damy”, to jednak ich protest przeciwko dyktaturze, wiadomo czego dotyczy. Chodzi o swobodę w zabijaniu nienarodzonych, a to jest sprawa najważniejsza ze wszystkich, chodzi bowiem o zapobieżenie mordu na istocie nie mogącej się bronić. Obecnie jest tak, że szczeniąt nadliczbowych topić nie wolno pod karą więzienia. Zgoda na to, bo to także stworzenie Boże i potrafi cierpieć jak każdy, choć na swój sposób. Zatem temat jest ważny, ale okoliczności, w jakich on wypłynął, nic ich wadze nie ujmując, są nieco zabawne. Te panie są w czerni, ponieważ żyć muszą w dyktaturze. A powinny nosić żałobę po ofiarach aborcji, zatem także po tych, które by się dokonały, gdyby ich protest się udał. Dziwne to i trudne do zrozumienia, zważywszy na to, że przecież Stwórca wszystkich jednakowo obdarzył intelektem zdolnym do rozróżniania między dobrem i złem. Czyli po prostu niektórzy z niego korzystać nie chcą i stąd te anomalie.*

*Temat jest jednak nieco zabawny, a to za sprawą nieżyjącego już biskupa Tadeusza Pieronka, który zwykł mieć we wszystkim inne zdanie niż ma przeciętny homo sapiens. Nie potrzeba się trudzić nad wyśledzeniem źródła tej inności w ocenie, zdawać by się mogło zwyczajnych zdarzeń. Otóż zapewne jego stwierdzenie, że żyjemy pod dyktaturą nie ma nic wspólnego z tą dyktaturą, z którą walczą czarne damy, ale tak jakoś wyszło, że to się kojarzy. Gdyby nie smutny fakt, że owe niewiasty manifestowały swe niezadowolenie, bo dyktatura prawicy pozbawia je prawa do tej ociekającej krwią rzezi niewinątek, w czasie, kiedy wypowiedział się biskup Pieronek na temat dyktatury, nie będąc przecież zwolennikiem aborcji, to rzecz, gdy chodzi o samą dyktaturę, byłaby śmieszna. Bo PiS boi się głośno po schodach chodzić, żeby tylko nie podrażnić jakiegoś posła czy innego celebrytę, a co dopiero praktykować dyktaturę. Słowem poruszany tu temat, to coś, jak dzisiejsze doniesienie na portalu Onetu, że jakaś celebrytka opuszcza Kościół z powodu masturbacji. Ogromnie ważna wiadomość i wielka strata Kościoła, stąd portal pofatygował się i ją ogłosił. Może innym razem będzie o obstrukcji, co zrównoważy tę nieco krepującą przyczynę apostazji. W końcu na obstrukcję jest lekarstwo, na masturbację chyba nie ma. Zatem cóż począć? Może poza Kościołem obejdzie się bez leku? A swoją drogą przydałby się on dla tych, którzy takimi informacjami nas karmią. Rzecz jasna, nie na obstrukcję*

## **„Dzieci resortowe” – rzeczywistość, która trwa.**

Przeczytałem książkę Doroty Kani, Jerzego Targalskiego i Macieja Marosza p.t. *Resortowe dzieci. Politycy* (Frona 2016). Wielka to kolubryna, więc zamyślałem czytać metodą: „gdzie się otworzy”. I tak dobrnąłem do końca, do 681 strony. Bo przestać czytać nie było można. I wcale nie to, że wraz z przeczytanym tekstem leciał film z własnego życia. To nie pomyłka. Z własnego, gdyż biegło ono obok, w poprzek, a przeważnie przeciwko wielu życiorysom przedstawionym z bolesną wręcz dokładnością przez autorów. Niejednokrotnie – niezależnie zresztą od omawianej tu lektury – ale żyjąc w tamtych ponurych, a później już, pod batutą Gomułki i Gierka, raczej siermiężnych i przytłaczających „obowiązkową” poprawnością czasach, przychodziło do głowy pytanie: jak to być może, że nawet kilkaset tysięcy aparatczyków różnego sortu zdołało tak ubezwłasnowolnić Naród, liczący blisko 40 milionów dusz, mający swą tradycję, daleką od wzorców narzucanych na rozkaz Sowietów?

Mechanizm tego skrzywienia, jakiemu uległa duża część Polaków ukazują ci sami autorzy w poprzednio wydanych tomach poświęconych kolejnym kategoriom nomenklatury. Ale dopiero sięgnięcie po kastę polityków odkrywa świat, którego przedłużeniem była, a właściwie jest, Polska po tzw. „upadku komunizmu”, innymi słowy po 1989 roku, po Okrągłym Stole, po układach w Magdalence, po pierwszych tzw. „wolnych wyborach”, po euforii wywołanej dwoma palcami Mazowieckiego i jego rzeczywistym czy udanym omdleniu itd. Ale także, dodajmy, po „nocy długich noży”, jaką było obalenie rządu Olszewskiego, mającego szczerą intencję wyczyszczenia pomieszczenia zwanego Polską, a zamienionego przez rządy komunistyczne w wylęgarnie różnego rodzaju gadów, z pozostawionego przez nie brudu.

Jak nie trudno zauważyć każde z tych wydarzeń wymaga dziś użycia cudzysłowu, albo dodatku: tzw. Bo nic nie było autentyczne. Nic. W Stoczni Gdańskiej byli autentyczni wyłącznie robotnicy strajkujący, Walentynowicz, Pieńkowska – one uratowały strajk wbrew Wałęsie – Gwiazdowie, zresztą szereg innych postaci ówczesnych, tworzących rzeczywistą opozycję, istotnie różną od kliki oportunistów, niektórych mających własne zobowiązania wobec władzy PRL. Tych autentycznych opozycjonistów do dziś rozpoznaje się po tym, jaki

los ich spotkał w III RP. Zrobiono wszystko, by o nich zapomniano, a jeśli podnosili głos, wszelkimi sposobami zagłuszano.

Uświadomienie sobie tego wszystkiego jest niełatwe, a dla przeciętnego Polaka wręcz niemożliwe. Ludzie, którzy po rozwiązaniu się PZPR i zakończeniu epoki PRL kształtowali byt polityczny Polski już samą pozycją jaką zajmowali gwarantowali własne bezpieczeństwo, bezkarność i świetną karierę finansową, a często także polityczną, części dawnego aparatu PRLowskiego. Części, gdyż tamten układ nie wszystkich dopuszczał do schedy. Jakiej części i jak była ona uplasowana w aparacie rządzącym Polską Rzeczpospolitą Ludową? O tym właśnie informuje lektura wspomnianej książki. I to jest właśnie porażające. Wiedzieliśmy o tym, że w nowych władzach polskich musieli znaleźć się ludzie w taki czy inny sposób działający w czasach PRL, na różnych stanowiskach, ongisiejsi beneficjenci władzy komunistycznej, albo wręcz towarzysze partyjni. I nie tu był problem, gdyż można było przecież założyć, że zaangażowany merytorycznie w funkcjonowanie państwa, nawet komunistycznego, jeśli nie działał wprost na szkodę Narodu, potrafił oferować swe usługi państwu o innym ustroju. Jeśli taki człowiek nie wyrzekał się swego oblicza ideologicznego, tym lepiej, bo dowodził w taki sposób swej autentyczności. Trudno jednak sobie wyobrazić, że placówki będące wizytówką państwa, a więc ministerstwa i inne stanowiska rządowe zajmowali ludzie z tamtego rozdania. Byli pierwsi sekretarze wojewódzcy, nie licząc mniejszych, a prezydentem został I sekretarz KC, architekt stanu wojennego. Wysocy funkcjonariusze tej instytucji, dominowali na placówkach zagranicznych jako „eksperci” Polski Ludowej i zarazem przedstawiciele III RP. Po prostu jakiś rozstrój mentalny i moralny. A jednak tak było. W dużej mierze dlatego, bo większość Polaków tak chciała, a jeśli nie większość, to z tej racji, że reszta miała to w nosie. Już sama obecność tych osób na kluczowych stanowiskach państwowych otwierała drogę wszelkiego rodzaju farbowanym ptakom na urzędy państwowe, do lukratywnych interesów, często na koszt ogółu, bo czymże innym były i są przekręty z dnia na dzień przynoszące miliony? Nie mówi się tu o stadzie celebrytów mających chętność stale pouczać Naród, dla nich ów profanum vulgus. Nie można zatem twierdzić, że nie wiedzieliśmy kto nami rządził. Może ten i ów dał się nabrać na takiego Bolka, na kilku innych potworków rządzących miastami, na nazwiska przyklejone do symbolu „Solidarności”, ale jak się okazało, dość zwietrzałym klejem. Zatem uwzględniając błąd w ocenie, można jako tako wytłumaczyć wiarę pospolitego człowieka w nawrócenie byłego towarzysza. Jest jednak inna rzecz, która odkryta w książce wymienionych autorów wprost poraża. Ona odkrywa kariery innej kategorii ludzi, mianowicie, szpicli, donosicieli, ludzi wydajnie wspierających aparat ucisku, upasionych na haniebnym procederze

szkodzenia bliźnim. Mogę się o drobiazg mylić, ale blisko 80 % procent ważnych stanowisk publicznych piastowali osobnicy kategorii TW, KO, względnie informatorzy działający poza siecią zdeklarowanych pomocników SB. Tylko bardzo niewielu odmawiało donoszenia na najbliższe otoczenie. Wielu może się tłumaczyć, że pracowali dla wywiadu, co można było poczytać za służbę krajowi. Była to wygodna przykrywka, ale świadcząca tylko o tym, jak dalece wrosła w tych ludzi akceptacja zniewolenia Polski w ramach tzw. obozu socjalistycznego, a w gruncie rzeczy jej wasalizacja w stosunku do Sowietów. Ludzie tacy obdarzeni następnie zaufaniem społecznym w wolnej, jak to się mówi, Polsce, to anomalia, rzecz na zdrowy rozum nie do wyobrażenia.

Nie należy się zatem dziwić, że jak wielu słusznie sądzi, obecnie jesteśmy dopiero na etapie przewycięzania paraliżu, w jaki pogrążył społeczeństwo oszukańczy manewr „przemian roku 1989”. Wszelkie tłumaczenia, jakimi, na szczęście odsunięta od władzy formacja polityczna, nosząca na sobie wszelkie znamiona epigonów Polski Ludowej, jedynie z przestawieniem radarów z kierunku moskiewskiego na brukselski, pragnie dziś wytłumaczyć motywy tamtych posunięć, należy uznać za dalszy ciąg spirali kłamstwa i szukania naiwnych gotowych kupić jego produkt.

Alternatywą obecnej Polski mógłby być wyłącznie powrót do marazmu, w jakim kraj pogrążony był, trwając w uśpieniu gigantycznym kłamstwem, służącym nie tylko byłym „Bolkom” i jak im tam wszystkim było, ale wszystkim, którzy, jak pewna pani, w dalszym ciągu uważają, że z gażą 10 000 PLN zmuszeni są emigrować na wieś. Więc na co czekają? Nie ma dla nich miejsca wśród tych, którzy muszą żyć za jedną czwartą tego albo i mniej. Dziwić się tylko należy, że wśród tych pogardzanych przez lumpenelitę proletariuszy, tylu znajduje się gotowych torować jej drogę na dawne stołki.

P. s.

*Dorota Kania, Jerzy Targalski i Maciej Marosz dokonali pracy zasługującej na najwyższe uznanie. Tylko ktoś, kto zmuszony był do wygrzebywania ze stosów papierów jakiejś informacji, bez której badana całość się nie klei, a przecież przeczuwa się, że to może być nie tylko ciekawostka, ale klucz do zrozumienia czegoś, co zamyka dochodzenie, tylko taki ktoś może zrozumieć, ile kosztuje dochodzenie do prawdy. W przypadku ich badań była to droga szczególnie trudna. Dociekali przecież prawdy o ludziach z nomenklatury. Wiadomo jak były fabrykowane często ich biografie, a nawet dossier dotyczące ich pracy. Z kolei ich potomkowie ginęli bardzo często całkowicie z najbliższej genealogii. Odbijali się od brzegu,*

na którym ciągnął się ogon za dziadkiem, ojcem, niekiedy jakimś krewnym, z wiadomego resortu, którego zadaniem było uwolnić Polskę od wrogiego elementu, to znaczy od patriotów za takowy uważanych. Jeszcze kolejne utrudnienie dla badaczy, to w bardzo licznych przypadkach zręczna ucieczka od własnego życiorysu. Po prostu przebranzowienie się. Po sukcesach w jakimś UB, Informacji, prokuraturze, kolegium sędziowskim, odskok na skromny stółek i ponowne pięcie się ku górze, ale już z czystymi rękoma, może nawet gdzieś za Żelazną Kurtyną. Przeszłość? Można ją zatrzeć, choć na ogół nie na długo, a już bynajmniej nie na stale. Sam spotkałem w USA kogoś z opozycji powojennej z tak przeorany grzbietem, że gdybym nie widział, nie uwierzyłbym. W jakimś Urzędzie Bezpieczeństwa wojewódzkim tak się z nim zabawiali. W USA robił dobrą robotę dla „Solidarności”. W trakcie rozmowy, wymienił nazwisko człowieka, który w dużym zakładzie pracy po prostu uratował partię, przyjmując funkcję sekretarza i do 1989 r. był wiernym towarzyszem. I otóż ów pokancerowany przez UB człowiek opowiada mi o odwiedzinach owego członka partii aż do jej końca. Jaki to dobry Polak, jak cierpiał, kiedy w latach osiemdziesiątych o mało nie stracił pracy, a jak musiał ukrywać swe sympatie dla „Solidarności”. Początkowo sądziłem, że zaszła pomyłka i chodzi o kogoś innego, ale okazało się, że nie. Najbardziej zabawne, a może wcale nie, było to, że kiedy mu powiedziałem prawdę, widać było, że mnie nie wierzy. Bo jakże? Człowiek tak pobożny?!

Tak, to prawda, wielu nawet gdzieś dorobiło sobie metryki chrztu, a nawet wykorzystywali znajomości z księżmi, których niegdyś z ramienia SB czy partii nachodzili, inwigilowali, może pozyskiwali jako TW i wmawiali im, że ich chronią, bo ktoś tam na nich dybie.

Ci ludzie, ich potomkowie, rodzina po 1989 r., często jako rzekome ofiary reżimu, obłowili się majątkiem narodowym i po dawnych znajomościach wspięli się na dobre stołki. Jedni, spostrzegłszy, że wcale nie trzeba trudzić się symulacją czegokolwiek lub kogokolwiek poszli do SdRP, SLD. Inni popróbowali w formacjach mniej przypominających PRL. Tylko małe figury w aparacie partyjnym zostały na lodzie. Uwłaszczyć nie mógł się każdy, ale tylko taki, który miał dostęp do kasy i narzędzi produkcji. Przecież masę upadłościową po PRL i PZPR rozdysponował Rakowski, mając pomagierów znajdujących się na interesach. Przy tym dodać trzeba, że ci nie pofarbowani ale autentyczni solidarnościowcy nie mieli zielonego pojęcia jak kradnie się, nie jakieś gadzety, ale całe przedsiębiorstwa. Tak więc tylko ci z resortu wiedzieli jak to się robi. Byli potrzebni i dlatego włos im z głowy nie spadł i, co tu mówić, nie spadnie, gdyż gdyby to nastąpiło, ich prześladowcy pozostaliby bez jednego włosa na głowie.

*Jeśli ktoś uważa, że trzech wymienieni autorzy nie powiedzieli prawdy, może jej nie poznali, albo, że to, co tutaj piszę jest zmyślane, to przecież mają na bieżąco aferę reprivatyzacyjną w stolicy, gdzie główni aktorzy są znani, oczywiście także z zasługami dla opozycji – nie tej obecnej grającej teatrzyk, ale tej z końca PRL, która dostarcza alibi nie byle jakie.*

Opublikowane w Niepoprawni.pl 24 IV 2016. **Wejść 19 115**

### **Wysyp profesorów i autorytetów, a w głowie zamęt.**

Wiadomo, że przepisy ministerialne obowiązujące w sprawie awansu profesorskiego, bezmyślnie nazywanego „belwederskim”, podczas gdy dzisiaj uczelnie puszą się swoją rzekomą autonomią, jeszcze przed dwoma, trzema laty wprost uniemożliwiały osiągnięcie tytułu profesorskiego. Jak reagowały środowiska akademickie? Zwyczajnie. W opłótkach mawiano, że zmienią te księżycowe wymogi, jak się skapną, że zaczną się wykruszać kadra profesorska. Proces ten już się wprowadzić zaczął, ale dalsze pytanie brzmiało: kiedy biurokraci z Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Nauki to zauważą? O dziwo! Zauważyli i coś tam zmodyfikowali. Może jeden z drugim zapamiętał jeszcze stare adagium prawnicze: ad impossibilia nemo tenetur. Ale osobiście wątpię. Bo w końcu to łacina.

Otóż jednak ten dziki taniec wokół profesury ma nie tylko ten skutek, że niektóre placówki naukowe profesorów tytularnych traktują jak cenne eksponaty, bo cieszą się, mając choćby jednego. Są też inne skutki. M. in. przywłaszczanie sobie, może nie profesury, bo to jednak niemożliwe, ale samej tytułatury. Takich profesorków jest dziś prawdziwy wysyp. Nie jest tu mowa o profesorach w stylu pana Bartoszewskiego, o którym nieco za chwilę, ale o takich, którzy w pewnych przez siebie spełnionych okolicznościach mogliby tytuł ten uzyskać. Aliści! O te okoliczności właśnie chodzi. One się wiążą z konkretnymi, czyli z tzw. dorobkiem, nie byle jakim, ale naukowym. I tu zaczynają się schody. Kto nimi chadza, to już całkiem inna sprawa, zresztą trudna do wyjaśnienia.

Dla przykładu na dzisiejszych **Niepoprawnych.pl** jest tekst zatytułowany: *Profesorowie Panfil i Barański o chrzcie Polski - panel SPJN* (Stowarzyszenie Polska Jest

Najważniejsza - ZZ). Zastanowiło mnie to, wcale nie ze względu na temat, bo kiedy do tekstu zajrzałem znalazłem tam różności, zwłaszcza poglądy nowych, domorosłych „ojców chrzestnych” naszej Ojczyzny. Ponieważ przy obecnym stanie źródeł trudno coś rozsądnego wykombinować więc nuże puszczać wodze fantazji. A to Mieszko, być może Wiking (kto wie czy nie był w Ameryce?), a Piastowie, może ich w ogóle nie było, a może po prostu przesiedleńcy, czy vertriebene z dzisiejszych Czech. A chrzest, no właśnie, gdzie, kiedy a może w ogóle...? Czyli takie ble, ble byle jakoś pójść w koleiny poprawiaczy naszej historii. Niech sobie w końcu będzie, jedno jest pewne, że to nasze chrześcijaństwo musiało zaistnieć, bo jest i ma historię, i to jaką! Dziś jest niewygodne, więc takie pochyłe drzewo...

Ale, jak zaznaczyłem, nie o treść panelu obu panów tu chodzi, a o coś zgoła innego. Na blogu KULJPII. Wydział Nauk Humanistycznych czytam: *Dr hab. T. P., Katedra Nauk Pomocniczych Historii - Adiunkt posiadający stopień naukowy dr hab.* Trochę się zdziwiłem, bo kiedyś był on profesorem uczelnianym, a za moich czasów awanse nie działały wstecz. Ale czasy się zmieniają i my razem z nimi. Trochę panu P. dodano, no, może nie trochę, ale sporo, może właśnie w ramach owego wysypu, albo też z tej racji, że początkowo tak mocno wyśrubowana w cenie profesura nagle poszła na przecenę.

Z kolei, z innej beczki. Otóż w Wiadomościach Onet.pl czytam dziś (24 IV 2016) co następuje: *Władysław Bartoszewski był niestrudzonym orędownikiem pojednania polsko-niemieckiego i dialogu między Polakami a Żydami. Budował świat lepszy, oparty na prawdzie, sprawiedliwości, miłości i wolności - napisał o nim papież Jan Paweł II.*

Jak tak podają, to pewno papież tak napisał, ale powiedział też, a to słyszałem na własnej uszy i od czasu do czasu słyszę powtórkę: *Dziękuję Bogu każdego dnia, że istnieje takie radio, które się nazywa Radiem Maryja” słowa Jana Pawła II* (często przywoływane w owym radiu i TV „Trwam”).

Jak to wszystko ze sobą pogodzić? Jak rozróżnić profesora tytularnego od tak zwanego, jak sobie wytłumaczyć prawie hagiograficzną wypowiedź o człowieku, który to samo Radio Maryja, które Św. Jan Paweł II tak cenił, w łyżce wody by utopił? Zamęt w głowie. A może jest to znak naszych czasów? Kiedy wszystko jest na niby, kiedy politycy, powiedziałby ktoś rangi światowej, jak n. p. pani Madeleine Albright w rozmowie z dziennikarzem Onetu Kamilem Tureckim powiedziała: *patrzac na to, co się dzieje w Polsce, wielu z nas się zastanawia, gdzie Polska chce się znaleźć. Chciała być częścią Unii Europejskiej i skorzystała z członkostwa w UE. A teraz pewne działania rządu zmierzają w zupełnie innym kierunku.* Takie wypowiedzi są potrzebne, zwłaszcza ludziom, którzy sięją w Polsce obecnie zamęt, bo stale jeszcze mają nadzieję, że utracone Eldorado uda im się

odzyskać. Ciekaw jestem, co by ta pani powiedziała, gdyby została przyparta do muru pytaniem w czym to obecny rząd szkodzi Unii Europejskiej, dążąc tylko do tego, żeby wyczyścić stajnię Augiasza we własnym kraju? I komu to przeszkadza? Ale dziennikarz Onetu tego, zdawać by się mogło, z oczywistością nasuwającego się pytania, nie zadał, gdyż chodziło mu o taką właśnie wypowiedź pani Albright, jak ta, którą otrzymał.

Wszystko to razem jest obrzydliwe. Te „pomyłki”. Może te profesorskie najmniej, bo są one tylko wstydlwym strojeniem się w nieswoje szatki. Gorzej z nominowaniem autorytetów samowwających czy też komuś potrzebnych, gorzej też gdy handluje się dobrem wspólnym, jakim jest Ojczyzna. Nasza i naszym obowiązkiem jest strzec ją przed łapami, które się po nią wyciągają. Także po jej historię.

P. s.

*Tytuł profesorski kiedyś do czegoś zobowiązywał. Szanujący się docent nie pozwolił sobie tytułować profesorem, gdyż najczęściej uważał takie „obdarowanie” za swego rodzaju kpinę. Sam kiedyś zostałem skarcony przez docenta, którego w liście tytułowałem profesorem. Zdziwił się i zapytał, czy tytuł docent jest tak mało wart, że trzeba sobie aplikować coś lepszego. A przecież może się zdarzyć, że profesury nigdy się nie dostanie. I tak bywało, gdyż wielu na docenturze kończyło. Obecnie w wyniku stałego reformowania resortu nauki i oświaty właściwie już niezbyt jasne, jest kto jest jakim profesorem i czy w ogóle nim jest. Ponieważ dziś język ojczysty sprowadzany jest często do rzędu środka komunikowania się na poziomie: sklep, ulica, zacisze domowe, ewentualnie mniej eksponowane miejsce pracy, natomiast w nauce wszystko jest po angielsku, począwszy od cv a skończywszy na sprawozdaniu rocznym, może się zdarzyć i zdarza się dość często, że ktoś władający tym językiem albo mający kogoś kto nim włada, a chętny jest do pomocy, że adept profesury o miernym dorobku i takim że intelekcie szybko osiągnie laury profesora tymczasowego – to lepszy tytuł niż profesor uczelniany – lub nawet tytularnego, ponieważ dobrze potrafi sprzedać swój kiepski towar. Z kolei inny, mający dorobek nawet ponad przeciętną wymogów do profesury padnie, bo tych przymiotów, co poprzedni nie posiadał.*

*Na profesorach stał zawsze uniwersytet. Dziś stoi na coraz to nowych zasadach przyznawania tego tytułu. Dlatego w cień wchodzi kwalifikacja, a wybija się spryt i dobre koneksje. Dla nauki nie wróży to niczego dobrego, gdyż zaczyna się gra pozorów. Dla czyjegoś awansu to dobra wiadomość, dla nauki fatalna, gdyż ma tu zastosowanie przypowieść o drzewie, tym dobrym dającym dobre owoce i tym złym, którego owoc jest niejadalny. A przecież zaledwie kilkadziesiąt lat minęło od czasów volksdocentów, od*



*powiedzonka: nie matura, lecz chęć szczerą... I wszystko poszło w zapomnienie., zaczyna się na powrót chaltura. I znowu będzie, jak w 1956 roku, kiedy trzeba było to odkręcać. I tak w kółko Macieju, bez końca. Może nawet ktoś za te reformy otrzyma jakiś order?*

*I jeszcze jedna bliska powyższym uwagom sprawa. Mieliśmy w XVIII wieku francuszczyznę, a jej dzieckiem był snobizm z dziwolągi w obiegu rodzimy, jak n. p. „język ludzki”, na określenie polskiego, bo wszakże lud nim władał. Teraz mamy epokę angielszczyzny, którą także lud władza włada, choć w postaci embrionalnej. Okey słyszy się na każdym kroku: siedząc w parku na ławce, załatwiając sprawę w urzędzie, w sklepie, w telewizji (tam najczęściej). To coś podobnego, jak nos utkwiony w smartfonie, obojętnie co robisz, nawet jadąc autem, na rowerze, potrącając przechodniów. Czyli każdy czas moje swoje dziwactwa. O może dziś sa to już uzależnienia? Jakiś rodzaj narkomanii?*

Opublikowano w Niepoprawni.pl **Wejść 9962**

### **Kto chce zamachu stanu lub wojny domowej?**

Śledzę dość pilnie doniesienia prasowe i internetowe i coraz bardziej się gubię. Przecież niemal przez 8 lat rządów PO/PSL większość Polaków przekonała się, że ten zespół nie działał w ich interesie. Nie znaczy to, że stawali się oni zwolennikami PiSu. Po prostu konieczna była zmiana. PO, przynajmniej poważna część jej elektoratu, nie mówiąc o tej średniej wierchuszce, była w uspieniu, nie dopuszczając myśli o odsunięciu od władzy. Sądzę jednak, że kilku świątlejszych przywódców – nie widziałbym w ich gronie ani p. Kopacz ani n. p. Siemoniaka, a nawet nikogo z członków rządu, ale z pewnością znaleźli by się tacy na ławach poselskich – zdawało sobie sprawę, że zagracono kraj złym ustawodawstwem, korupcją i odstąpiono od jakichkolwiek norm moralnych, a tego Polak, sam często nie bez winy, tego nie znosi. Dlatego klęski z pewnością spodziewano się w świątlejszych kręgach partii. O wyborach prezydenckich nawet nie ma co wspominać, bo pan Komorowski dał taki popis prezydentury, że wystarczyło to za kampanię wyborczą. Przy tym był tak zadufany w sobie – co jest cechą osób o takim właśnie jaki on posiada standardzie inteligencji – że przegrana mogła rzeczywiście być dlań zaskoczeniem.

To, że opozycja będzie patrzyła rządowi na ręce było oczywiste, ale nie to, że ona usiłuje mu wiązać ręce od pierwszego dnia rządów. Jak to wytłumaczyć? Czytam na Niepoprawnych.pl wiele tekstów, w dużej części satyrycznych, bo jest co wyśmiewać, n. p.

KOD i wygłupy w jego wykonaniu, ale są też teksty poważnie traktujące zagrożenie dla kraju w wykonaniu opozycji i slogany, hasła transparentowe niepokojące w najwyższym stopniu. N. p. Wałęsa i jego prorocstwo, że może dojść do wojny domowej. Nigdy nie przykładałem wagi do wypowiedzi tego pana, gdyż w jednym zdaniu bywało kilka przeciwstawnych sobie sądów, ale to wróżenie wojny domowej, to chyba przesada i trzeba by wskazać jej inicjatora. A jeśli o zamachu stanu mowa, to ludzie PO mają w tej dziedzinie doświadczenie, więc dlaczego o coś takiego oskarżać rząd? Czy dlatego, że zabrał się od razu do czyszczenia Stajni Augiasza, a wielu jej poprzednich użytkowników boi się, że znajdzie tam zapomniane przez nich gadżety?

A więc, jeśli coś niepokoi, to nie opozycja, ale jej retoryka i metoda. Wypada więc zapytać, kto ją faktycznie tworzy. Nikogo nie obrażając, trzeba powiedzieć, że z pewnością nie Platforma Obywatelska, to znaczy w takim sensie, że owszem działa przeciw, ale nikt już się z tym, ani na to, nie liczy. Po prostu wypada z ringu. I jak zawsze szuka się lepszych zawodników. Sęk w tym, kto szuka i kogo znajduje?

Kto szuka? Naiwnie sądziło się, że za sznurki naszej polityki pociągają o tyle nasi ludzie, że mający polskie paszporty. Otóż musi zawsze przyjść taki moment, kiedy spada zasłona i ukazuje się scena w całej pełni. To, na co trzeba było zwrócić przede wszystkim uwagę, są i były media. Takiej stronniczości większości mediów, nie piszę naszych, ale wychodzących w Polsce, jak po wyborach przegranych przez PO/PSL, na korzyść przegranych chyba w naszej historii nie widziano dotąd. Co to znaczy? Cóżby innego, jak posłuszeństwo dla swych właścicieli. Etyka zawodowa dziennikarza nie ma tu nic do roboty. Został najęty i ma stanąć do walki. Wielu Polaków dziś po prostu nie śledzi tej dziwnej zabawy, bo na ogół uważa się dziennikarzy za ludzi ostrożnych, nie chcę twierdzić tchórzliwych, a więc jeśli w obecnej sytuacji przyjmują postawę akompaniatorów opozycji, to liczą na jej wygraną. A więc stanowisko większości mediów to ważny sejsmograf. Co on sygnalizuje? A to, że obcy maczają paluchy w tej hecy, bo mediów polskich mainstreamu właściwie nie ma. Od tego trzeba zacząć, żeby cokolwiek więcej powiedzieć na temat obecnej sytuacji.

Dalej, ważna jest metoda walki, gdzie celowo puszcza się w obieg nonsensy, bo w ten sposób wzbudza się wahanie wśród biernej masy mającej tylko jedno źródło wiedzy – właśnie media. Kiedyś były „kaczki dziennikarskie” – mało szkodliwe plotki – dziś, żeby przed ogółem zakamufłować obrzydliwe manipulacje słowem, mówi fake news. Znane było przysłowie w Niemczech przed II wojną światową, a może wcześniej: ist ja wahr, weil es in

der Zeitung stand – jest prawdą bo pisano o tym w gazecie. To znaczy, że większość czytelników wchłonie każdą truciznę.

Media zatem, to potężne narzędzie w rękach wszelkiego rodzaju aferzystów, a politycznych w szczególności.

Media działające w Polsce stanowią akompaniament do przekraczających wszelkie normy przyzwoitości ataków prasy zachodniej. To się zawsze tak zaczynało. Hitler każdą ze swych obłąkańczych akcji kazał przygotowywać Goebbelsowi, mistrzowi kłamstwa i mistyfikacji.

W nurt tej retoryki lansowanej przez media włączają się politycy zachodni. Także oni nie mają żadnych zahamowań. Martin Schulz, inny polityk z Luxemburga, z Holandii, wtórują im nasi, którym siedzenia przyrosły do wygodnych stołków brukselskich, jak niejaki pan Lewandowski. Nawet ważne gazety amerykańskie, choć tam nastrój hysterii jest znacznie bardziej stonowany, posuwają się do komentowania n. p. takich zdarzeń jak marsz KODu w sposób już nie tylko tendencyjny, ale przedstawiają to jako wydarzenie o przełomowej nieledwie wadze politycznej. Taki komentarz zamieścił m. in. New York Times wybierając fragmenty nagrań z manifestacji mające zapewne wpływać na poglądy Polonii. Co wszakże powinno dziwić, to fakt, że tak poważna gazeta nie uznaje za konieczne zaznajomić swych czytelników z dalszymi losami KODu, który jeszcze błąka się tu i ówdzie jako relikty czyjegoś paroksyzmu.

Nie ma wątpliwości, że PO, a zwłaszcza tzw. Nowoczesna przygotowują grunt pod jakiś przewrót, pytanie tylko czyimy wykonany siłami. Olszewski dał się zaskoczyć, choć przecież miał siłę zbrojną do obrony ładu państwowego. Obecni potencjalni zamachowcy chcą się więc zabezpieczyć sojuszami z siłami politycznymi Zachodu wyznającymi tę samą nihilistyczną ideologię, co oni. Nie na darmo kładzie w tej nagonce główny akcent na zainteresowanie Jarosława Kaczyńskiego kulturą. On ma zgoła co innego na myśli, ale oni, tak właśnie oni tak nazywają kult zbrodni i wszelkie z tego wynikające wypaczenia. A więc ta tzw. opozycja, bo tylko tak zwyczajna wypada określać guerillasów lewacko-liberalnych, zabezpiecza się sojusznikami zachodnimi, gdyż umiędzynarodowienie wewnętrznych spraw Polski w imię jakiejś lojalności unijnej to, jak się im wydaje, *carte blanche* dla ich działań.

Jest jednak pytanie, dlaczego wybrano Petru na wodza w walce przeciwko ładowi i porządkowi w Polsce? To, że tak robili zaborcy, przygotowując rozbiór Polski nie jest dla nikogo tajne, ale w końcu wtedy inne były ustroje, inne zasady uprawiania polityki. A dziś? Rzekomo jest umiłowanie wolności i nawet święta instytucja demokracji, a przecież jeśli nie służą one czyjemuś interesowi, za nic ma się nawet demokratyczne wybory. Dlaczego

wysunięto Petru? Nieznany, mało bystry w polityce, zgłajchsztowany przez patriotyzm bankierski. Wyraźnie robi, co mu polecono. Uwiarygodnić go starają się odpowiednie jacejki opiniotwórcze w sposób niezwykle prymitywny, raz ogłaszając przy fanfarach, że Nowoczesna jest już przed PiSem, ale kłamstwo ma krótkie nogi. Dementi trzeba było szukać, jak igły w stogu siana. Ale następnego dnia za to ogłoszono, że w rankingu najpopularniejszych polityków pierwsze miejsce zajął Petru, a drugie pani Kopacz. Dobry kawał, obliczony na całkowite zaćmienie umysłów, ale wyraźnie Polakom chce się wmówić, że zwariowali i że takie wariactwo jest w granicach poprawności.

Żarty żartami, też muszą być, ale sprawa jest poważna, gdyż ta opozycja, o której tu mowa jest obliczona na dekompozycję państwa. To jest oczywiście na rękę wszystkim, którzy porządku unijne chcą zaprowadzić w miejsce rodzimych wartości wyznawanych przez Naród i będących w jego dziejach fundamentem państwowości. Oczywiście Petru, to chwilowe objawienie z czyjegoś rozdania. Robi albo jako bomba czasowa, albo jako ciągnik, który się wyprzęga po przewiezieniu towaru. Tym towarem jest bagaż, jaki Unia chce wyładować w Polsce. Mocodawcy przekonali się, że PO to już nie ciągnik, ale pusta przyczepa (platforma, nomen omen). Dlatego PO, choć nominalnie chce być jeszcze chorążym opozycji, jest już tylko niepotrzebną resztówką, kłopotliwą, bo taką damą w pretensjach, ale bez posagu. Petru jest mniej inteligentny niż Palikot, chociaż skutek tego i mniej zadziorny. Ale takiego właśnie potrzeba. W jego interesie leży jednak paradoksalnie, by mu się nie udało to, co zamyśla na szkodę narodu i Polski, bo dłużej korzystać będzie z udzielonego mu grantu. Ale i tak prędzej czy później pójdzie gdzieś na łaskawy chleb, o ile uznają, że zasłużył. Znamy w XX wieku kilku, którzy się swemu krajowi tak samo przysłużyli i wiemy też, na co w ten sposób zasłużyli.

P.s.

*Nie trzeba było długo czekać, a przepowiednie dotyczące Petru się spełniły. Bo jakże mogło być inaczej? Pójście innych „nowoczesnych” jego śladem, to tylko kwestia czasu, bo wiadomo, że dowcipy się starzeją, a odgrzewane nikogo nie bawią.*

*Walka polityczna o władzę nie jest niczym nowym ani tym bardziej dziwnym. Także środki w niej użyte mieszczą się w pewnej rozpiętości, od działań czysto merytorycznych z zachowaniem wszelkich wymogów stawianych w świecie cywilizowanym, do „wolnej amerykanki”, w której wszystkie chwytły są dozwolone. U nas utarło się powiedzenie: „ulica i zagranica”. W ślad za tym idą inne definicje walki politycznej toczonej od czterech lat, odkąd*

*ongiś bardzo pewna wygranej Platforma Obywatelska zarówno w wyborach prezydenckich jak parlamentarnych poniosła przez nią nieoczekiwaną porażkę. W każdym cywilizowanym społeczeństwie wywołałoby to reakcję w postaci propozycji mających na celu pozyskanie społecznego zaufania, a to z kolei mogłoby nastąpić w postaci programu mającego realny kształt i także budzący oczekiwania. Zdumiewa wprost, że największa partia, obok PiS, Platforma Obywatelska, zamiast pójść tą drogą od samego początku poszła w demagogię, w dodatku deklarując się jako opozycja totalna, co samo już wykluczało ją z jakiegokolwiek konstruktywnego dialogu mogącego przekonać większą część społeczeństwa. W tak upostaciowanej opozycji uczestniczyło Polskie Stronnictwo Ludowe, ongiś najsilniejsza partia polityczna w Polsce, nie mogące wydostać się z uśpienia w jakie zapadło ono w czasach PRL, kiedy popadło w marazm jako stronnictwo będące w sojuszu z PZPR, a w rzeczy samej atrapa majaka być argumentem na wielopartyjność systemu komunistycznego. Koalicja PO i PSL tworząca ową opozycję totalną, wspierana przez tak śmieszne twory, jak Nowoczesna Petru, KOD czy inne tego typu dziwolągi, w których aż roilo się od dawnych aparatczyków różnych szczebli, była machiną zbyt ociężałą i stale kompromitowaną przez niektórych koalicjantów, że przedstawienie spójnego programu politycznego nie było możliwe, stąd to chwytnie się środków społecznie niepopularnych, takich, jak skamlenie u różnych zagranicznych klamek, co równało się zdradą narodową pokrywaną przez Unię Europejską, jakoby usprawiedliwiającą odwoływanie się do instancji zewnętrznych przeciwko własnemu krajowi.*

*Wewnętrzna dezintegracja opozycji, która w pewnym momencie zrezygnowała z przymiotnika „totalna”, choć ani na chwilę nie zaprzestała wysiłków torpedowania nawet najbardziej dla Polski korzystnych decyzji rządu, prowadziła coraz bardziej w ślepy zaułek. Hasło praworządności ogrzało się, gdyż najgłośniej je wykrzykujący prawnicy, identyfikujący się z ogromnie niezręcznym określeniem „szczególna kasta”, okazali się największymi wrogami naprawy Rzeczypospolitej, a przede wszystkim podejmując działania polityczne utracili zaufanie jako stróżowie prawa. Właściwie pozostało tylko jedno, żeby ewentualnie zyskać władzę: zamach stanu. W obecnej sytuacji byłby on możliwy tylko na drodze starcia fizycznego. Ale Wałęsa nie otrzymał żądanych 2 milionów, na czele których obaliliby rząd. Może pomyślał o lotrowskim zamachu na rząd Olszewskiego, ale tym razem nie poszłoby tak dobrze. Sama myśl o takim zamachu stanu świadczy o ubóstwie umysłowym tych, którzy ją hołubią, a nadto dowodzi także faktu, że sytuacja jest dla opozycji beznadziejna i stąd tak nerwowe pomysły. Czy nie prościej byłoby zabrać się do pracy i przekonać naród do siebie?*

*Pozornie tak, ale w rzeczywistości nie, bo wykiwać można naród raz, przy drugiej próbie odzywa się dzwonek alarmowy. Niestety!*

Opublikowano w Niepoprawni.pl **Wejść 9158**

### **Półksiężyc na wieży, a w sercu pustka. Czy pogrzeb Europy”**

Wczoraj (19 VIII 2017) w programie *wtylewizji* Stanisław Janecki powiedział coś, co bywa pomijane w „miarodajnych” ocenach tego, co przeżywa dziś zachodnia Europa, a kiedy nawet o tym się mówi, to tylko półgębkiem. Sekwencją takiego strusiego zachowania jest reakcja mocno cenzurowanych i „poprawnych” mediów, zwłaszcza niemieckich przemilczających ataki terrorystyczne lub mylnie relacjonujących o ich charakterze. Po to głównie, by okłamywać społeczeństwo, wmawiając mu, że nie chodzi o terroryzm, ale zwyczajne wybryki. U nas inaczej to ujęli panowie Sierakowski i Migalski, o tyle inaczej, że o ile na Zachodzie chodzi o celowe okłamywanie opinii publicznej, to u nas, jak zwykle, o lansowanie siebie za wszelką cenę, nawet jeśli jest nią adekwatna do ich wypowiedzi ocena umysłowości jej autorów. Dodajmy dość niska.

A co powiedział redaktor Janecki? Krótko ujmując jego wypowiedź, wyjaśnił on genezę i naturę inwazji świata muzułmańskiego na ongiś chrześcijańską Europę. Po prostu świat pozbawiony „Księgi”, czyli prawdy objawionej, czyli Boga, jest terenem „niczym”, przedmiotem misji. Jakiej? Oczywiście w myśl podstawowej prawdy islamu jest nią niesienie Boga. Powszechne zdziwienie budzi zawołanie terrorystów w momencie dokonywania aktów terroru: Allahu Akbar. Oznacza to: Bóg jest największy. Oczywiście jest w tym jakieś potworne, rzec by można, nawet bluźnierstwo, ale muzułmanin wierzący – nie bojownik w imię sprawy, której sam często nie rozumie – za bluźnierstwo uważa odrzucenie Boga, naigrawanie się z Niego, stawianie siebie w Jego miejsce, czyli współczesne bałwochwalstwo. Można więc zrozumieć, co wcale nie znaczy zaakceptować, wezwanie Boga w momencie popełniania zbrodni subiektywnie rozumianej jako stawanie w obronie Boga. Ale przecież każde zabijanie jest zbrodnią, a zabijanie niewinnego człowieka, którego się nawet nie zna, zbrodnią szczególnie odrażającą.

O zwalczaniu terroryzmu mówi się aż nadto wiele. Lansuje się rozmaite sposoby, m.in. pojawiają się coraz częściej propozycje przywrócenia kary śmierci za akty terroru. Wydaje się, że ani tak bezwzględna retorsja, ani inne sposoby nie okażą się skuteczne. Istota

rzeczy bowiem tkwi gdzie indziej. Nawet nie w bezmyślnym wchłanianiu przez niektóre państwa tzw. uchodźców – dziś już wiadomo, że takowymi przeważnie oni nie są – choć to oni stanowią materiał kolonizacyjny Europy, który w swoim czasie zgłosi swe pretensje do dominacji w niej, co równać się będzie panowaniu islamu. Część Europy współdziałała w samozagładzie, dlatego pozwala się kolonizować przez zupełnie obce kulturowo i tradycyjnie ludy. Dlatego rozwija rozkładową moralnie i społecznie doktrynę gender, a co więcej chce ją narzucić społeczeństwom w swej masie jeszcze zdrowym. Dlatego dąży do stworzenia superpaństwa, które w imię wolności, tolerancji, jakichś bliżej nie określonych wartości chce kraje europejskie zgłajchsztaltować, czyli dokonać tego, co do końca nie powiodło się Hitlerowi. Urowniłowka, to było zresztą hasło wszystkich systemów nieludzkich, m. in., bolszewizmu. Nie można bowiem zabić niczego, ani człowieka, ani idei, dopóki nie osiągnie się nad nimi absolutnej dominacji.

Tak więc miarodajne dziś czynniki w Europie kopią sobie, tzn. jej, grób rozpasaniem i nie okiełznaniem wiązań moralnych i intelektualnych, totalnie wykoślawionych. Ale konanie może trwać długo, tak jak długo konał starożytny Rzym – jako cesarstwo dobity – o tym nie zapominajmy – przez islam. Obawa przed męką przedśmiertną jest jednak płonna. Europa właściwie już umarła, skoro wyrzekła swej tożsamości, a wiemy jaka to była tożsamość. Przeobrażenia świątyń chrześcijańskich w meczety, to jest signum zewnętrzne, choć wymowne. Towarzyszy mu wszakże już daleko posunięty proces adaptacji tubylców – lepiej tak nazwać ludność części Europy, bo jest to o wiele konkretniejsze – do warunków nakreślonych według szaleńczych zasad multikulti. A więc nie muzułmańscy przybysze będą się asymilować z europejskością, ale ta ostatnia musi im ustąpić. Ustąpić „ludowi Księgi”, powołującemu się na Boga. A na co może powołać się Europejczyk? Wszak swoją „Księgę” utracił, uczynił przedmiotem szyderstwa domorosłych „artystów”, sprzedał ją za bezcennych profitów, wstydzi się jej, potwierdza prawdę słów Psalmisty: „powiedział głupiec w sercu swoim: nie ma Boga”. Wiadomo, co dalej na ten temat pisał. Korupcja, obrzydliwość, rozkład. A więc wielka pustka, wyprzedaż tego, co pokolenia zbudowały. A co gorsza, być może z konieczności dywanik w meczecie. Kto by to pomyślał, kiedy raz była indoktrynacja komsomolska, zetempowska, kiedy siłą pompowano tzw. światopogląd naukowy? Zza Odry wtedy spoglądano na Zachód, jako na skarbnicę cywilizacji chrześcijańskiej. Trzeba było kilka pokoleń nadętych półgłówków, sklepikarzy idei i czyniących owe abominanda – okropności, o których pisze psalmista, żeby zburzyć Europę, która mimo wszystkich swych słabości była „domem zbudowanym na skale” – na tej biblijnej skale.

Oto, gdzie tkwi siła terroru i słabość ogarniętych strachem jego ofiar, pośród których są owi mieszkańcy Sodomy, niebaczonej na „godzinę napomnienia”, gdyż odrzucili Boga, ale także ci Bogu ducha winni, zwiedzeni, czy też ogłuszeniem propagandą „Śmierci Boga”. Bóg jednak nie umarł, ale pozwala na wymarcie tych, którzy zamienili go na badziewie, nazywane przez nich wartościami europejskimi.

A jednak, mimo wszystko, nie milknie pytanie o Europę. Czy Bóg się nad nią zlituje, gdyż znalazło się tych kilku sprawiedliwych? Czy rośnie gdzieś jakieś nowe Jeruzalem? Europa wyrzuciła Krzyż na śmietnik i zaczyna montować Półksiężyc na wieżach kościelnych.

Wierzący chrześcijanin nie może utożsamiać śmierci Europy z końcem chrześcijaństwa, pamiętając o zapewnieniu Chrystusa, że pozostanie z nami aż do końca świata.

P.s.

*Rozkład Europy zachodniej, powolne jej konanie – nie wahajmy się używać tak mocnego określenia, gdyż niczym łagodniejszym nie można go zastąpić, nie fałszując tego, co widać gołym okiem – nie jest ewenementem w historii wyjątkowym. Obecnie tak niewielu zna historię choćby sięgającą wstecz 2 tysiąclecia, zatem tylko specjaliści i hobbyści potrafią znaleźć analogię między upadkiem Rzymu, jako na owe czasy jedyne mocarstwa światowego. Można sięgać do innych centrów politycznych i kulturowych, ale nie chodzi tu o przypominanie historii, ale o odczytanie analogii dziś tak bardzo będącej na czasie. Ona jest i rzecz tylko w tym, czy zamykamy na nią oczy, albo czy też mamy odwagę jej się przyjrzeć. Europa zachodnia pozwala na rozmywanie się fundamentu, na jakim została zbudowana. Odrzucając chrześcijaństwo, pozbywa się nie tylko kagańca, który nieważne jak skutecznie, bronił Europejczyków przed wzajemnym zagryzaniem się, ale także przed paraliżem moralnym i tym fizycznym w wielu przypadkach także, jaki jest konsekwencją odrzucenia jednoznacznych reguł moralnych. Na to nie wazyli się do końca ani Hitler, ani Stalin, choć próbowali stworzyć własną moralność, nazywając ją socjalistyczną, czy narodowosocjalistyczną, ale w swych zrębach czerpała ona z tej tradycyjnej zaszczerpionej przez apostołów Europy. Oczywiście była to namiastka, która działała jak każdy ersatz, czyli dająca tylko złudne odczucie czegoś, co gdzieś tam zachowało swą prawdziwą konsystencję, czyli chrześcijaństwa. Obecna namiastka już jej w ogóle nie przypomina, gdyż obłądna teoria*



**gender** nie tylko kwestionuje intelektualną eksplorację rzeczywistości i usytuowanego w niej człowieka, ale jako dogmat posiada nihilizm zasad. Nic poza tym, co człowiek koncytuje, a wiadomo, że jest to często genialne, ale termin ważności ma zwykle bardzo ograniczony

*Pierwszym krokiem ludzkości – oczywiście rozumianej jako grupa chwilowo dominująca – było odrzucenie prawa naturalnego. Sama nazwa sugeruje tu pochodzenie heterogenne, a więc Boga, jakkolwiek zechcemy Go nazwać. W Jego miejsce postawił się człowiek, który uzurpował sobie wiedzę dobra i zła, tak jak w Raju, a tego bezkarnie robić nie wolno. Nie można nie zacytować tu psalmu 53: „Mówi głupi w sercu swoim: nie ma Boga. Oni są zepsuci, ohydne rzeczy popełniają, nie ma takiego co dobrze czyni. Bóg spogląda z nieba na synów ludzkich, badając czy jest wśród nich rozumny, który by szukał Boga. Wszyscy razem zblądzili, stali się nikczemni, takiego co dobrze czyni, nie ma ni jednego. Czy się nie opamiętaję ci, którzy czynią nieprawość, co lud mój pożerają, jak gdyby chleb jedli, a nie wzywają Boga”?*

*Nie obrażając nikogo, ale podniesienie swobody seksualnej do najważniejszego elementu ludzkiego bytowania jest herezją, o której mówi psalmista, ale nie tylko, on, lecz także ludzki rozum. Jednakże problem tkwi właśnie w tym, że negując rzeczywistość osadzoną w prawie natury, co równa się odrzuceniu autorytetu Stwórcy, człowiek nie ma innego wyjścia, jak tylko stworzyć sobie swój własny świat wartości, które są takowymi tylko z nazwy, gdyż wartość charakteryzuje się czymś godnym zaufania, w przeciwieństwie do wszystkiego, co budowane jest na pasji i chwilowym zaspokojeniu. Apoteoza seksu jest czymś podobnym.*

*Pustka ideologiczna – mowa tu o ideologii transcendentnej – jaka opanowała Europę zachodnią, relatywizowanie wszystkiego, co dotąd stanowiło fundament trwania, musi przyciągać siły żywotne, jeśli niekoniecznie w sensie religijnym, to jednak zdrowe w aspekcie obserwacji reguł kształtujących życie społeczne i zobowiązujących jednostki. Taką energią dysponuje islam zalewający Europę zachodnią, to tak jak Wandale i Goci, którzy w krótkim czasie zdominowali, zdawać by się mogło niezwyciężony Rzym. Właściwie skapitulował on sam, nie mając nic do zaoferowania. Obecna Europa też nie ma.*

Opublikowano w Niepoprawni.pl **Wejść 9890**

### **Wyjątkowa perfidia w gładkich słowach.**

The Jewish Chronicle, April 5, 2018

## **Yehuda Bauer, The Polish Holocaust law's makers are not defending their country**

### *Twórcy polskich ustaw o holocaustie nie bronią własnego kraju*

Yehuda Bauer examines the historical discrepancies in the new law

*Yehuda Bauer bada nieścisłości historyczne w nowej ustawie.*

“The fact that a very large number of Poles killed Jews or delivered them to the collaborationist Polish “blue” police or the Germans was not the act of the Polish nation or state.

But it was the act of a segment, unfortunately a large one, of the Polish population. It did happen — today’s claims to the contrary notwithstanding.

On the other hand, the heroes who risked their lives and those of their families by rescuing or trying to rescue Jews, although a small minority, represented the best of Polish humanitarianism and liberal traditions and not the Polish nation or state”.

*„Fakt, że bardzo wielka liczba Polaków zabijała Żydów lub wydawała ich w ręce kolaborującej polskiej granatowej policji lub Niemców nie było dziełem narodu czy państwa polskiego.*

*Ale było to dzieło części, na nieszczęście wielkiej, narodu polskiego. To zdarzyło się na przekór obecnym twierdzeniom temu przeczącym.*

*Z innej strony bohaterowie, którzy ryzykowali swe życie i ci z ich rodzin ratując lub usiłując ratować Żydów, jakkolwiek niewielka mniejszość, reprezentowali to co najlepszego w polskim humanitaryzmie i liberalnej tradycji, lecz ani naród ani państwo”.*

Yehuda Bauer<sup>1</sup> nie ma żadnego osobistego doświadczenia holocaustu, dlatego też podobnie, jak Żydzi amerykańscy, którzy w dodatku nie powinni być wolni od wyrzutów sumienia w stosunku do swych współbraci w Europie opanowanej przez hitlerowskie Niemcy, ma on wiedzę na ten temat z drugiej, trzeciej ręki. To oczywiście ułatwia ferowanie śmiałych sądów. Tym bardziej, że ktoś odpowie na pytanie, czy pan Bauer chciałby w ogóle, żeby ktoś mu opowiedział o tamtych wydarzeniach, ale w otoczce realiów, a nie obecnej propagandy, lecz tamtych tragicznych czasów? Dowiedziałby się autor omawianego tu artykułu, że gdy chodzi o kolaborację, to granatowa policja miała tu bardzo wąski zakres

---

<sup>1</sup> Urodzony w Pradze w 1926 r. ani dnia nie spędził pod okupacją niemiecką, gdyż w 1939 znalazł się w Polsce, a następnie via Rumunia dotarł z rodziną do Palestyny.

działania, natomiast policja żydowska wręcz przeciwnie, wyręczała Niemców w najbrudniejszej i dla Żydów tragicznej robocie, gdyż to ona z polecenia judenratów, wykonujących zarządzenia Niemców, kompletowała transporty do komór gazowych. Istnieją fotografie pokazujące zwarte szeregi policjantów żydowskich defilujące przed Niemcami w warszawskim getcie. Jakoś granatowych w takiej sytuacji nie sfotografowano.

To były dla Żydów tragiczne chwile, bo czy może być coś bardziej tragicznego niż to, kiedy ojciec musi odprowadzić swe dziecko do transportu śmierci? A tak bywało niejednokrotnie. Oczywiście nie musiał, bo mógł wraz z nim zginąć, ale któż pojmie siłę instynktu życia?

Jeśli ktoś pisze tak, jak Yehuda Bauer, to mimo tak sędziwego wieku, mimo tak wielu stopni i doświadczeń naukowych niewiele zrozumiał z tego wszystkiego, co w tamtym ponurym czasie się działo. Inni może zrozumieli, ale nienawiść dyktuje swoje treści. Stąd takie zacięte parcie niektórych środowisk żydowskich, żeby holocaust uczynić dziełem wspólnym, i to nie Niemców i Polaków, ale nazistów i Polaków. Bo Niemcy są pod ochroną. Tak było w czasach komunistycznych i tak jest w retoryce żydowskiej. Losy Polski i Polaków w czasie wojny nie mają żadnego wpływu na tę – co tu owijać w bawełnę – wprost bezprzykładną kalumnię, uderzającą w naród, który nie tylko był dziesiątkowany przez dwóch okupantów, Niemców i Sowietów, ale który także ani na chwilę nie wypuścił z rąk broni, walcząc na wszystkich frontach, nie wyjmując Kraju. Nie szedł bezwolnie na rzeź. Komu ta kalumnia jest potrzebna? Stare przysłowie mówi *is fecit cui prodest*. Korzyści mogą się ewentualnie spodziewać Żydzi. To od nich wyszło określenie Holocaust Industry.

Yehuda Bauer myli się twierdząc, że Polacy ustawą o IPN (nie o holocaustie, jak usiłuje tu mataczyć wiadoma propaganda) nie bronią swego kraju. Już sam fakt, że ustawa IPN jest tak bezwzględnie atakowana przez część Żydów i tych Polaków, którzy dobro państwa i narodu zamienili na swe brudne interesy, świadczy o czymś wręcz przeciwnym.

Autor omawianego artykułu stara się dość niezręcznie przemycić tezę o winie narodu i państwa polskiego za holocaust. To są sprawy tak znane, choć w całkiem odwrotnym znaczeniu, że polemika byłaby tu wprost żenująca. Jeszcze bardziej prymitywna jest końcowa część cytowanego wyżej akapitu. Przypomnijmy:

*Z innej strony bohaterowie, którzy ryzykowali swe życie i ci z ich rodzin ratując lub usiłując ratować Żydów, jakkolwiek niewielka mniejszość, reprezentowali to co najlepszego w polskim humanitaryzmie i liberalnej tradycji, lecz ani naród ani państwo”.*

A więc nie naród, nie państwo, **humanitaryzm i tradycje liberalne**, to jedyne wartości, jakich można się doszukiwać u tej, zdaniem autora, garstki Polaków pomagających Żydom.

Tak, z pewnością liberalne tradycje powodowały, że tak liczne zakony z narażeniem życia ratowały żydowskie dzieci i nie tylko je, bo bywało, całe rodziny. A przecież to tylko jeden z segmentów pomocy niesionej Żydom przez chrześcijan i Polaków.

Uważam, że powinny znaleźć się głosy właśnie wśród rozsądnie myślących Żydów, piętnujące tak nieprawdziwe i do bólu niesprawiedliwe wypowiedzi, jak tu przywołana. Świat jest pełen nienawiści i nigdy nie wiadomo przeciwko komu ona się obróci. Człowiek z natury liczy na pomoc drugiego człowieka. Niektóre wypowiedzi strony żydowskiej nie są zachętą do ryzykowania czegokolwiek w czyjeś obronie. I to jest zapewne trwały owoc w taki sposób toczony debaty na temat Zagłady. Obojętnie, kto nią zostałby dotknięty.

P.s.

*Holokaust, czy może użyjemy lepszej nazwy: Zagłada, bo przecież nie wszyscy Żydzi traktowali swą anihilację jako fatum ze zrządzenia boskiego, co można by ewentualnie uznać jako ofiarę przyjętą z woli Jahwe, stał się z upływem czasu coraz bardziej, sposobem na uprawianie polityki i załatwianie spraw sposobem wykluczającym jakąkolwiek obronę osób czy instytucji atakowanej. W każdym bowiem takim przypadku można podciągnąć takie zachowanie pod tzw. negację holokaustu, co jest karalne, może zatem spowodować konsekwencje prawne. Oczywiście, jak w podobnych przypadkach zawierających w sobie pewne imponderabilia, egzekwowanie prawa dokonuje się na długiej drodze i często na którymś tam jej etapie utyka. Bo negacja holokaustu to rzeczywiste jedno z najbardziej cynicznych kłamstw, podobnie, jak niemieckich obozów koncentracyjnych nazywanie polskimi. Ale równie naganne jak negacja holokaustu jest jego nadużywanie. Wielu piszących o tym wydarzeniu pozwala sobie na snucie rozważań nie tylko nie oddających rzeczywistości, w jakiej holokaust się dokonywał, ale wręcz obraz tej rzeczywistości deformując. Taką deformacją, przed którą miała bronić znana ustawa o IPN i obronie dobrego imienia Polski, jest przypisywanie Polakom współdziałania przy dokonywaniu Zagłady. Zupełnie omija się tu realia okupacji i fakt, że Polaków zginęło wówczas tyle samo, a może nawet więcej niż Żydów. Nie umniejsza to w niczym ogromu zbrodni dokonanej na narodzie żydowskim, nie neguje też przypadków, kiedy zbrodniarzami bywali Polacy, jednak były to jednostki kryminalne, a nie*

*cały naród, podobnie jak współpracujący z Niemcami Żydzi nie reprezentują całej populacji żydowskiej.*

*Wśród ocalonych z Zagłady spotyka się takie, jak wyżej wspomniano tezy, rzadziej, natomiast są one częstym zjawiskiem w publikacjach Żydów, którzy nigdy pod okupacją niemiecką nie byli. Typowym przykładem takiej literatury „deformowanych faktów” jest to co pisze Yehuda Bauer. Przy tym nie waha się on rzucać kalumnii nawet na tych, którym nie może odmówić udziału w ratowaniu Żydów. Ratowali ich nie liberałowie, jak sądzi autor, ale ludzie, dla których nakaz sumienia miał większe znaczenie niż niebezpieczeństwo śmierci. I to, wbrew insynuacjom Bauera charakteryzowało i naród i państwowość polską – ta ostatnia, działając w podziemiu karała szmalcowników, tak polskich jak i żydowskich, bo i takowych nie brakowało.*

*Taka literatura, jaką prezentuje Bauer przynosi zatem holokaustowi, jako należytej pamięci o zbrodni i o tych, którzy padli jej ofiarą największe szkody, gdyż pozwala na relatywizowanie Zagłady, a cóż może być w tej materii gorszego?*

Opublikowano w Niepoprawni.pl **Wejść 9012**

### **Pedofilia, jak antysemityzm. Jest czym uderzyć.**

Od pewnego czasu śledzę temat: pedofilia i coraz bardziej razi mnie eksploatacja tego naprawdę odrażającego i przerażającego zjawiska przez – powiedzmy bez ogródek – misjonarzy ateizmu i walki z każdym przejawem religijności. Nie ma w tym określeniu żadnej przesady. I nie trzeba tego wyjaśniać, bo gołym okiem widać, jak to się odbywa.

W określonych mediach zdołano już uaktywnić stereotyp: Kościół jako siedlisko pedofilii i powiedzmy otwarcie, tylko Kościół, żadna inna instytucja, a nawet można mówić o „inicjatywie prywatnej” tego diabelskiego procederu, że nie jest on w tych mediach i środowiskach, ani zauważany, ani napiętnowany. .

Oto, co donosi (15 V 2019) Niezależna.pl :

*„Biedroń jest jednym z polityków najmocniej atakujących Kościół z powodu nadużyć seksualnych, ale on i jego współpracownicy też mogą być posądzeni o brak reakcji w sprawie pedofila - pisze "Rzeczpospolita".*

*Chodzi o Pawła K., instruktora breakdance'u ze Słupska. Przed miesiącem prokuratura oskarżyła go, że trzy małoletnie dziewczynki "doprowadził do obcowania płciowego", a czwartą - "do poddania się innym czynnościom seksualnym". Od kilku dni politycy PO atakują Biedronia, twierdząc, że będąc prezydentem Słupska "zachowywał się jak biskupi, niewidzący problemu".*

*Lider Wiosny na te zarzuty odpowiedział w TVN24. "Podjąłem bardzo ważne decyzje, które trzeba podjąć w takiej sytuacji. Natychmiast zawiesiłem tego faceta, natychmiast złożyłem doniesienie do prokuratury i przekazałem wszystkie informacje" - wyliczał.*

*Jednak z informacji, które wysłała "Rzeczpospolitej" prokuratura, wynika, że nie było żadnego doniesienia ze strony Biedronia. Według słupskich śledczych o sprawie nie informowano Biedronia. Sam prezydent dowiedział się o niej z doniesień medialnych. To również nie zgadza się z tezą, którą głosił Biedroń w TVN24."*

*Czytaj więcej na [https://fakty.interia.pl/prasa/news-rzeczpospolita-problemy-biedronia-ze-slupskim-pedofilem,nId,2991580?utm\\_medium=push&utm\\_source=pushpushgo&utm\\_campaign=CampaignName#utm\\_source=paste&utm\\_medium=paste&utm\\_campaign=chrome](https://fakty.interia.pl/prasa/news-rzeczpospolita-problemy-biedronia-ze-slupskim-pedofilem,nId,2991580?utm_medium=push&utm_source=pushpushgo&utm_campaign=CampaignName#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=chrome)".*

Przytoczenie tego wpisu nie ma wcale służyć jako postulat, że jeśli pomówienie Kościoła o to, że jest siedliskiem pedofilii, jest prawdziwe, to audiatur et altera pars – wysłuchaj wszystkich stron, a jest ich co niemiara. Są to szkoły, kluby sportowe, siłownie, domy dziecka, internaty, różnego rodzaju imprezy, a w bardzo dużej mierze i w dodatku niezwykle trudne do wyśledzenia, rodziny. Nie wyliczyłem wszystkich miejsc i okoliczności, gdzie młodociani zostają seksualnie wykorzystywani. Jest ich znacznie więcej. I, proszę mi wierzyć, są sytuacje, kiedy ksiądz wiedząc o nadużyciach, nie może w żaden sposób im przeszkodzić. Jestem od 63 lat księdzem i wiem, o czym piszę. Wie również wielu, którzy na Kościele i księżach wieszają psy. I nikt z oszkalowanych, a szkaluje się wszystkich, nawet jeśli 97 % duchownych jest poza wszelkimi podejrzeniami, a te 3 % wymaga zweryfikowaniu, gdyż liczne pomówienia w tym względzie okazały się bezpodstawne. I to jest właśnie ten kij baseballowy, którym wywijają ludzie rozdierający szaty przed kamerami, wypisujący jeremiady w wiadomych publikatorach, kręcący filmy, a w rzeczywistości zaangażowani misjonarze ateizmu i walki z Bogiem.

Taka jest rzeczywistość. I powyższe stwierdzenia to bynajmniej nie stereotypy, jakimi broni się Kościoł. Ale czy to znaczy, że choćby w minimalnym stopniu, chcę usprawiedliwić

tych duchownych, którzy dopuścili się faktycznie zarzucanych im czynów wobec dziecka? W żadnym wypadku. Każdy bez uprzedzeń myślący człowiek wie dobrze, że pedofil jest człowiekiem chorym. Powiedziałbym – nienormalnym, ale co znaczą dziś w zainfekowanym permissywnym świecie słowa: norma, normalność? Ich zdewaluowanie otwiera szeroko podwoje także dla wszystkich zbrodni, pedofilii nie wyłączając. Dlatego, jeśli stwierdzi się pedofilię u duchownego, jest tylko jedno wyjście: badanie psychiatryczne, odosobnienie, leczenie lub kara przewidziana kodeksem karnym. Oczywiście wykluczenie z kapłaństwa. Tak, jak to powinno być w każdym przypadku pedofilii, a jak wiemy, nie jest, a więc winno się unikać odpowiedzialności zbiorowej, a czyn naganny osądzać indywidualnie. Nauczyciel – pedofil nie generuje opinii o całym stanie nauczycielskim i nikt o zdrowych zmysłach nie powie, że nauczycielstwo jest matecznikiem pedofilii. Tak wolno mówić tylko o Kościele, gdyż w gruncie rzeczy nie sprawa pedofilia jest tu najważniejsza, ale ważna jest walka z religią i Kościołem toczona w nadziei, że wreszcie pokona jedno i drugie. Niech sobie będzie; Ewangelia i mnóstwo wierzących mówią i pokazują coś wręcz przeciwnego. Pedofilia jest problemem osób a nie instytucji. I każda z osób jest tu odpowiedzialna na swoje czyny, tak pedofil, jak i przełożony, który mógł przeciwdziałać, a tego nie czynił. Tak jest w każdej dziedzinie życia publicznego. Praktyka windykacji stosowana wobec instytucji rodzi ogrom nadużyć, czego dowody mamy nie tylko w Ameryce. Dlatego fundowanie jakichś gremiów dla badania pedofilii w Kościele jest po prostu aberracją. Niestety, dotyka ona także duchownych.

Oto przykład:

*„Jestem głęboko poruszony tym filmem, chciałbym podziękować redaktorowi Sekielskiemu, w wielu kwestiach się z nim zgadzam - np. w sprawie tej niezależnej komisji, czy sądu. Bardzo się boję, gdyby miało to zostać w tej prokuraturze, która podlega ministrowi sprawiedliwości, bo to jest niestety podleganie także politycznym manipulacjom. Nie powinni tych sędziów, tego składu wybierać biskupi, nikt z episkopatu polskiego, jeśli już to z delegatów z Watykanu – mówił w programie „Faty po Faktach” w TVN24 ks. prof. Andrzej Szostek filozof, etyk, były rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.*

*Przykład Chile jest zachęcający, trzeba przyznać. Być może podobnie należy postąpić w przypadku episkopatu polski. Ta kula tak się rozpendziła, że do procesów dojdzie i żaden ze*

*sprawców i ich przełożonych nie ujdzie sprawiedliwości* - dodał ks. prof. Andrzej Szostek w TVN24.

*Tak jest, to jest odpowiedzialność instytucji (czy polski Kościół powinien rozważyć wypłacanie odszkodowań ofiarom księży pedofilów - przyp. red.). Jeśli przełożeni wiedzieli, to przełożeni są odpowiedzialni, za to, co z nim dalej czynili, wobec tego są także odpowiedzialni wobec ofiar i zobowiązani do zadośćuczynienia – powiedział ks. prof. Andrzej Szostek w TVN24”.*

Księdza Szotka pamiętam jako rektora KUL, ale w tej materii nie warto się wypowiadać. Gdyby po rektorstwie został biskupem nie mówił by tego co teraz mówi i wypisuje i nie chodziłby do TVN24. Jednak biskupem nie został, co też o czymś świadczy.

Pedofilii nie wolno pobłażać. To jest oczywiste. Podobnie, jak używanie jej jako narzędzia walki dla jakichkolwiek innych celów, w tym przypadku jako segmentu kampanii antyreligijnej, gdyż jest to niczym innym jak dawaniem wielu osobom i instytucjom asumptu do ulgowego traktowania tego występkę, a nie walki z nim. To jest coś podobnego jak imputowanie antysemityzmu jako kija, którym chce się kogoś uderzyć.

Jeśli można zwrócić się tu z apelem o szczerą i bez nadużyć toczoną walkę o dobro dziecka, to należy wołać o jego obronę przed seksualnymi dewiantami, ale także o uchronienie go przed życiem w jakiejś namiastce rodziny. To wcale nie jest mniej szkodliwe aniżeli nadużycie seksualne. Może być źródłem podobnej traumy, a nawet większej.

P. s.

*Nadużywanie seksualne dzieci to przestępstwo stare jak świat, tak jak wszystkie choroby, choć jedne epidemie się pojawiają, inne znikają. Zwalczenie epidemii i w ogóle chorób o wymiarze społecznym – jeszcze za moich młodych lat była to gruźlica, a podobno znowu po cichu wraca – polega na wykryciu ich ognisk i sposobów przenoszenia, a następnie poprzez niszczenie źródeł, z których schorzenie wypływa. O pedofilii można mówić jako o chorobie, której źródłem jest zdeformowana osobowość, indyferentyzm moralny, zaburzenia sfery seksualnej, a nie można też wykluczyć spuścizny po wadliwym wychowaniu w dzieciństwie, traumie przeżytej, lub wreszcie perwersji mającej różne rozgałęzienia. Obecnie pewne wpływowe środowiska dążą do upatrywania zgodności z naturą człowieka we wszystkich zboczeniach w dziedzinie emocjonalno-seksualnej. Słowo „zboczenia” jest oczywiście na indeksie, gdyż odbiera ono tzw. opcjom seksualnym atrybut „normalności”.*



*Norma w tym kontekście, podobnie jak natura, rozumiane są jako produkt ludzki, co wyklucza wszelki ślad prowadzący do Stwórcy. Zatem sprowadzanie wszystkiego, co kształtuje byt człowieka do sfery seksualnej i otwarcie przed człowiekiem całkowitej swobody używania w tej dziedzinie, motywowane jest założeniem, że wszystko a tej ziemi jest dziełem człowieka. Zakwestionowanie prawa natury, co mamy już za sobą od dłuższego czasu, było jasną zapowiedzią „ubóstwienia” człowieka. Jest to immanentyzm kantowski tylko mocno zmodyfikowany i odarty z finezji, jaką Kant potrafił okrasić swoją teorię, choć w istocie autonomia, jaką przyznał on człowiekowi obdarzała tego ostatniego swego rodzaju atrybutem boskim, co sprawia, że teoria pozostaje mimo wysiłków ludzkich tylko teorią. Na tej zasadzie odchodzą na karty historii najgenialniejsze nawet eksplikacje poświęcone człowiekowi, jego obecności w świecie, jak wreszcie świata samego. Bez uznania praw natury heterogennych, a więc od człowieka faktycznie niezależnych, zabraknie nam zawsze tego ostatniego zdania, które będzie wskazaniem na rzeczywisty, a nie stworzony przez człowieka autorytet ukazujący sens wszechrzeczy. Dlatego historia filozofii odnotowuje wiele prób wyjaśnienia tego wszystkiego co nas otacza i nas samych, ale żadna z nich nie przetrwała próby czasu. Próba sprowadzenia wszystkiego do seksu wielopostaciowego jest szczególnie prymitywna, dlatego też jej eksperymentatorzy bazują głównie na emocjach, a właściwie ma słabościach i częstej wobec nich bezradności człowieka.*

## **Zakończenie.**

Poruszane w przedrukowanych felietonach tematy nie tworzą jakiegoś zwartego bloku problemowego. W założeniach tej publikacji takiego zamysłu nie było. Można mówić o czymś wręcz przeciwnym. Z blisko 200 felietonów i artykułów chciano wyodrębnić te, które najwięcej przyciągnęły czytelników. Jako terminus a quo przyjęto 9 000 wejść. Było to kryterium czysto mechaniczne, ale jakiś punkt, od którego liczyłoby się sięganie po publikacje ukazujące się na blogu pod moim nazwiskiem trzeba było przyjąć. Kilkanaście dalszych tekstów miało niewiele poniżej przyjętej tu liczby wejść, w dodatku tematyka tych felietonów zbliżona jest do tutaj wyselekcjonowanych. Dlatego można przyjąć, że jest ona reprezentatywna dla tego grona odbiorców, które śledzi portal Niepoprawni.pl

W sumie więc analiza tu dokonana zdradza przynajmniej hipotetycznie kierunki zainteresowań pewnych środowisk. Mankamentem tego eksperymentu jest to, że absolutnie nie można tych środowisk zidentyfikować.

Każdy z przytoczonych felietonów spowodował mniej lub więcej komentarzy, których tutaj nie uwzględniono. Powód jest jeden. Są to komentarze z reguły anonimowe, gdyż podpisywane jakimiś wybranymi symbolami. Ta anonimowość wpłynęła niewątpliwie na jakość tych wypowiedzi w większości pozbawionych jakiejś zwartej i zrozumiałej myśli przewodniej. Bardzo często były one zupełnie niezależne od komentowanego tekstu, a polegały na polemikach toczonych przez różnych komentatorów. Tak więc do podjętej tu tematyki nie wnosiły one nic albo tylko niewiele. Do rzadkości należały komentarze ważne merytorycznie i wolne od dywagacji podszytych jakąś animozją czy sympatią, w obu przypadkach zacierających nawet intencję wypowiadającego się. Te braki położyć trzeba na karb małego obycia szerokiego ogółu z prowadzeniem dialogu i wiedzę przetkaną będącymi w obiegu legendami i stereotypami. Nie można wykluczyć także intencji zaistnienia w obiegu publicznym, o tyle bezpiecznego, że pod zasłoną anonimowości.

Jednakże już sam fakt wywołania przez felieton dyskusji, obojętnie jaki ona będzie prezentować poziom, jest pozytywnym prognostykiem wskazującym na rolę tego rodzaju publikacji.